

e-terroryzm.pl

WYZWANIA

TERRORYZM

DONIESIENIA

ZAGROŻENIA

BEZPIECZEŃSTWO

SPRAWOZDANIA

DYLEMATY

OCHRONA

ANALIZY

Półksiężyc i Orzeł

str. 9

str. 21

„Biała sukienka jest już gotowa...”

Złoty Król

str. 15

str. 30

Projekt Venona

Policyjna interwencja – studium przypadku

str. 40

str. 4

Ukraina prawie jak Niemcy po II wojnie światowej

Geopolityka	str.
○ Ukraina prawie jak Niemcy po II wojnie światowej L. BARAN	4
○ Półksiężyc i Orzeł.....	9
K. KUBIAK	
○ Szarża lekkiej brygady X.....	12
K. KRAJ	
○ Złoty Król	15
J. CIEĆKIEWICZ	
Terroryzm	
○ Terroryzm w Rosji.....	18
P. BACIK	
Ludzie wywiadu i kontrwywiadu	
○ „Biała sukienka jest już gotowa...”	21
K. MROCZKOWSKI	
Historia	
○ Projekt Venona.....	30
R. WITAK	
Ochrona informacji	
○ Ochrona informacji niejawnych (...) w UE.....	36
P. ZERA	
Bezpieczeństwo	
○ Policyjna interwencja – studium przypadku	40
J. SWÓŁ	
Warto poznać	
○ Powstańcza jednostka szturmowa	45
○ Niezrzucony	47
○ Polski Afganistan	51
○ Czekiści.....	53
○ Potęga wywiadu	55
○ Enigma.....	56
Felieton	
○ Zapomniane miejsca naszej chwały... Sułów.....	58
K. KUBIAK	
○ Ze wspomnień emeryta... Co to jest „krawcowanie”?	60

Redakcja

Biuletyn redagują:

Przemysław Bacik
Hanna Ismahilova
Jacek Kowalski
dr Kazimierz Kraj
Tobiasz Małyśa
Natalia Noga
Kamil Pietrasik
Piotr Podlasek
Anna Rejman
dr Jan Swół
Bernadetta Stachura-Terlecka
Robert Witak
Ewa Wolska-Liśkiewicz
Anna Wójcik

Skład techniczny: Tobiasz Małyśa
Administrator www: Bernadetta Stachura-Terlecka

INSTYTUT STUDIÓW
NAD TERRORYZMEM

WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA
z siedzibą w Rzeszowie



Publikacja jest bezpłatna, a zespół redakcyjny oraz Autorzy nie odnoszą z niej korzyści materialnych. Publikowane teksty stanowią własność Autorów, a prezentowane poglądy nie są oficjalnymi stanowiskami Instytutu Studiów nad Terroryzmem oraz Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania.

Artykuły poruszane w czasopiśmie służą celom edukacyjnym oraz badawczym. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za inne ich wykorzystanie.

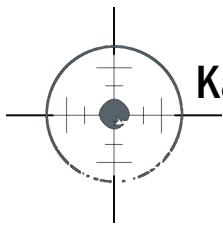
Zespół redakcyjny tworzą pracownicy Katedry Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Instytutu Studiów nad Terroryzmem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz skupieni wokół tych jednostek znawcy i entuzjaści problematyki.

Adresy i kontakt:

- Poczta redakcji biuletynu:
redakcja@e-terroryzm.pl
- Strona internetowa biuletynu:
www.e-terroryzm.pl
- Instytut Studiów nad Terroryzmem:
www.terroryzm.rzeszow.pl
- Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania:
www.wsiz.rzeszow.pl

Fotografia na okładce:

Fot. Sgt. Cooper Cash, DVIDSHUB.net /
<https://www.flickr.com/photos/dvids/5453818021>



Kalendarium

- 2015.01.25.** **Filipiny:** W Mamasapano w wyniku walk między policją, a członkami ruchu islamskiego zginęło około 50 policjantów, rannych zostało 8. Nieznana jest liczba ofiar śmiertelnych po stronie bojowników.
- 2015.01.23.** **Filipiny:** W wyniku wybuchu bomby podłożonej niedaleko dworca w mieście Zamboanga zginęła 1 osoba, a 48 zostało rannych.
- 2015.01.22.** **Ukraina:** Co najmniej 13 osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych w wyniku ostrzału przystanku transportu publicznego w Doniecku.
- 2015.01.19.** **Ukraina:** W Charkowie w wyniku wybuchu granatu w pobliżu sądu rannych zostało 14 osób, w tym 4 ciężko.
- 2015.01.12.** **Chiny:** W Xinjiang w wyniku ataku na grupę policjantów zginęło 6 osób (zamachowcy). Nikt nie ucierpiał, ponieważ policjanci w porę zareagowali i zastrzelili zamachowców.
- 2015.01.10.** **Libia** w wyniku eksplozji w alawickiej kawiarni w Trypolisie zginęło 9 osób (w tym zamachowcy), a ponad 20 zostało rannych.
- 2015.01.10.** **Nigeria:** W wyniku samobójczego zamachu bombowego w mieście Potiskum dokonanego przez dwie dziewczynki zginęły 3 osoby, a 26 zostało rannych.
- 2015.01.07.** **Francja:** 12 osób zginęło, a 5 zostało rannych w wyniku ataku islamistów na redakcję tygodnia „Charlie Hebdo” w Paryżu.
- 2015.01.04.** **Somalia:** W wyniku ataku bombowego w pobliżu lotniska w Mogadiszu zginęło 5 osób.
- 2015.01.03-07.** **Nigeria:** Około 2 tysiące osób, głównie chrześcijan zginęło podczas tygodniowej masakry m.in. w mieście Baga dokonanej przez islamskie bojówki Boko Haram.
- 2014.12.24.** **Irak:** W wyniku samobójczego ataku w Radzie Przebudzenia niedaleko Bagdadu zginęło 38 osób, a 56 zostało rannych.
- 2014.12.22.** **Nigeria:** 20 osób zginęło, a 18 zostało rannych w wyniku ataku z użyciem bomby domowej produkcji na dworcu autobusowym w mieście Gombe.
- 2014.12.18.** **Jemen:** W wyniku wybuchu 2 samochodów pułapek w mieście Radaa zginęło 31 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych.
- 2014.12.16.** **Pakistan:** 145 osób zginęło, ponad 100 zostało rannych w wyniku ataku na szkołę wojskową w Peszawarze.
- 2014.12.15.** **Australia:** 3 osoby zginęły, 4 zostały ranne w wyniku ataku terrorystycznego na kawiarnię w Sydney.
- 2014.12.11.** **Afganistan:** 5 osób zginęło, a 12 zostało rannych po ataku samobójczym na afgańskich wojskowych w Kabulu.
- 2014.12.11.** **Afganistan:** W wyniku ataku bombowego we francuskiej szkole w Kabulu zginęła 1 osoba, 15 zostało rannych.
- 2014.12.11.** **Nigeria:** W mieście Džos w wyniku wybuchu w markecie 2 bomb zginęły 32 osoby i 45 zostało rannych.

Szanowni Czytelnicy!

Czas szybko biegnie. Wraz z numerem 37 naszego miesięcznika wkroczyliśmy w czwarty rok funkcjonowania. Nadal będziemy się starać doskonalić nasze pismo. Tak, aby Czytelnicy z chęcią sięgali po *e-Terroryzm.pl*. Staramy się poruszać tematy aktualne, ważne, spróbujemy również skierować nasze spojrzenie w rejony świata bardzo ważne dla przyszłości Polski, a często niedostrzegane. Tak w środkach masowego przekazu, ale i przez polityków.


Czytelników zapraszamy do czynnej współpracy z nami. Nasze łamy są zawsze dla Was otwarte.

W aktualnym numerze znajdziecie, drodzy Czytelnicy interesujące artykuły. Leszek Baran podjął próbę zmierzenia się ze skomplikowaną materią konfliktu na Ukrainie i jego zakończenia. Krzysztof Kubiak wskazuje nam ważny kierunek polityki zagranicznej, Turcję, niebędący, niestety, w szczególnym zainteresowaniu polskiego rządu.

Jakub Ciećkiewicz przedstawia problemy Maroka i pokazuje, na czym polega dbanie o interesy własnego państwa i narodu. Polityka wobec wielkiego sojusznika nie musi się odbywać bez mała na klęczkach, z trzymanym na podorędziu pudełeczkiem wazeliny. Interesy sojuszników nie zawsze są całkowicie zbieżne. Co jest dobre dla jednej strony, niekoniecznie musi być oczekiwane przez partnera. Jak zwykle wracamy do historii, którą swoimi sprawnymi piórami przedstawiają Krzysztof Mroczkowski i Robert Witak. Pierwszy przedstawia legendarną Zo – Elżbietę Zawacką, a drugi omawia program łamania radzieckich szpiefów Venona.

Powróciliśmy do problematyki ochrony informacji niejawnych. I, jak zwykle recenzje interesujących książek, godnych polecenia, artykuł niezawodnego Jana Swóła oraz felieton *Starszego Dzielnicowego*.

Zapraszam do lektury.
Za zespół

 Kazimierz Kraj

- 2014.12.09.** **Jemen:** W wyniku wybuchu samochodów-pułapek w bazie wojskowej w Sajun zginęło 7 osób, 9 zostało rannych.
- 2014.12.04.** **Czeczenia:** w wyniku ataku terrorystów na Dom Prasy w Groznym zginęło 25 osób. Rannych zostało 36 osób..
- 2014.12.03.** **Jemen:** 6 osób zginęło i 12 zraniono w wyniku eksplozji na terenie ambasady Iranu w Sanie.
- 2014.12.01.** **Nigeria:** W wyniku samobójczego ataku w mieście Damaturu zginęło 6 osób. 48 zostało rannych.

 Marco Szczepanik

Ukraina prawie jak Niemcy po II wojnie światowej. „Prawie” oznacza tu jednak sporą różnicę...

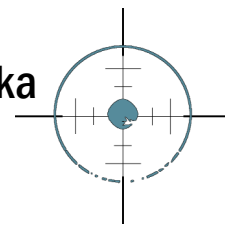
Zacznę od przeprosin – za to, że wskażę swój tekst jako punkt wyjścia do poniższych rozważań. Na usprawiedliwienie dodam, że nie chcę przez ten zabieg (nie przeprosin, ale odwołania do tekstu) przypisać sobie jakichś szczególnych zasług w rozpoznaniu istoty sytuacji na Ukrainie i odgadnięciu recepty na jej rozwiązanie. Tekst, do którego odsyłam^[1], w proponowanym sposobie rozwiązania konfliktu ukraińskiego jest sugestią wykorzystującą prostą analogię historyczną (coraz częściej słychać odwołania do takich analogii^[2], w tym tekście także ich nie zabraknie). Traktuję go zatem jedynie jako zarys hipotetycznego stanu, w jakim Ukraina (jej obrzeża zajęte przez tzw. separatystów i przyłączone lub nie do Rosji oraz przeważające terytorium pozostające pod zarządem władz w Kijowie) mogłaby się znaleźć i który sprzyjałby przeprowadzeniu w niej reform, tym samym wzmacniał szanse rozwoju kraju i kondycję społeczeństwa. Pytanie brzmi: jak do takiego stanu doprowadzić?

Tekst ukazał się w książce „NATO – Polska – Ukraina”, wydanej w 2014 r. nakładem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie jako pokłosie konferencji z udziałem badaczy z Polski i Ukrainy^[3]. Porównałem w nim sytuację obecnej Ukrainy do sytuacji powojennych Niemiec, kontrolowanych przez cztery zwycięskie w II wojnie światowej mocarstwa: Francję, USA, Wielką Brytanię i Związek Sowiecki. Był to czas, w którym drogi tych mocarstw zaczęły się rozchodzić. Moskwa, wykorzystując trudną sytuację społeczeństw zniszczonej i pogrążonej w kryzysie powojennej Europy Zachodniej, dążyła do wzniesienia w nich nastrojów rewolucyjnych (rosły w siłę partie komunistyczne m.in. we Francji

i Włoszech). Kraje Europy Środkowowschodniej poddała zaś swej kontroli, instalując w nich w ciągu kilku lat (zresztą nie bez udziału lokalnych środowisk) rządy komunistyczne. W 1949 r. Niemcy uległy podziałowi na dwa organizmy państwowe: Republikę Federalną, utworzoną ze stref okupacyjnych podległych mocarstwu zachodnim, oraz tzw. Republikę Demokratyczną – na ziemiach poddanych kontroli Związku Sowieckiego^[4]. W obliczu realnego zagrożenia ekspansją Moskwy i triumfu idei komunistycznej przynajmniej w niektórych krajach Zachodu, Stany Zjednoczone zgodziły się utrzymać pokaźny kontyngent wojskowy w Europie Zachodniej (w Niemczech), przyjęły doktrynę powstrzymywania Związku Sowieckiego^[5] i wsparły państwa zachodnie bezzwrotną pomocą ekonomiczną, czyli Planem Marshalla (kraje z Europy Środkowej i Wschodniej tej pomocy – pod naciskiem Moskwy – nie przyjęły).

W efekcie społeczeństwa zachodnie dość szybko stanęły na nogi – osiągając poziom produkcji sprzed wojny, reformując, a następnie dynamicznie się rozwijając i umacniając u siebie ustrój demokracji parlamentarnej i gospodarki wolnorynkowej. Kraje Europy Środkowowschodniej z kolei zostały zmuszone do kopiowania rozwiązań ustrojowych Związku Sowieckiego.

Uwaga dotycząca państw Europy Zachodniej odnosi się także do Republiki Federalnej Niemiec. Dzięki wsparciu ekonomicznemu oraz temu, że kontrolę nad jej terytoriami (trzema strefami okupacyjnymi) sprawowały kraje demokratyczne pilnujące ewolucji ustroju podległych im landów niemieckich w kierunku demokratycznego właśnie – zachodnia część Niemiec stosunkowo szybko otrząsnęła się z powojennego chaosu i okrzepła jako państwo stabilne politycznie i silne gospodarczo.



Ukraina prawie jak Niemcy...

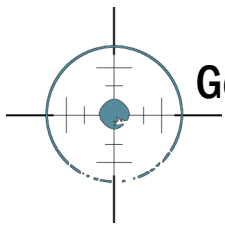
W swoim tekście, do którego odsyłam na początku niniejszych rozważań, zauważyłem również, że sytuacja obecnej Ukrainy pod wieloma względami przypomina – według mnie – sytuację powojennych Niemiec. Oto mamy do czynienia z państwem po bolesnych przejściach i w stanie głębokiego kryzysu (o niewydolnej gospodarce, niebywałej korupcji w wielu obszarach życia, zdeorganizowanej i słabej armii, scentralizowanym i niewydolnym/mało efektywnym przez to systemie władzy wykonawczej), nadto okrojonej przy – łagodnie mówiąc – udziale swojego sąsiada, Federacji Rosyjskiej, o Krym i terytoria wschodnie. Co więcej – ten sąsiad przejawia nieustannie typowe dla siebie ekspansjonistyczne zamiary/ambicje. Zagrożone są kolejne terytoria Ukrainy, państwu ukraińskiemu jako takiemu grozi destabilizacja, społeczeństwu zaś pogrążenie się w chaosie, a już na pewno – marazm zamiast rozwoju. Od powojennych Niemiec odróżnia Ukrainę to, że za gwaranta realizacji tak potrzebnych reform ma fizycznie (realnie?) głównie siebie. Owszem – Unia Europejska, Ameryka Północna (USA i Kanada), Australia i jeszcze kilka państw zafundowały Rosji bolesne sankcje, Zachód i jego instytucje finansowe wspierają Kijów finansowo (choć – i słusznie – uzależniają dalej idącą pomoc od realizacji przez władze ukraińskie rozległych i zarazem głębokich reform^[6]), ale nie jest to sekundowanie Ukraińcom takie, jakiego mogli doświadczyć po II wojnie światowej mieszkańcy zachodnich landów niemieckich. Na terenie Ukrainy (tym, który pozostaje pod zarządem władz w Kijowie) nie stacjonują wojska państw trzecich gwarantujące metamorfozę kraju, jakiej życzy sobie świat demokracji zachodnich, a przede wszystkim – jakiej oczekują sami Ukraińcy (precyzyjniej: entuzjaści przemian zapoczątkowanych przez Euromajdan). W efekcie ukraińskie terytoria pozostające pod kuratelą Kijowa (przynajmniej te przylegające do stref kontrolowanych przez tzw. separatystów i – tak go nazwijmy - *support* z Rosji) nie mogą być pewne dnia ani godziny (*vide*

ostrzał Mariupola leżącego w obrębie drogi lądowej wiodącej z Rosji do Krymu – dziś już znów *de facto* rosyjskiego, mimo że demokratyczny świat tej aneksji formalnie nie uznaje).

W tej sytuacji wniosek nasuwa się jeden: przydałyby się Ukrainie siły stabilizujące jej system polityczny, pozwalające na przeprowadzenie gruntownych reform, powstrzymujące (choćby swoją obecnością) agresywnego sąsiada od ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa i uwiarygodniające je w oczach międzynarodowej opinii publicznej, tym samym zaś przekonujące rządy i instytucje finansowe świata sprzyjającego Kijowowi do tego, że warto mu pomóc.

Być może sugestia ta jest naiwna, bo pozbawiona oparcia w rzeczywistości rozumianej przez wielu jako pole zmagania Rosji, USA, także Unii Europejskiej, może jeszcze lokalnych potęg Bliskiego Wschodu, nie zaś – przynajmniej w znacznym stopniu – jako skutek przełania się czary goryczy i determinacji społeczeństwa ukraińskiego, by gruntownie odmienić swój los^[7]. Goszczący 28 stycznia br. (2015) w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Rafał Trzaskowski, wiceminister spraw zagranicznych RP, nie wykluczył kolejnych sankcji UE wobec Rosji^[8], był natomiast sceptyczny co do możliwości wprowadzenia na terytorium Ukrainy wojsk rozjemczych, stabilizacyjnych – np. ONZ lub unijnych, nie mówiąc o NATO, które działa na Rosję jak przysłowiowa czerwona płachta na byka. Zapytany o możliwość zaangażowania do takiej akcji także Rosji zauważył, że świat ma nienajlepsze doświadczenia z obecnością wojsk rosyjskich na spornych terenach, np. w Naddniestrzu.

A jednak, moim zdaniem, konflikt ukraiński na obecnym etapie wymaga odejścia od myślenia w kategoriach konfrontacji i okresowego tłumienia wybuchającego raz po raz z coraz większą siłą pożaru^[9]. Wymaga postępowania według paradygmatu prawdziwie koncyliacyjnego^[10]. Fakt, że sytuacja współczesnej Ukrainy tym różni się od sytuacji powojennych Niemiec, iż jedna ze stron konfliktu – szeroko rozu-



miany Zachód (Unia, USA i sprzymierzeni z nimi) – nie ma swych wojsk na części terytorium tego kraju, powoduje, że prosta kopia strategii powstrzymywania już nie wystarczy. Sankcje ekonomiczne i personalne, choć można je potęgować, przynajmniej na razie na niewiele się zdają, choć pogrążają rosyjską gospodarkę i grożą Moskwie kryzysem politycznym, którego skutków nikt nie jest w stanie przewidzieć^[11].

Ten niedostatek sytuacji Ukrainy w porównaniu z sytuacją powojennych Niemiec winien zatem zostać zniwelowany. To projekt z pewnością arcytrudny i dla wielu wręcz nie do pomyślenia, wymaga bowiem włączenia doń Moskwy na zasadach partnerskich. Jest to – jak się wydaje – konieczne. Rosja musi wystąpić w roli zwycięzcy i – akceptowanego przez partnerów – głównego rozgrywającego w zabiegach o zakończenie konfliktu, podobnie zresztą jak Zachód. Nie zapewniwszy Kremlowi takiego statusu możemy spodziewać się reakcji podobnych do deklaracji szefa rosyjskiego resortu obrony, Siergieja Szojgu: „Zadanie, które prezydent postawił, by nie dopuścić do zyskania przewagi wojskowej nad Rosją, zostanie bezwarunkowo wypełnione – zapowiedział 30 stycznia 2015 r.^[12].

Trzeba zatem otworzyć pole dla dyplomacji z udziałem wszystkich stron konfliktu na najwyższym szczeblu. Niech mi wolno będzie przedstawić kilka punktów, które mogłyby się stać efektem uzgodnień komisji koncyliacyjnej.

Po pierwsze – byłoby dobrze przyzwolić Moskwie na oficjalne wprowadzenie jej wojsk – jako sił rozjemczych - do obwodów ługańskiego i donieckiego (granice terytoriów przekazanych „pod opiekę” sił rosyjskich powinny zostać ustalone po uwzględnieniu sympatii – prokijowskich bądź promoskiewskich - deklarowanych przez miejscową ludność, oczywiście w miarę możliwości^[13]).

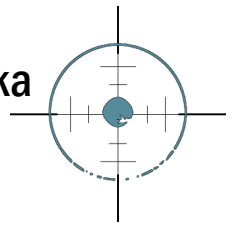
Po drugie – do obwodów podległych Kijowowi i przylegających do stref pod nadzorem rosyjskim powinno się wprowadzić wojska rozjemcze innych krajów (rozstrzygnięcia wymagałaby kwestia, czy miałyby to być siły o statusie ONZ-owskich, czy raczej interwencyj-

nych, delegowanych do reagowania także na ewentualne akcje zaczepne ze strony oddziałów stacjonujących poza ustaloną granicą podziału terytoriów obecnej Ukrainy; w tym zakresie powinna tu obowiązywać zasada symetrii, którą obie strony powinny przestrzegać).

Po trzecie – Zachód winien zaoferować Rosji w zamian za poparcie takiego rozwiązania stopniowe znoszenie nałożonych na nią sankcji. Ukraina zaś powinna umożliwić (być może pod nadzorem wojsk rozjemczych) zaopatrywanie Krymu w energię, wodę i inne artykuły niezbędne do funkcjonowania tej rosyjskiej już dziś - *de facto* - prowincji (kwestię formalnego uznania przez społeczność międzynarodową aneksji Krymu przez Rosję można/trzeba chyba odłożyć na później).

Po czwarte – korzystając z obecności międzynarodowego kontyngentu wojskowego na terytoriach podległych Kijowowi, Zachód powinien zaangażować się w tworzenie warunków do zagospodarowania się uciekinierów z terenów objętych dziś działaniami wojennymi (może/powinien to być element jego pomocy humanitarnej). Po tzw. stronie separatystycznej podobna rola powinna zostać przyznana Moskwie (niewykluczone, że przy wsparciu międzynarodowych instytucji finansowych). Na marginesie (choć nie powinno to być przedmiotem uzgodnień w ramach komisji koncyliacyjnej) - sądzę też, że Ukraińcy powinni przystać na ingerencję (nadzór) instytucji zachodnich w przebieg i treść działań reformatorskich (Niemcy po wojnie na czymś takim *summa summarum* skorzystali).

Proponowane rozwiązanie, choć zrazu może się wydać zbyt daleko idące, jest chyba jednak – śmiem twierdzić - lepsze niż nakładanie na Rosję kolejnych sankcji gospodarczych i politycznych oraz dozbrajanie Ukrainy - i to w broń o charakterze obronnym, broń Boże ofensywnym (sic!)^[14]. To ostatnie rozwiązanie jest w rzeczy samej przyzwoleniem na kontynuowanie przez obie strony konfliktu bezsensownej rzezi^[15] i dokonywanie zbrodni wojennych^[16]. To również rozwiązanie, w którego efektywność można powątpiewać z przyczyn już wcześniej wskazanych (chodzi



Ukraina prawie jak Niemcy...

o zdolność operacyjną wojsk ukraińskich – również w sensie obronnym), a także w związku z niechęcią coraz większej liczby Ukraińców, i to z uchodzących za bardziej patriotyczne zachodnich obwodów kraju, do udziału w tej wojnie (czemu zresztą coraz bardziej trudno się dziwić, jeśli wziąć pod uwagę poziom identyfikacji mieszkańców zachodniej Ukrainy ze wschodnimi terytoriami kraju^[17], a także efektywność działań ukraińskich sił zbrojnych i wielkość ponoszonych przez nie strat)^[18]. Co do sankcji zaś – cytowany wyżej polski wiceminister spraw zagranicznych nie ukrywał na spotkaniu ze studentami i pracownikami WSiIZ w Rzeszowie, że kolejne ciężary nakładane na Moskwę mogą uderzyć co najmniej rykoszetem również w Zachód^[19]. Mimo że politycy i eksperci zaakceptowali nowe sankcje, uzgodnione wobec Moskwy przez ministrów spraw zagranicznych krajów unijnych po eskalacji konfliktu na wschodzie Ukrainy pod koniec stycznia 2015 r., trudno odmówić racji ambasadorowi Rosji przy UE, Władimirowi Czyżowowi, który zauważył, iż „wielu analityków uważa, że sankcje pogorszyły możliwości wyjścia UE z kryzysu”^[20].

Te i inne względy (zwłaszcza humanitarne) wręcz nakazują Zachodowi podjąć działania, które wyprzedzą realizację przez Moskwę coraz dalej idących scenariuszy dezintegracji i destabilizacji Ukrainy, mogących też ośmielić ją do podobnych zachowań wobec państw bałtyckich^[21]. Stan, w jakim terytorium Ukrainy znalazło się w wyniku obecnego konfliktu, przypomina obraz roztaczany przez Władimira Putina jeszcze w 2008 r. Wtedy to, na szczycie NATO w Bukareszcie, Sojusz „zamierzał przyznać Ukrainie Plan Działań na rzecz Członkostwa (MAP). Prezydent Rosji (...) miał wówczas powiedzieć, że wejście Ukrainy do Sojuszu oznaczałoby naruszenie *wyłącznej strefy rosyjskich wpływów* i mogłoby *spowodować rozpad Ukrainy*. I sprecyzował: *Rosja w takiej sytuacji byłaby zmuszona do oderwania Krymu i wschodnich obwodów Ukrainy*”^[22]. W konsekwencji tego weta NATO zrezygnowało z przyznania MAP Kijowowi.

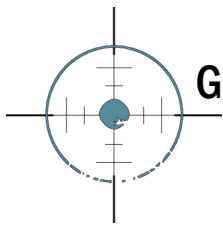
Warto zauważyć, że dziś położenie Rosji jest mimo wszystko gorsze niż w czasie szczytu bukareszteńskiego, kiedy Władimir Putin i szef rosyjskiej dyplomacji, Siergiej Ławrow, pozwalali sobie straszyć Zachód, iż „jeśli Sojusz [Północnoatlantycki] będzie nadal wciągał Ukrainę w swoje struktury, to państwo ukraińskie może przestać istnieć”^[23]. Fakt osłabienia Rosji (dzięki sankcjom i politycznej izolacji) to atut w zmaganiach o objęcie terytorium Ukrainy kontrolą międzynarodowych sił zbrojnych (pokojowych)^[24], lub w dążeniu do osiągnięcia podobnych skutków z wykorzystaniem innych narzędzi. Pytanie – jakich?

Jeśli żadnego z tych narzędzi (wskazanych lub nienazwanych) Zachód w porę nie wykorzysta, po latach będzie można o nim mówić tak, jak uczono o polskiej Armii Krajowej z czasów II wojny światowej w PRL-owskich szkołach i uczelniach: że stała z bronią u nogi, czekając, aż wykrwawią się dwaj najwięksi wrogowie o porównywalnych potencjałach: III Rzesza i Związek Sowiecki. I nie będzie to już propaganda. Dodajmy też jeszcze, że potencjały dzisiejszej Rosji i Ukrainy są – w odróżnieniu od potencjałów III Rzeszy i ZSRS - wręcz nieporównywalne. Warto, by Zachód o tym nie zapomniał!

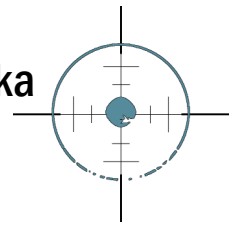
 **Leszek Baran**

Przypisy

- [1] L. Baran, Członkostwo w NATO a bezpieczeństwo Ukrainy: warunek pożądaný, lecz niewystarczający.
- [2] Na przykład 31 stycznia 2015 r., w telewizyjnej „Panoramie”, były minister obrony Bogdan Klich mówił o przyszłej pomocy Ukrainie, że powinna być współczesnym Planem Marshalla.
- [3] Pracę zredagowali Dominik Łazarz i Daniel Szeligowski z Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej WSiIZ w Rzeszowie, a recenzowali prof. Radosław Zenderowski i dr (dziś już habilitowany) Marcin Szewczyk. Książka jest dostępna także w wersji elektronicznej na stronie: <https://szeligowski.wordpress.com/tag/partnerstwo-dla-pokoju/> (dostęp z 27.01.2015 r.) oraz www.e-terroryzm.pl, zakładka projekty.



- [4] Podobnemu podziałowi uległa – przypomnijmy – również stolica Niemiec Berlin.
- [5] Później doktryna ta odnosiła się także do komunistycznych Chin.
- [6] Pomoc wojskowa to zagadnienie w tej sytuacji w dużym stopniu osobne.
- [7] Por. Jagor, PAP, Gorbaczow: Zimna wojna między Rosją a USA może zmienić się w „gorącą”, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,17330391,Gorbaczow_Zimna_wojna_miedzy_Rosja_a_USA_moze_zmienic.html?lokalne=rzeszow#BoxNewsImg (dostęp z 29.01.2015).
- [8] Nazajutrz decyzja w sprawie zaostrezenia sankcji wobec Rosji (przede wszystkim wysokich funkcjonariuszy tego państwa) faktycznie została uzgodniona przez ministrów spraw zagranicznych krajów Unii Europejskiej; zob. np. A. Siek, Schetyna o nowych sankcjach: Twarda i otwarta dyskusja. Mogherini dała radę, http://www.tokfm.pl/Tok-fm/1,103086,17332861,Schetyna_o_nowych_sankcjach__Twarda_i_otwarta_dyskusja_.html (dostęp 30.01.2015)
- [9] Porozumienie z Mińska z września 2014 r., przewidujące zawieszenie broni i stworzenie strefy buforowej, było jedynie próbą powstrzymania eskalacji konfliktu na wschodzie Ukrainy. Jak widać – nieskuteczną. Kolejne spotkania w Mińsku z udziałem stron konfliktu (jak to z końca stycznia 2015 r., raz po raz zrywane) nie napawają nadzieją na długotrwałe zażegnanie walk.
- [10] Koncyljacja oznacza, że siła komisji wyłonionej do wygaszenia konfliktu będzie na tyle duża, iż jego strony uznają wypracowane decyzje i zastosują się do nich w praktyce. To nie może być komisja z udziałem przedstawicieli rangi podrzędnej (tacy ludzie mogą jedynie wypracować projekty decyzji. Decyzje ostateczne muszą zapaść na spotkaniu/spotkaniach z udziałem liderów wszystkich stron sporu. I znów kłaniają się analogie historyczne – to musi być gremium podobne temu, które decydowało o losach powojennego świata – w Teheranie, Jałcie, Poczdamie (chodzi tu o rangę i trwałość ustaleń, a nie o ocenę podjętych wówczas decyzji w kategoriach etycznych, sprawiedliwości historycznej czy tym podobnych).
- [11] Por. M. Matzke, Ekspert: Największy kryzys Putina dopiero się rozpocznie, http://m.wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,117915,17156717,Ekspert__Najwiekszy_kryzys_Putina_dopiero_sie_rozpocznie.html (dostęp 31.01.2015).
- [12] RZ, PAP, Szojgu: Rosja wzmocni swoje wojska na strategicznych odcinkach, <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/szojgu-rosja-wzmocni-swoje-wojska-na-strategicznych-odcinkach/v7dsy> (dostęp 31.01.2015).
- [13] Niewykluczone, że niezbędne byłyby w tym przypadku referendum, spis bądź reprezentatywne badanie opinii pod nadzorem np. KBWE (Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie), a także umożliwienie migracji i pomoc mieszkańcom spornych terenów.
- [14] mikpie, PAP, „FT”: Sankcje nie działają, Zachód musi dostarczyć Ukrainie broń, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,17328020,_FT__Sankcje_nie_dzialaja__Zachod_musi_dostarczyc.html (dostęp 29.01.2015).
- [15] karslo, 'Jak wytłumaczymy dzieciom, że do siebie strzelaliśmy?'. Ukraińscy studenci apelują do rosyjskich, http://m.wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,117915,17327507,_Jak_wytlumaczymy_dzieciom__ze_d_o_siebie_strzelalismy__.html (dostęp 29.01.2015).
- [16] RZ, PAP, Rada Bezpieczeństwa ONZ: atak w Mariupolu może być równoznaczny ze zbrodnią wojenną, <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/rada-bezpieczenstwa-onz-atak-w-mariupolu-moze-byc-rownoznacznym-ze-zbrodni-wojenna/jqq3d>
- [17] Dla wielu wschód i zachód Ukrainy to dwa różne światy. Wielu wątpi zresztą w realność scenariuszy zakładających pozostanie wschodnich obwodów w obrębie państwa ukraińskiego; por. G. Ślubowski, Na Wschodzie bez zmian, <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1273928,Na-Wschodzie-bez-zmian-%28analiza%29-> (dostęp 01.02.2015), A. Jaremczak, Wybór Ukrainy. Między Wschodem a Zachodem (analiza), <http://www.polskieradio.pl/5/3988/Artykul/1252090,Wybor-Ukrainy-Miedzy-wschodem-a-zachodem-%28analiza%29> (dostęp 01.02.2015).
- [18] galek, inforesist.org, PAP, Rzeczpospolita, Autokary do Rosji i motele w Rumunii. Jak Ukraińcy uciekają przed wojskiem, <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/wojna-na-ukrainie-na-zachodzie-kraju-poborowi-unikaja-armii,509908.html> (dostęp 30.01.2015)
- [19] \W trakcie spotkania w Rzeszowie wiceminister Trzaskowski dyskuutował ze studentami o „finansowej bombie nuklearnej”, za jaką uważa się w całym wachlarzu możliwych sankcji ekonomicznych, które świat zachodni mógłby nałożyć na Moskwę, odizolowanie Rosji od SWIFTnet, czyli sieci służącej wymianie danych, jakie są niezbędne do przeprowadzania transakcji handlowych/finansowych; zob. M. Kisiel, Odciecie od SWIFT uderzy nie tylko w Rosję, <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Odciecie-od-SWIFT-uderzy-nie-tylko-w-Rosje-7217722.html> (dostęp 30.01.2015).
- [20] PAP, Brzeziński chwali sankcje wobec Rosji, która eskaluje konflikt, <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/brzezinski-chwali-sankcje-wobec-rosji-ktora-eskaluje-konflikt/zqdpd> (dostęp 30.01.2015)
- [21] Por. M. Czarniecki, Kreml na wojnie soft Power. Rozmowa z dr Agnią Grigas, „Gazeta Wyborcza” z 31 stycznia – 1 lutego 2015, s. 11.
- [22] J. Urbanowicz, Kijów kontra Moskwa: wojna o niepodległość Ukrainy (analiza), http://www.polskieradio.pl/5/3117/Artykul/1251367,Kijow-kontra-Moskwa-wojna-o-niepodleglosc-Ukrainy-%28analiza%29/?utm_source=box&utm_medium=link&utm_campaign=related (dostęp 01.02.2015)
- [23] Tamże.
- [24] O wykorzystanie możliwości w postaci międzynarodowych sił zbrojnych na Ukrainie pytał 29 stycznia 2015 r., w programie TVN24 „Dwie prawdy”, dziennikarz i komentator Roman Kurkiewicz: „Dwie prawdy”: wojna u granic Polski i wykorzystywanie więźniów nad Wisłą, <http://www.tvn24.pl/dwie-prawdy,101,m/dwie-prawdy-wojna-u-granic-polski-i-wykorzystywanie-wiezniow-nad-wisla,510188.html> (dostęp) 29.01.2015.



KRZYSZTOF KUBIAK

Półksiężyc i Orzeł

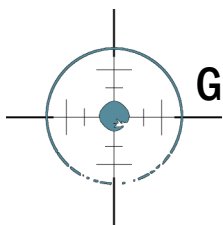
Godząc się na pewne uproszczenie przyjąć można, że geopolityczne usytuowanie Polski determinowane jest dwoma kluczowymi czynnikami: położeniem geograficznym i potencjałem państwa. O negatywnych konsekwencjach tranzytowego znaczenia obszarów Polski napisano już setki, jeżeli nie tysiące tomów, wylewając przy tym oceany inkaustu.

W istocie znajduje się Polska w kluczowym punkcie głównej „środkowo-europejskiej drogi wojennej” (lub jak kto woli „berlińsko-moskiewskiego traktu podbojów”). Kontrola terytorium Polski zapewnia możliwość wdarcia się na wschód bądź na północnym, bądź na południowym kierunku strategicznym, które jednak oddziela od siebie masyw poleskich błot, nawet obecnie stanowiących istotną geograficzno-wojskową przeszkodę. Jest jednak również Polska – a i to wynika z jej położenia – swoistym pomostem między wschodem i zachodem, a w huntingtonowskim ujęciu nawet państwem granicznym między dwoma wielkimi obszarami cywilizacyjnymi: łaćcińskim i prawosławnym. Niefortunnie dla nas egzemplifikacją kultury prawosławnej stała się Rosja. Historycznie było to (zarówno w swym carskim, jak i sowieckim wcieleniu) i pozostaje nadal (tym razem w odświeżeniu putinowsko-bizantyjsko-saudyjskiej) „imperium” znające tylko dwa rodzaje bytów zewnętrznych: wrogów i wasali. Przylegająca zaś do naszego kraju przestrzeń cywilizacji łaćcińskiej zmajoryzowana została (co prawda dość późno) przez byt polityczny zwany Niemcami, który w ciągu życia jednej generacji dwukrotnie pokazał, że zdolny popaść jest w stan zbiorowego obłędu i podpalić świat. Egzystencja państwa wciśniętego między dwa „młyńskie kamienie” historii jest zaś, jak pokazała przeszłość, wyjątkowo ryzykowna, a i przyszłości nie można rozpatrywać li i wyłącznie spozierając na nią przez lufcik optymistycznych prognoz.



Wbrew potocznej opinii, której zdaje się również ulegać premier Kopacz, zapowiedź zniesienia wiz dla Polaków podróżujących do Turcji to coś znacznie poważniejszego niż tylko „dobra wiadomość dla polskich turystów”.

Potencjał państwa również nie ułatwia sytuacji współczesnej Polski i Polaków. Nie jesteśmy bytem karłowatym i demograficznie oraz terytorialnie mizernym, który marsowym grymasem połączonym ze arogancką uwagą o „ośle trojańskim”^[1] można przywołać do tak zwanego „porządku”, czyli skłonić do prowadzenia polityki zgodnej z linią wynegocjowaną na osi Berlin-Paryż i dodatkowo namaszczonej przez kosmopolityczną, pochodzącą z nominacji nie zaś z wyboru i w coraz większym stopniu dziedziczną, brukselską biurokrację. Można oczywiście obserwować w tej mierze sinusoidalne wahanie wynikające z preferencji sprawującej w danym momencie władzę ekipy, ale generalnie jesteśmy świadomi swoich możliwości (przy tendencji do wyolbrzymiania ograniczeń) i na ogół aspirujemy do odgrywania istotnej roli państwa „średniego”. Czyni to oczywiście z Polski nader trudnego partnera „wielkich” przyzwyczajonych do prowadzenia polityki zgodnie z zasadami „koncertu mocarstw”. Pozy-



cja państwa „średniego” – paradoksalnie – nie ułatwia również Polsce budowania swojej pozycji wśród „małych”. Z jednej strony występuje bowiem wśród nich obawa przed majoryzacją, zaś z drugiej zaś świadomość, że „średniak” nie dysponuje możliwościami pełnienia w pełnym wymiarze funkcji „protektora”.

Cóż zatem może uczynić środkowoeuropejskie państwo „średniej” wielkości by wzmocnić swą pozycję międzynarodową? W przypadku Polski jednym z kierunków działania wydaje się podjęcie wysiłków ukierunkowanych na budowę takiej sieci powiązań nieformalnych i formalnych, w płaszczyznach politycznej, ekonomicznej, wojskowej i kulturalnej aby osłabić determinanty wynikające z „politycznego położenia” między Europą Zachodnią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją. To zaś wymaga zerwania z perspektywą lokalną i dostrzeżenia możliwości regionalnych, a nawet nieco szerszych.

Obecnie szczególnie otwartą na tego rodzaju inicjatywy Rzeczypospolitej zdaje się być Turcja. Z bardzo szybko wzmacniającym swoją pozycję międzynarodową państwem znad Bosforu dzielimy istotne podobieństwo historycznego losu. Przez kilkaset dla, zarówno w przypadku Polski, jak i Turcji, jednym z zasadniczych czynników konstytuujących dzieje była rywalizacja z przejawiającym coraz większe apetyty Imperium Rosyjskim (niezależnie od tego jaki konkretny kształt w danym momencie ono przyjmowało). Po zakończeniu

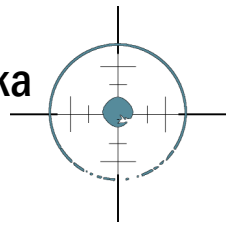


Ankara stała się stolicą Turcji w trakcie wielkiej tureckiej mobilizacji przeciwko obcej interwencji, jaka miała miejsce po I wojnie światowej.

I wojny światowej Turcja stanęła wobec groźby rozbioru, który zepchnąłby ją do roli peryferyjnego państewka zajmującego jałowe wnętrza Anatolii. W odróżnieniu od Rzeczypospolitej Turcja zdołała jednak zagrożenie odepchnąć, po II wojnie światowej związała się z sojuszem zachodnim, ale po zakończeniu zimnej wojny nader zrećznie ograniczyła swój poziom zależności od Stanów Zjednoczonych uzyskując status pełnoprawnego partnera w relacjach ze światowym mocarstwem. Swoistą cezurą okazała się w tym przypadku odmowa otwarcia z terytorium tureckiego „północnego frontu” w czasie inwazji na Irak w 2003 roku. Innym przykładem wzmocnienia roli Turcji znaczące „ochłodzenie” temperatury aspiracji Ankary do członkostwa w Unii Europejskiej. Co więcej – po latach dość w sumie upokarzającego dreptania na wycieraczkę prowadzącej „europejskiego przedpokoju” sytuacja zdaje się odwracać. Wobec rozwoju sytuacji na Środkowym Wschodzie to Staremu Kontynentowi w coraz większym stopniu zaczyna zależeć na zacieśnieniu relacji z Turcją. Z punktu widzenia Waszyngtonu już od ponad dekady Ankara jest pełnoprawnym partnerem, którego się nie strofuje, ale o którego usilnie się zabiega. Nie wglębiając się w dalsze szczegóły przyznać trzeba, że w ciągu ostatniego stulecia Turcja zakreśliła krąg, od państwa niemal upadłego, zagrożonego rozczłonkowaniem, przez fazę wasalnej niemal zależności od Zachodu



Polski ślad w Turcji – częściowa rekonstrukcja samolotu PZL P 24, pierwszego w latach trzydziestych nowoczesnego myśliwca wojsk lotniczych państwa znad Bosforu. Zbiory Muzeum Lotnictwa w Ankarze.




(zwłaszcza zaś Stanów Zjednoczonych) do roli istotnego elementu międzynarodowej architektury bezpieczeństwa – państwa zdolnego zarówno do prowadzenia polityki koncyliacyjnej, jak i samodzielnego i suwerennego realizowania swoich interesów zgodnie z zasadą „narodowego egoizmu”.

W ewentualnej polskiej „wielkiej rozgrywce”, której celem winno być – jak to wyżej wspomniano – zwiększenie poziomu podmiotowości w relacjach międzynarodowych konstytuowanych położeniem w sieci zależności unijno-amerykańsko-rosyjskich Ankara jest naturalnym sojusznikiem Warszawy. Wydaje się, że nad Bosforem to zrozumiano. Po szeregu zachęcających, acz mało zobowiązujących gestów, takich jak choćby zorganizowanie narodowego pawilonu tureckiego w trakcie Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w 2013 roku (okraszonego występami janczar-



Mauzoleum Ataturka w Ankarze – jeden z najważniejszych gmachów współczesnej Republiki Turcji.

skiej orkiestry) Ankara wykonała krok ważny i co więcej rozpoznawalny w przestrzeni międzynarodowej. W grudniu ubiegłego roku, podczas wizyty złożonej również dla upamiętnienia 600 letniej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych, premier Turcji Ahmet Davutoğlu powiedział: „przed chwilą podjęliśmy decyzję o zniesieniu obowiązku wizowego dla Polaków, polskich patriotów, którzy chcą licznie odwiedzić kraj, w którym zmarł ich wielki wieszcz Adam Mickiewicz. Każdy współczesny mieszkaniec Lechistanu może bez żadnych obwarowań i przeszkód odwiedzić Stambuł”. Turecki partner nie zażądał w rewanżu zbyt wiele: zwiększeniu ilości lotów do Turcji oraz udziału Polski w negocjacjach w sprawie zniesienia obowiązku wizowego dla obywateli Turcji w przestrzeni Schengen.

W tej chwili piłka jest więc ewidentnie na naszej połowie. Miejmy nadzieję, że zdołamy ją odebrać, choć słowa premier Ewy Kopacz, która z właściwą sobie wizjonerską przenikliwością i międzynarodową wrażliwością skomentowała ową deklarację słowami „to dobra wiadomość dla polskich turystów” nie zostawia miejsca na zbyt wiele optymizmu 



Mehmed II wkracza do Konstantynopola. Fausto Zonaro (1854–1929)

[1] W ten nader subtelny sposób określono Polskę w Paryżu po przyłączeniu się naszego kraju do koalicji antyirackiej montowanej przez prezydenta George'a Busha juniora. Pomijając wszelkie uwarunkowania i implikacje tej decyzji Francja okazała się niezdolna do powstrzymania się od reakcji stanowiącej amalgamat paternalizmu i arogancji. W swoisty sposób Pałac Elizejski odkrył w ten sposób swą percepcję Europy Środkowej i kluczowego państwa regionu.

Szarża lekkiej brygady X

Obserwując, co się dzieje na Ukrainie, aktywność polskich polityków, ale również i mediów, coraz bardziej utwierdzam się, że tytuł mojego cyklu felietonów został szczęśliwie dobrany. Cały czas szarżujemy, nie zastanawiając się, że nagle możemy stanąć przed lufami armat (oczywiście w przenośni).

Czy coś się zmienia w sposobie sprawowania władzy na Ukrainie, chyba nie? Nadał rozkwita nepotyzm, którego przejawem jest wybranie do Rady Najwyższej żony prominentnego polityka Jurija Łucenki. Skoro deputowanym może być syn Petro Poroszenki, to dlaczego nie Irina Łucenko, żona polityka zasłużonego, jeszcze w czasach pomarańczowego starcia oligarchów o władzę i pieniądze w 2004 r. Nikt nie widzi w tym nic zdrożnego, w państwie przygniatanym przez wszechogarniającą korupcję.

A my szcujemy, tylko tak naprawdę, nie mamy ku temu możliwości, jak mówił Richard Pipes. Minister Grzegorz Schetyna w ramach finezyjnej dyplomacji opowiada dyrdymały na temat wyzwolenia przez Ukraińców obozu w Oświęcimiu. A to byli żołnierze Robotniczo – Chłopskiej Armii Czerwonej. Oczywiście i Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini, Kazachowie, Tatarzy czy Żydzi. Próby udowodnienia, bo przecież zgodnie ze statystykami zamieszczonymi na stronach Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, wynika (nie sprawdzałem), że 51% szeregowców I Frontu stanowili Ukraińcy. I to świadczy, że obóz wyzwalałi Ukraińcy, a pewnie te 40% szeregowców- Rosjan jednocześnie zniewalało miasteczko Oświęcim, a go nie wyzwalało. Szkoda, że minister – historyk Schetyna nie poszedł dalej. Była jednostka wojskowa ukraińska, która dowodził pułkownik Petro Szandruk, pułkownik dyplomowany Wojska Polskiego, ale podlegała niestety SS. Dalej dywagacje na temat miejsca obchodów zakończenia II wojny światowej. Czekam na kolejne kixy, które w dziecinny sposób dają argumenty rosyjskiej dyploma-

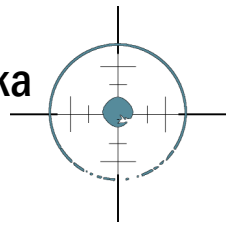
Szarża lekkiej angielskiej brygady podczas wojny krymskiej (bitwa pod Bałakławą) była bezsensowną jatką, a nie chwalebny przykład bohaterstwa, taktyczną głupotą, nie symbolem poświęcenia i odwagi. Oczywiście zdania są podzielone, lecz generalnie traktowana, jako przykład bezsensownego, nieprzemysłanego działania, przynoszącego więcej szkody niż pożytku.



Uglegorsk po zaccistkie z ukraińskich wojsk

cji. Ba, gdybym był na miejscu władz Ukrainy, to odmówiłbym przyjęcia kredytu w wysokości 100 mln euro, na 10 lat. Nawet nie była to bezzwrotna pożyczka. Jest to namacalny dowód naszych możliwościach wspierania Ukrainy, o którym tak szeroko i głośno mówią politycy i zachłystują się media.

Cały czas podkreślamy zagrożenie ze wschodu, ale telewizja publiczna nie jest w stanie wygenerować rozsądnych programów na ten temat. Programów, podczas których ich uczestnicy wszechstronnie naświetlili by, to ważne dla nas zagadnienie, – co dalej z Ukrainą, jakie jest faktycznie zagrożenie, co stanowi największe zagrożenie etc.



Szarża lekkiej brygady X

Może znaleźliby się eksperci, którzy potrafiliby ocenić czy czołgi używane przez *opółczeniye*, są produkcji ukraińskiej czy rosyjskiej. Bo, jak zwrócił mi uwagę pewien mój rozmówca, wg jego oceny, czołg, na którym ludzie *Giwiego* wieźli jeńców (cyborgów z lotniska w Doniecku), był w wersji, którą produkowali tylko na Ukrainie.

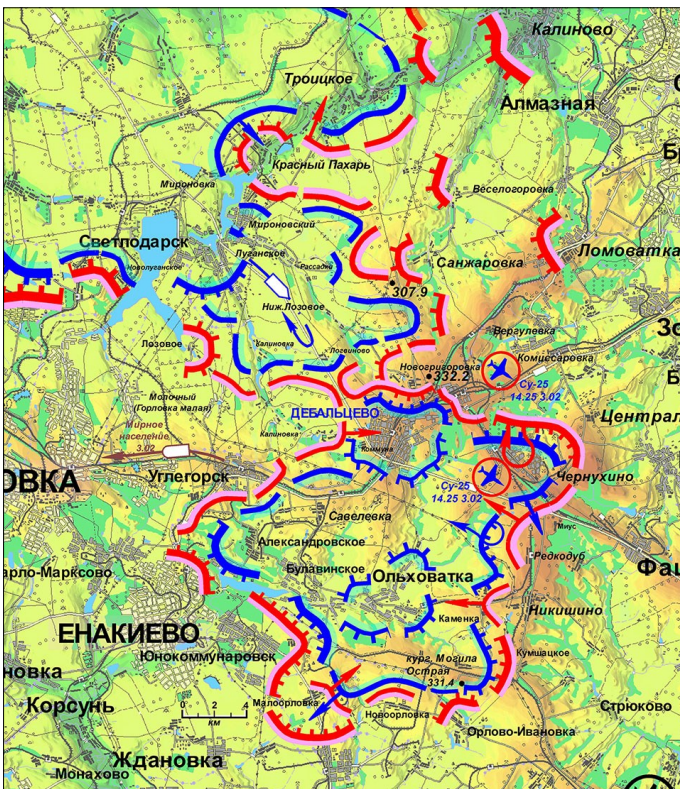
Bezgranicznie, może nie wszyscy, ale wierzymy w prawdziwość komunikatów ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa i Obrony wygłaszane przez pułkownika w tielniaszce. Jeżeli strzelają, to tylko źli separatyści, terroryści itp. Sami nawet ostrzeliwiają Donieck, którym władają. Już w sierpniu zeszłego roku okazało się, że w kotle pod Iłowajskiem ginęli okrażeni bojcy armii ukraińskiej, a my słyszeliśmy o sukcesach strony rządowej. A później prezydent Poroszenko się przyznał, że jego armia straciła ok. 65% sprzętu, jak się należy domyślać używanego w walkach. Zwycięstwo to czy klęska? A teraz, co się dzieje w kotle pod Debalcewem, próbujemy zweryfikować prawdziwość informacji władz

ukraińskich, skonfrontować ją z informacjami władz Donieckiej Republiki Ludowej czy innymi źródłami.

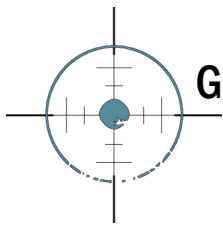
Może poważnie spojrzelibyśmy na problemy Ukrainy, zróżnicowanie narodowościowe, społeczne, tradycje historyczne. Jakże różne na zachodzie Ukrainy, na jej wchodzie czy południu.

Większość mieszkańców Doniecka nie uważa się za Ukraińców lub Rosjan, ale uważa się za Doniecczan. Tak zlokalizowana tożsamość nie ma nic wspólnego z głęboką historią regionu (Donbas zaczął rozwijać się aktywnie dopiero w XIX wieku), ale jest bezpośrednio związana z mitami ekonomicznymi oraz migracją mieszkańców w okresie sowieckim (głównie w latach 1930-1960). Większość mieszkańców Donbasu to imigranci, którzy w okresie dwóch pokoleń stracili pamięć o swoich prawdziwych korzeniach oraz ojczyźnie. W związku z tym uważają oni za swoją ojczyznę Związek Radziecki, który zapewnił im mieszkania, wynagrodzenie oraz pakiet socjalny. „Sowietyzacja” świadomości postępowała w miarę trwania Związku Radzieckiego, a jego utrata oznaczała dla nich utratę ojczyzny. Zdecydowana większość tych obywateli pod względem społecznym należała kiedyś do klasy produkującej – proletariatu robotniczego. Nie jest tajemnicą, że profesje takie jak górnictwo czy hutnictwo były najlepiej opłacanymi oraz szanowanymi w społeczeństwie radzieckim. (...) Sytuacji nie poprawiały również, a wręcz przeciwnie, sprzyjały siłom prorosyjskim w destabilizacji regionu w okresie od marca do maja 2014, następujące czynniki: faktyczny brak nawiązanych kontaktów międzyludzkich między Wschodem a Zachodem Ukrainy w ciągu pierwszych 15 lat niepodległości (hasło „Wschód i Zachód razem” pojawiło się dopiero w połowie ubiegłej dekady);

- edukacja patriotyczna w szkołach Doniecka oraz Ługańska w stylu „hurra-radzieckim”, z popularyzacją „pionierskich linijek” oraz brakiem kontaktu z narodowym rozwojem kraju;
- długie spekulacje na temat statusu języka rosyjskiego (który zawsze był i pozostaje dominującym



Kociół Debalcewo

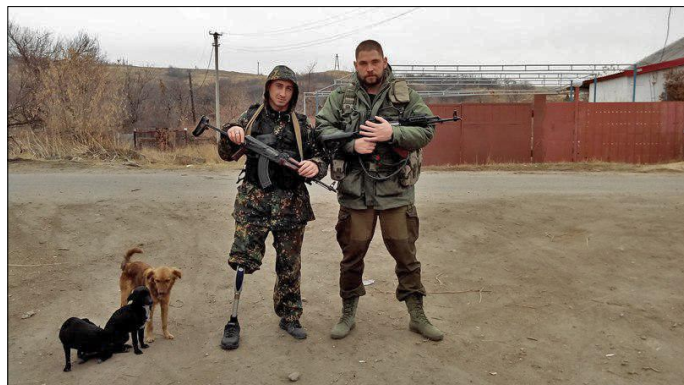


- językiem regionu);*
- *spekulacje polityczne, m.in. kreowanie wizerunku NATO jako wroga;*
 - *dominacja rosyjskich mediów, porażka ukraińskich mediów w walce o świadomość mieszkańców Donbasu, rosyjska propaganda na temat nastrojów w „południowo-wschodniej Ukrainie”;*
 - *podporządkowanie regionalnej klasy politycznej, struktur siłowych oraz społeczeństwa obywatelskiego korporacjom biznesowym, w tym „rodzinie” Janukowycza oraz Achmetowa, którzy zajmowali się kształtowaniem wizerunku Donbasu przez ostatnie 15 lat;*
 - *polaryzacja społeczeństwa po wydarzeniach na Majdanie, która przełożyła się na heroizację Berkutu i wzywanie do obywatelskiego nieposłuszeństwa;*
 - *z pewnymi zastrzeżeniami czynnik religijny, a mianowicie przeciwieństwa pomiędzy Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego a Patriarchatem Kijowskim, wynikię na tle oskarżeń o rozpowszechnianie ateizmu w Donbasie;*
 - *używanie przez separatystów symboliki gieorgijewskiej, zbieżnej z barwami drużyny piłkarskiej Szachtar Donieck, które w 2000 roku stały się swego rodzaju symbolem przywrócenia znaczenia Donbasu w piłkarskich bataliach ze stołeczną drużyną piłkarską Dynamo Kijów(...^[1]).*

Proszę Czytelników o wnikliwe przeczytanie powyższego cytatu.

Dlatego warto racjonalnie spoglądać na konflikt na Ukrainie, bo niewątpliwie w sprawę wmisczały się siły zewnętrzne, nie tylko rosyjskie, jak wmawiają nam media, lecz również amerykańskie, co zostało potwierdzone w wypowiedzi Baracka Obamy o pośrednictwie (sic!) w przejęciu władzy na Ukrainie.

Jak pisałem w poprzednim felietonie Krym nie stał się niezatopialnym lotniskowcem USA, zmieniającym



Bojec opołczenia wraca w szeregi walczących

sytuację strategiczną Federacji Rosyjskiej. Stosunki międzynarodowe są grą o sumie zerowej. Ktoś zyskuje, ale jedynie wtedy, gdy ktoś traci.

A my coś zyskamy, czy stracimy w tej grze, która z naszej strony jest jednostronna. Gdybyśmy byli pośrednikiem pomiędzy zwaśnionymi stronami, to nasza pozycja i możliwości oddziaływania, wpływy polityczne byłyby większa. A tak Polska jest błotką w tej rozgrywce.

 **Kazimierz Kraj**

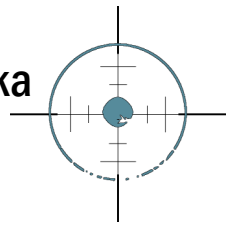
[1] Zob. więcej V. Kravchenko, Kryzys rosyjsko-ukraiński 2014: przyczyny, charakter, konsekwencje [w:] NATO -Polska - Ukraina Partnerstwo dla Pokoju 20 lat później, red. D. Łazarz, D. Szeligowski, Rzeszów 2014, s. 81 – 88.

Fot. colonelcassad.

Sprostowanie

W grudniowym numerze, w tekst o pułkowniku Juriju Totrowie wkraść się błąd. Pułkownik Totrow zajmował się problematyką rozpoznania funkcjonariuszy CIA i NSA (Narodowa Agencja Bezpieczeństwa – wywiad elektroniczny). Nie, jak błędnie napisałem DIA (Agencja Wywiadu Obronnego Pentagonu). Na co słusznie, sam zainteresowany zwrócił mi uwagę. Można więc domniemywać, że Edward Snowden, były pracownik i współpracownik NSA, który uzyskał azyl w Federacji Rosyjskiej, wcześniej był znany Służbie Wywiadu Zagranicznego FR, która na pewno doskonali system, którego współtwórcą jest Jurij Changieriejewicz Totrow.

**Przepraszam Czytelników.
Kazimierz Kraj**



JAKUB CIEĆKIEWICZ

Złoty Król

Mohammed VI, król Maroka, potomek proroka Mahometa, duchowy przywódca muzułmanów, 22 władca z dynastii Alawitów – jest najwybitniejszym politykiem współczesnej Afryki. Potrafi zadbać o rozwój królestwa a – jeśli to konieczne - pokazać figę prezydentowi USA.

Do ładowni promu w hiszpańskiej Tarifie zjeżdża furgonetka bez okien. Kierowca otwiera drzwi, wybuch krzyk – na pokład zeskakuje kilkadziesiąt kobiet. Jechały na stojąco, w upale, prosto z plantacji truskawek. Wyglądają jak kanarki, które niemal padły w klatce. Otyła hiszpańska sprzątaczką, dzierżąca miotłę jak karabin, próbuje nad nimi zapanować.

Kobiety wracają do Maroka na ramadan. Wykrzykują w darii, po w rifeńsku, imazighen... Śmieją się, żartują. – *Na kontrakcie było nam dobrze* – opowiada Musharda, piękna Saharyjka z Merzugi – *mieszkałyśmy po trzy w jednym pokoju, zarabiałymy 37 euro dziennie, niestety, przyjechały Polki, które harowały za grosze i psuły interes...*

Przystań Tangeru jest pusta. Nikt nie czeka na żony, matki i dziewczyny. Żywe skarbonki schodzą w ciszy, ze spuszczoneymi głowami. Samotnie szarpia wózki. W powietrzu słychać klekot kółek...

Taksówkarz nie łamie licznika. – *Jak się Panu nie podoba, to zawrócę do portu* – mówi z pogróżką w głosie. Jest albo na haszyszu, albo w nerwicy ramadanu. – *To ile będzie kosztowało na dworzec?* – pytam ponuro. – *Dwa euro, ale jedno daj już teraz...*

Dworzec jest pusty. W okolo stoją namioty służące do zbiorowych modlitw. – *A Al-Hu-sa-jma!* – wydiera się ochryply naganiacz. Każe wrzucić walizkę do luku. – *Dostanę jakiś kwit?* – pytam niespokojnie. – *Jaki kwit?*



Od lewej: Ambasador USA w Maroku Dwight Bush, John Kerry, Thomas Ronkin i Król Mohammed VI. Fot. commons.wikimedia.org

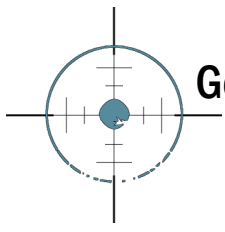
Wrywa mi z ręki bilet i skrobie na odwrocie cyfrę „1” – *Za kwit musi Pan zapłacić 5 dirhamów.*

Nad głową kierowcy wisi wentylator z lat 60-tych ubiegłego wieku. Linia jest tania, lokalna, wewnątrz lepi się od brudu. Pasażerowie, ubrani w stroje regionalne, mówią po arabsku albo w dialekcie rifeńskim. Nikt nie zna francuskiego.

W ostatniej chwili na pokład wskakują: brodaty mężczyzna w białej dżalabiji i młoda matka z dzieckiem na ręce. Mężczyzna rozdaje broszury, na których widnieje karząca pięść sprawiedliwości. Wygłasza napuszone przemówienie.

Tanger jest miastem salafitów. Tangerczycy inspirowali zamachowców z Casablanki z 2003 roku (11 dzieci slumsów wysadziło się w powietrze w hotelach i restauracjach miasta, zabijając 41 osób i raniąc 100 pozostałych). Tangerczycy byli wśród terrorystów z Madrytu, którzy zorganizowali atak na metro. W meczecie Tarik Ibn Ziad do dziś wygłasza kazania niebezpieczny radykał Al – Fizazi, skazany na 30 lat więzienia za podżeganie do dżihadu (i ułaskawiony po wybuchu Wiosny Arabów, za cenę potępienia protestów).

Patrząc na brodatego nawiedzeńca, wymachującego broszurą, przypomniałem sobie, jak 28 marca sta-



łem przed meczetem w Tangerze. Wydarzyło się wówczas coś zdumiewającego. Nagle wokół świątyni zaroilo się od motocykli Gwardii Królewskiej. Po chwili najwyższy duchowy przywódca muzułmanów, król Mohamed VI, kazał zatrzymać samochód, a potem wszedł do świątyni – prosto na nieprzygotowanych na jego wizytę salafitów. Al – Fizazi spokojnie recytował Koran, władca ukląkł i pozostał w modlitewnym skupieniu; oszołomieni długobrodzi, nie wiedząc co czynić, zaczęli owacyjnie bić królowi brawo.

Kiedy Mohamed VI wyszedł kaznodzieja przemawiał do kamer. – *Ten szlachetny gest pokazuje jak nasz władca jest mądry i inteligentny, daje wyraźny sygnał społeczeństwu i światu, że to ON, swoją osobą, jednoczy ludzi różnych poglądów...* Fizazi próbował upiec własną pieczeń, ale to Mohamed VI pokazał – kto naprawdę rządzi Marokiem!

Mężczyzna zbiera broszury, które, jak się okazuje, były towarem na sprzedaż. Autobus rusza i wyjeżdża na szosę. Nagle otwierają się boczne drzwi. Kilka kobiet krzyczy. Konduktor szarpie się z mechanizmem, klnie, wali pałą w zawiasy, wreszcie macha ręką. – *Insha'Allah.*

Wzdłuż jezdni łopocą czerwone sztandary z zielonymi gwiazdami. Robotnicy rzucają się do malowania krawężników i porządkowania skwerów. Po mieście pędzi naszpikowany elektroniką mercedes kontrwywiadu. To znak, że król Mohamed VI przybył do Tangeru; potomek proroka Mahometa, przywódca muzułmanów, 22 władca z dynastii Alawitów, człowiek, który sprawuje władzę absolutną w „demokratycznej, konstytucyjnej, socjalnej monarchii Maroka”.

Mohamed VI jest zwierzchnikiem 196 tysięcy żołnierzy, 744 czołgów, kilkuset samolotów oraz 30 milionów poddanych. Jego rodzina to najwięksi prywatni inwestorzy w królestwie.

Złoty Król

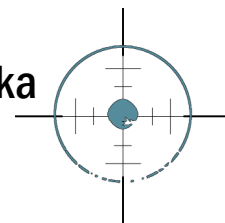
Nim został królem, obronił z wyróżnieniem doktorat nt. „Współpraca między UE, a Unią Arabskiego Maghrebu”, był przez pewien czas asystentem szefa Komisji Europejskiej Jacquesa Delorsa i generałem brygady. Po koronacji (w 1999 r.) uwolnił więźniów politycznych, zakazał stosowania tortur, zrównał prawa mężczyzn i kobiet, dopuścił do głosu opozycję.

Naród nazywa go pieśczośliwie M6 i chwali za to, że zawsze zatrzymuje samochód na czerwonym świetle. Kobietom podoba się, że król ma jedną żonę, informatyczkę Salmę Bennani i uchwalił postępowy Kodeks Rodzinny. Gdy 8 maja 2003 na świat przyszedł syn Mulaj Hassan ojciec uwolnił 47 899 więźniów politycznych.

Majątek króla szacowany jest na 5 miliardów dolarów. Gospodarkę marokański monarcha rozwija... osobiście. Codziennie w telewizji otwiera jakiś zakład lub piętnuje bałagan i wyrzuca nieudolnych szefów z pracy. Dzięki niemu Maroko zmieniło się w wielki plac budowy. Ogromne dźwigi wznoszą największy kontenerowy port Afryki, inżynierowie wyznaczają linie pierwszego na Czarnym Łądzie szybkiego pociągu TGV, budowane są linie: Tanger-Casablanca, Tanger-Marrakech, Casablanca-Oujda. Po nowych bulwarach jeżdżą nowe dacie, wyprodukowane w specjalnej strefie ekonomicznej. Świat widząc stabilność Maroka – inwestuje.

Król - jako polityk – potrafi zachować delikatną równowagę pomiędzy arystokracją – klasą średnią – biedotą i integrystami, a jeśli trzeba, odwołuje się wprost do narodu! Po wybuchu Arabskiej Wiosny (30 I 2011), kiedy czterech mężczyzn dokonało samospalenia w Tangerze – osobiście stanął na czele protestu - zwiększył subsydia na żywność, zaproponował reformy, a potem wygrał referendum konstytucyjne, które poparło 98 proc. poddanych! Właśnie w tym celu wypuścił z więzienia Al-Fizaziego...

M6 – największy chyba polityk współczesnej Afryki - twardo gra z Ameryką i UE. 29 września 2005, kiedy w Madrycie toczyły się rokowania, ile Unia powinna dać Maroku subsydiów, aby zapobiec fali uchodźców, nastąpił bezprecedensowy szturm na mur w Ceucie od-



gradzający terytorium Maroka od hiszpańskiej enklawy. Tysiące uchodźców z całej Afryki (zachęconych przez odpowiednie służby) rzuciło się na najdalej wysunięty bastion Europy. Setki pontonów płynęły przez Morze Śródziemne. A gdy europejscy rolnicy wprowadzili opłaty regulowane na produkty pochodzące z Maroka, królestwo nie podpisało umowy o readmisji.

Mistrzowską grę potomek Mahometa rozegrał z Amerykanami. W kwietniu 2013 sekretarz stanu USA zaczął forsować projekt, dzięki któremu mandat sił rozjemczych na Saharze Zachodniej (Misji Narodów Zjednoczonych na rzecz Referendum na Saharze Zachodniej - MINURSO) miał zostać rozszerzony o nadzorowanie przestrzegania praw człowieka. Okupacja Sahary, zajętej w 1975 roku przez 350 tysięcy Marokańczyków, którzy przybyli tam w tzw. „Zielonym Marszu” pod sztandarami Proroka, jest sprawą narodową i nie podlega dyskusji. Słyszając, co dzieje się w Waszyngtonie, Marokańczycy wpadli w oburzenie.

W maju, nieświadomi zniewagi wyrządzonej sojusznikom, Amerykanie przysłali swoich komandosów na tradycyjne ćwiczenia z armią Maroka „Lew Afrykański”. Ledwie wylądowali, kazano im pakować manatki i wracać za Ocean. Ustępujący ambasador USA nie został przyjęty przez króla na audiencji pożegnalnej, co w sferach dyplomatycznych było zaskoczeniem. Następnie rządowe gazety przyniosły informacje o planowanym spotkaniu Mohameda VI z... Władimirem Putinem, a rosyjski ambasador zaczął publicznie dystansować się od Algierii - śmiertelnego wroga Królestwa... Obama wreszcie zrozumiał! Sięgnął po słuchawkę... Prawdopodobnie przeprosił. Do wizyty króla w Moskwie w ostateczności jednak nie doszło. (Piszę to wszystko nie zajmując stanowiska w Sprawie Sahary Zachodniej, bo to temat na inny artykuł.)

Mahomed VI jest częstym gościem w Senegal, Mauretanii, Mali, państwach ościennych – które Marokańczycy uważają za swoje historyczne ziemie, co w języku współczesnej polityki można przełożyć na „strefę wpływów”. Potrafi też wziąć odpowiedzialność za cały kontynent – co roku jesienią organizuje

w Tangerze wielkie kilkudniowe spotkanie najwybitniejszych polityków światowych i afrykańskich MEDays, gdzie dyskutuje się o najważniejszych problemach Czarnego Łądu. (W jednym z nich brał udział Lech Wałęsa.) Dzięki temu Maroko zyskuje wizerunek jedyne wiarygodnego partnera Zachodu w całej Afryce.

Droga do *Al-Husajmy* wiedzie przez pola marihuany. Wokół ciągną się zielone doliny. Przez okno migają podwórka, na których Rifeni wiążą rośliny w pęczki lub przecierają siano przez sito, żeby uzyskać lepkie kulki haszyszu. Przy wjeździe do wioski stoją uśmiechnięte dzieci z gałązkami w dłoniach. Jeśli zatrzymać samochód pokażą długie menu: manjun, kif, kokaina, heroina, opium... Narkotyki to lokalny przemysł, który zaspakaja 60 procent potrzeb Europy. - *Rolnicy twierdzą, że gdyby zasiali zboże, zarobili by 300 euro na hektarze uprawy. Za kif dostają 10 razy więcej* – opowiada ekspert.

Bogactwo Północy Maroka jest budowane na przemyśle – twierdzi francuski dziennikarz Noe Yan Nallets. - *Najdroższe terenówki, apartamentowce, pochodzą z narkotykowej kontrabandy. Policjanci złapią czasem jakąś płotkę, ale wielki towar płynie kontenerami - w ładowniach statków.*

Król ma i na to sposób. Przyjmuje subwencje z USA i UE, które mają nakłonić miejscowych rolników do uprawy jęczmienia. Mimo licznych wędrówek po Rifie nie widziałem jeszcze pozytywnych skutków tej kampanii... Ale miejscowi są analfabetami. Nauka idzie im opornie. Edukacja może potrwać całe wieki!

Dziękuję Panu Ambasadorowi RP w Rabacie Witoldowi Spirydowiczowi, Pani Konsul Marcie Sęk-Spirydowicz, Tomkowi Kawiakowi, Ojcu Symeonowi Stacherze OFM i Jamalowi Souissi za wszechstronną pomoc oraz wielogodzinne dyskusje.

 **Jakub Ciećkiewicz**

Jakub Ciećkiewicz: niezależny dziennikarz, redaktor, fotografik, wykładowca uniwersytecki, animator imprez kulturalnych, podróżnik, członek Polskiego Towarzystwa Afrykani-stycznego.

Terroryzm w Rosji

Kiedy po ostatnim zamachu na francuski tygodnik satyryczny „Charlie Hebdo” w Paryżu w którym zginęło kilkanaście osób świat zwrócił swoje „oczy” w stronę zachodu łącząc się w bólu z Francuzami, postanowiłem przedstawić problem, który dotyka Federację Rosyjską. Rosja na obecną chwilę jest jednym z bardziej zagrożonych terroryzmem państw na świecie. Świadczą o tym liczne zamachy terrorystyczne. Przyczyn jest wiele. Najważniejsze z nich to konflikty religijne oraz narodowościowe oraz daleko posunięty ekstremizm. Federacja Rosyjska jest największym państwem świata. Jej powierzchnia wynosi 17 075 400 km². Ogromne terytorium, jak i bardzo długa granica morska i lądowa powodują, że w miejscach neralgicznych grupy terrorystów mogą przedostawać się na teren tego kraju. W swojej najnowszej historii kraj ten doświadczał zamachów terrorystycznych różnorodnych ugrupowań terrorystycznych.

Zwalczanie terroryzmu w Rosji stoi na wysokim poziomie i jest ważnym elementem polityki mocarstwa. Federacja Rosyjska należy do czołówki państw mogących pochwalić się dużą skutecznością w przeciwdziałaniu i eliminowaniu tychże zagrożeń. Państwo nie lekceważy żadnych sygnałów, które mogą wyeliminować pojawiające się niebezpieczeństwa. Może ich być bardzo wiele, począwszy od ataków bombowych, po zatrucia akwenów wody pitnej,

a nawet użycie broni masowego rażenia. Dla terrorystów liczą się ofiary. Ważne jest, aby po przeprowadzonych zamachach było ich jak najwięcej, co przedkłada się na efekt medialny. Powoduje destabilizację regionu,

w którym taki zamach był przeprowadzony.

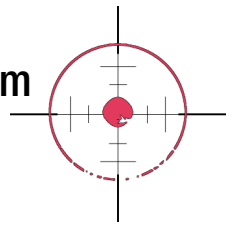
Kazimierz Kraj pisze *Zagrożenie terroryzmem na terytorium Federacji Rosyjskiej oraz w pozostałych krajach Wspólnoty Niepodległych Państw spowodowało konieczność zorganizowania współpracy na poziomie wyższym niż bilateralne porozumienia służb specjalnych państw WNP*^[1].

1 grudnia 2000 roku był początkiem funkcjonowania Centrum Antyterrorystycznego WNP. Siedzibą Centrum jest Moskwa^[2].

Atak na Budionnowsk w 1995 roku, zajęcie teatru na Dubrowce w 2002 roku oraz zamach na szkołę w Biesłanie pokazało wszystkim gorszą stronę walki narodu czeczeńskiego o niepodległość. Podczas pierwszej wojny czeczeńskiej w latach 1994-96 Szamil Basajew i Dokku Umarow założyli, że jeśli klasyczne metody partyzanckie nie przyniosą odpowiednich rezultatów oraz idących za tym sukcesów to należy sięgnąć po taki środek jakim jest terror w stosunku do cywilnej ludności Federacji Rosyjskiej. Skrajny przykład - zamach na szkołę w Biesłanie w którym zginęły 334 osoby, w tym 186 dzieci. Rannych zostało ponad 700 osób.

Obserwując te zamachy musimy sobie zdawać sprawę, że Federacja Rosyjska nie jest bezbronna. Jej wyspecjalizowane kadry kształcące się w Akademii Federalnej Służby Bezpieczeństwa stanowią dobre zaplecze do walki z terroryzmem dla wszystkich instytucji, które zajmują się bezpieczeństwem tego olbrzymiego mocarstwa. Gdy mówimy o operacjach kontrterrorystycznych należy wymienić doświadczone i sprawne formacje, jakimi są:





Terroryzm w Rosji

ALFA- („Альфа”) (czyli Zarząd „А” (Управление „А”), określane także mianem „Grupy А” (группа „А”). Oddział jest częścią Centrum Specjalnego Przeznaczenia Federalnej Służby Bezpieczeństwa (CSN FSB – Центр специального назначения ФСБ Российской Федерации)^[3]. **WYMPIEŁ-** („Вымпел”), Zarząd „W” (Управление „В” Центра специального назначения ФСБ России), jest także jednostką podlegającą temu Centrum^[4]. **WITIAŻ** – to jedna z najbardziej znanych jednostek specjalnych - Oddział Specjalnego Przeznaczenia „Witiaż” (Отряд Специального Назначения „Витязь”). Umiejscowiony jest w strukturze Wojsk Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej (Внутренних Войск России)^[5]. „Alfa” i „Wypieł” brały udział w akcji w Biestanie podczas uwalniania zakładników. Wypieł w czasach ZSRR, miał inne przeznaczenie i wykonywał swoje operacje za granicą. Uczestniczył w operacjach w Angolii, Afganistanie, a także w Mozambiku, Laosie i Nikaragui. Witiaż z kolei walczył na Kaukazie.

Doświadczenie i praktyka rosyjskich jednostek specjalnych, które przeciwdziałają terroryzmowi jest kolosalne. Obecny terroryzm ma globalny charakter. Federacja Rosyjska jak i inne kraje musi poszukiwać coraz lepszych i doskonalszych rozwiązań w walce z tego rodzaju zagrożeniem jakim jest terroryzm z jego globalnym zasięgiem.

„Rozwiązaniem tym nie jest tylko fizyczna eliminacja bojowników ani też doskonalenie systemów bezpieczeństwa, gdyż jest to jeden ze sposobów ograniczający jedynie liczbę przeprowadzonych zamachów terrorystycznych. Dlatego – mając na uwadze wielkie doświadczenie rosyjskich jednostek specjalnych – można zaryzykować stwierdzenie, że korzystanie z ich wiedzy przez polskich ekspertów zajmujących się przeciwdziałaniem i zwalczaniem terroryzmu mogłoby stanowić wartościowe doświadczenie, wzbogacające doświadczenie zawodowe polskich profesjonalistów należą-

cych do tej niezmiernie ważnej dla bezpieczeństwa dziedziny^[6],

Aby pokazać Państwu skalę i liczbę zamachów przeprowadzonych w Federacji Rosyjskiej pozwolę sobie wymienić tylko po jednym z nich w każdym roku począwszy od roku 2000 do roku 2013.

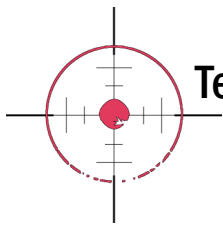


„2-3 lipca 2000: Separatyści dokonali w ciągu doby pięciu zamachów samobójczych na bazy rosyjskich sił bezpieczeństwa w Czeczenii. W najkrwawszym, w Argunii, zginęło co najmniej 54 milicjantów. Celem ataku był też oddział MSW w Gudermesie, gdzie zginęło sześciu Rosjan.

24 marca 2001: Niemal równoczesne wybuchy samochodów-pułapek w położonych niedaleko siebie południoworosyjskich miastach Mineralne Wody i Jessentuki i w jednej z miejscowości Karaczaj-Czerkiesji zabiły łącznie 28 osób i raniły ponad 150.

23 października 2002: Czeczeńskie komando zajęło moskiewski teatr na Dubrowce, przetrzymując w nim przez 57 godzin ponad 800 zakładników. W czasie akcji grupy antyterrorystycznej śmierć poniosło - według oficjalnych danych - 129 zakładników i wszystkich 50 napastników. Zdecydowana większość zmarłych to ofiary gazu, użytego przez Rosjan podczas akcji przeciwko czeczeńskim ekstremistom.

1 sierpnia 2003: 50 osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych w zamachu na szpital wojskowy w Mozdoku, w Północnej Osetii. Ekspłodowała tam ciężarówka wyładowana materiałami wybuchowymi.



1 września 2004: Kaukascy terroryści zajęli szkołę podstawową w Biesłanie, w Północnej Osetii, biorąc ponad 1,1 tys. zakładników, głównie dzieci, które uczestniczyły w uroczystej inauguracji roku szkolnego. 3 września siły specjalne wzięły budynek szturmem. Zginęły 334 osoby, w tym 186 dzieci. Rannych zostało około 700 osób.

13 października 2005: 83 osoby zginęły, a 116 zostało rannych w wyniku ataku islamskich ekstremistów na obiekty rządowe w Nalczyku, stolicy Kabardo-Bałkarii, na Północnym Kaukazie.

21 sierpnia 2006: 14 osób poniosło śmierć wskutek wybuchu bomby na Targowisku Czerkizowskim w Moskwie. Ładunek eksplodował, kiedy imigranci z Azji Środkowej i Kaukazu zaczęli się tłoczyć przy straganach. W 2008 roku sąd w Moskwie skazał za tę zbrodnię ośmiu Rosjan, związanych z rasistowskim ugrupowaniem "Zbawiciel", zwalczającym imigrantów.

13 sierpnia 2007: Około 60 osób zostało rannych wskutek eksplozji bomby na trasie pociągu "Newskij Ekspres" z Moskwy do Petersburga. Odpowiedzialnością za zamach obarczono ekstremistów czeczeńskich.

11 czerwca 2008: 11 osób zginęło, a 33 zostały rane wskutek zamachu samobójczego we Władykaukazie, stolicy Osetii Północnej.

27 listopada 2009: 39 osób zginęło, a 100 zostało rannych w rezultacie zamachu na pociąg pasażerski "Newskij Ekspres" relacji Moskwa-Petersburg. Eksplodował ładunek podłożony na jednym z torów. Do zamachu przyznała się kaukaska grupa islamska czeczeńskiego przywódcy rebeliantów Doku Umarowa.

29 marca 2010: 39 osób zginęło, a 72 zostały rane w zamachach przeprowadzonych przez terrorystki-samobójczynie z Północnego Kaukazu na dwie stacje metra w Moskwie. Do zamachu przyznał się Doku Umarow.



24 stycznia 2011: 36 osób zginęło, w tym 8 cudzoziemców, a 180 zostało rannych w samobójczym zamachu bombowym na moskiewskim lotnisku Domodedowo, największym w Rosji. Sprawca to 20-letni Magomed Jewłojew z Inguszetii.

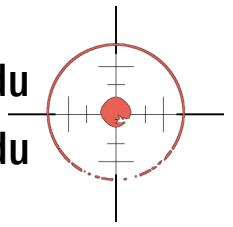
4 maja 2012: 13 osób zginęło, a 109 zostało rannych w eksplozji dwóch ładunków wybuchowych przed posterunkiem policji drogowej na obrzeżach stolicy Dagestanu, Machaczkały.

29-30 grudnia 2013: Ponad 30 osób zginęło w dwóch zamachach bombowych w Wołgogradzie^[7].

 **Przemysław Bacik**

Przypisy

- [1] K. Kraj, Znaczenie Rosji dla walki z terroryzmem międzynarodowym, [w:] e-Terroryzm.pl, nr 5/2012, s.11.
- [2] Więcej o CA WNP, tamże.
- [3] <http://obserwatorpolityczny.pl/?p=28298>, z dnia 26.01.15.
- [4] <http://obserwatorpolityczny.pl/?p=28298>, z dnia 26.01.15.
- [5] <http://obserwatorpolityczny.pl/?p=28298>, z dnia 26.01.15.
- [6] <http://obserwatorpolityczny.pl/?p=28298>, z dnia 26.01.15.
- [7] <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1013159>, Najwieksze-zamachy-terrorystyczne-w-Rosji-od-2000-roku, z dnia 26.01.15.



KRZYSZTOF MROCZKOWSKI

„Biała sukienka jest już gotowa...”

Było to wiele lat temu. Toruń, popołudnie, w Fundacji Archiwum Pomorskiego AK, przy komputerze siedzi starsza Pani. Siwe włosy, i... poczta internetowa. Dla postronnego obserwatora szokujące zestawienie.

Zagajam rozmowę. „Dzień dobry. Przepraszam, szukam informacji dotyczących...”

Starsza Pani odwraca głowę, z uśmiechem i jakimś takim niewysłowionym żarem w oczach odpowiada mi, że z chęcią pomoże w uzyskaniu potrzebnych informacji. Nagle do mej świadomości przebija się nurtujące pytanie, czy starsza pani emanująca niezwykłą energią to nie jest przypadkiem legendarna „Zo”? Jedyna dama wśród „cichociemnych”.

Elżbieta Zawacka, urodziła się 19 marca 1909 r. w pruskim wówczas Toruniu. Po ukończeniu tamże niemieckiej szkoły podstawowej i zdaniu matury, w znanym Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym, podjęła studia z zakresu matematyki na Uniwersytecie Poznańskim. Potem tego przedmiotu, który wywołuje u rzesz humanistów niezatarte traumatyczne wspomnienia, uczyła jakiś czas w Sompolnie, na Kujawach. 27-letnia Pani od matematyki przeniosiła się w 1936 r. do Tarnowskich Gór. Także i tam prowadziła działalność pedagogiczną – uczyła w Państwowym Gimnazjum Żeńskim oraz dodatkowo, w tzw. „Liceum Raciborzanek”^[1].

Praca wychowawcza i działalność w Przystosowaniu Wojskowym Kobiet stały się jej życiowym powołaniem. Spotykała się z młodzieżą, prowadziła zajęcia, oddana była temu zajęciu duszą i ciałem. W Tarnowskich Górach została komendantką powiatową PWK. Od 1930 roku Panią Elżbietę widywano prawie bez przerwy w mundurze „pewiaczki”. Na niespełna dwa lata przed wybuchem wojny Elżbieta Zawacka objęła funkcję komendantki całego Rejonu Śląskiego PWK. Nawiązane wówczas kontakty i przyjaźnie zaowocowały niebawem w konspiracji.

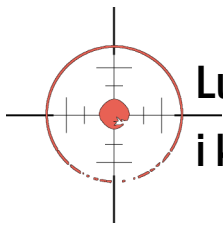


W ostatnich dniach sierpnia Pani Elżbieta zorganizowała Pogotowie Społeczne PWK. Wspólnie ze swymi podkomendnymi tworzyła dworcowe kantyny dla żołnierzy, punkty pomocy dla uchodźców; pomagała wszystkim, którzy tego potrzebowali.

– Jak Pani wspominała wybuch wojny?

– W pierwszych godzinach wojny władze wojskowe zaproponowały mi, abym się ewakuowała. Mogłam udać się na tyły wygodnym samochodem. Propozycję tę odrzuciłam z całą stanowczością, pozostałam z pełniącymi funkcje wojenne instruktorami PWK.

W sobotę wieczorem, 2 września, sytuacja na Śląsku uległa diametralnej zmianie na niekorzyść strony polskiej. Pod dowództwem komendantki Elżbiety Zawackiej kilkunastoposobowa grupa kobiet z PWK opuściła Katowice – wojska niemieckie wkroczyły do miasta w niedzielę rano.



Ludzie wywiadu i kontrwywiadu

- Po dziewięciu dniach marszu w kierunku wschodnim przez Nowy Korczyn i Sandomierz znaleźliśmy się w Lublinie.

Elżbieta Zawacka dostała rozkaz jak najszybszego zameldowania się we lwowskiej komendzie PWK. Dotarła do miasta w czasie, kiedy pod Lwów zbliżały się już oddziały Wehrmachtu. Otrzymała przydział do drużyn przeciwczołgowych w Batalionie Kobięcym Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Chciały walczyć, ale najpierw same musiały przygotować sobie broń – butelki napełnione benzyną... Niebezpieczną operację napełniania butelek prowadziły w wypełnionej benzynowymi oparami hali sportowej przy ulicy Jabłonowskich.



„Biała sukienka jest już gotowa...”

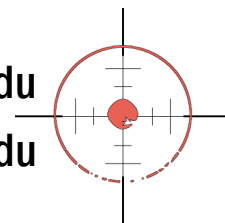
- Bez znaczenia był fakt, iż podczas nalotu wystarczyłaby jedna iskierka. Potem, w rowach strzeleckich, czekałyśmy na niemieckie czołgi... Po kapitulacji był dramat i rozterka – czy uciekać w kierunku rumuńskiej granicy, czy pozostać w kraju?

Na tułaczkę na obczyźnie iść nie chciała, wybrała Kraj. Dotarła do niej wiadomość, że Niemcy wysiedlają polską ludność z Pomorza, pomimo to podjęła decyzję o powrocie do Torunia. Wędrowka przez prawie całą Polskę w warunkach wojennego chaosu musiała być wyzwaniem. Na dodatek Lwów znajdował się pod okupacją radziecką, a Pomorze pod niemiecką i aby tam dotrzeć, wprawdzie należało przedostać się przez granicę na rzece San. Do rodzinnego domu w Toruniu dotarła, lecz przebywała tam bardzo krótko. W ostatnim dniu października znalazła się już w Warszawie.

- Przez Marię Zawodzińską nawiązałam kontakt ze Służbą Zwycięstwu Polski. W mieszkaniu przy Kruczej, 2 listopada złożyłam przysięgę na ręce ówczesnego szefa służby łączności Komendy Głównej SZP Janiny Karasiówny „Bronki”.

Zaproponowano jej powrót na Śląsk. Elżbieta Zawacka, już jako „Zelma”, wyruszyła więc w podróż na dobrze sobie znane tereny. By nie kusić żołnierskiego losu, przeniosła się z Katowic do Milowic, a następnie do Będzina. Stworzyła autonomiczną komórkę kobiecą i pełniła funkcję szefa łączności w Komendzie Podokręgu SZP/ZWZ. Od razu aktywnie rozpoczęła pracę konspiracyjną.

- Ostrożnie, trochę po omacku tworzyliśmy w oparciu o dawne kontakty z PWK siatkę informa-



cyjno – wywiadowczą i dopracowałyśmy sposoby łączności. Zbierałyśmy wszelkie informacje na temat Niemców, od ich sposobu zachowania po przemysł. Wszystko, co mogło być pomocne w walce.

Specjalizująca się w łączności „Zelma” prowadziła ścisłą współpracę z komendantem okręgu podpułkownikiem Henrykiem Kowalówką „Topolą”. Z jego także rozkazu wyjechała do Wrocławia. Setne przekroczenie granicy z Generalną Gubernią miała na swym koncie w kwietniu 1942 roku. Gdzieś w połowie grudnia 1940 roku, podczas kolejnego pobytu w Warszawie dotarł do Elżbiety Zawackiej rozkaz oczekiwania na nowy przydział, zmieniła także pseudonim na „Zo”. Hasło wywoławcze brzmiało: „Biała sukienka jest już gotowa...” Nowy przydział skierował ją do „Zagrody” - komórki łączności zagranicznej Oddziału V Sztabu Komendy Głównej ZWZ.

Jak sama wspomina, jej chrzest bojowy na trasie Warszawa–Berlin miał miejsce w początkach stycznia 1941 roku. Podczas tej podróży jechała razem z Zofią Gapińską, żołnierzem dywersji.

– Podróż przebiegła nad wyraz spokojnie. Po latach, jakie upłynęły od tamtych wydarzeń wspominała, że bardziej bała się o przewożone materiały, nie zaś o siebie. Poczta wieziona przez „Zo” w razie wpadki stanowiłaby bezcenny materiał dla gestapo - zawierała adresy i pseudonimy bardzo wielu osób.

– Kurier musiał być gruntownie zaznajomiony o całej sytuacji w podziemiu, dlatego był dla gestapo łakomym kąskiem, dzięki któremu można było bez trudu rozpracować rozległą część pod-



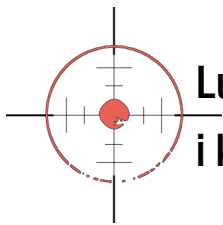
ziemnej struktury. Dlatego po prostu nie mogłam dać się złapać.

Pod koniec drugiego roku wojny łączność kraju ze Sztabem Naczelnego Wodza w Londynie trasą przez Węgry, Jugosławię, Turcję i Afrykę była już znacznie utrudniona. Niebezpieczniejsza, ale istotnie krótsza trasa prowadziła przez Berlin. „Zo” w pełni odpowiadała wymaganiom stawianym przed kurierami. Nauka w niemieckiej szkole podstawowej i gimnazjum okazała się przydatna – po niemiecku mówiła, jak rodowita Niemka.

– Ile razy byłam w Berlinie? Sama nie jestem w stanie obliczyć – może 40? Podróż w obie strony zajmowała jej zazwyczaj 48, niekiedy 72, a bardzo rzadko 96 godzin. Dziś można jedynie snuć domysły, jak wyczerpujące były to eskapady – strach, brak snu, niepokój o przewożone materiały.

– Największym problemem był brak snu. Nie można było spać, bo nigdy nie można było być pewnym czy przez sen nie powiedziało się jakiegoś słowa po polsku...

W Berlinie utrzymywała stały kontakt z rezydentem Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza kapitanem Alfonsem Jakubiańcem



„Kubą” i „Sabiną” - jedną z pracownic ambasady Cesarstwa Japonii. Wiosną 1941 roku zameldowała szefowej „Zagrody”, Emilii Mallesie „Marcysi”, o konieczności zorganizowania nowych kontaktów.

„Zo” odnalazła w Krakowie byłą dyrektorkę Liceum „Raciborzanek” w Tarnowskich Górach - Klotyldę Godzińską. Dawne więzi i kontakty z czasów nauki w liceum okazały się bezcenne. Nie zawiodły: Bronisława Wojciechowska, Maria Marszałkowska i Peła Mysiorna. Dzięki tej ostatniej „Zo” trafiła w Berlinie do Stefanii Horst. Dom Stefanii i jej męża Dominika stał się dla niej pewnym i bezpiecznym schronieniem. W lipcu 1941 roku gestapo aresztowało kapitana Alfonsa Jakubiańca. Na dwa dni przed tym tragicznym wydarzeniem „Zo” przekazała mu ostatnią przesyłkę z okupowanej Warszawy. W ostatnich dniach maja 1942 roku znów dopisało jej żołnierskie szczęście. Droga z Berlina do Warszawy wiodła przez Śląsk.

- Miałam zanocować w domu swojej młodszej siostry, Klary, w Sosnowcu.. Tuż przed godziną policyjną, po przybyciu do domu siostry sąsiadka poinformowała mnie o tym, że Klarę aresztowało gestapo. Po nocy spędzonej u zaprzyjaźnionej instruktorki z PWK, już o świcie byłam na dworcu. Pozbyłam się walizki, gdyż wiedziałam, że jestem obserwowana. Ruszyłam do Katowic, w jednym z punktów kontaktowych zostawiłam kwit do przechowalni bagażu, gdzie umieściłam walizkę z materiałami. Na dworcu w Katowicach kupiłam bilet do Krakowa. Wiedziałam ,kto sypie w Sosnowcu...

- Na krakowskim dworcu, tuż przed odjazdem pociągu do Warszawy spotkałam szefową Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej AK

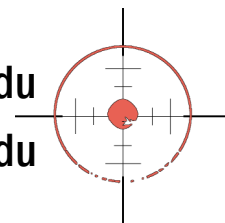
„Biała sukienka jest już gotowa...”



Marię Wittek. Przekazanie informacji o Sosnowcu i tym, że jest śledzona trwało chwilę. Wiedziałam, że jeśli dojadę do Warszawy nie będzie ratunku, i że gestapo będzie szło za mną, aż do punktu kontaktowego. Jedyne co mi pozostało, to uciekać lub rzucić się pod koła pociągu... - „pigulek szczęścia” ze sobą nie wozila. W Żyrardowie podjęła ryzyko i wyskoczyła z pędzącego pociągu. Poobijana, ale bezpieczna dotarła do Warszawy.

Jako kurier na trasie berlińskiej byłam spalona. Musiałam zmienić wygląd, przyjąć wyuczony w najdrobniejszych szczegółach fałszywy życiorys. Dotarła do mnie wiadomość o aresztowaniu brata - rok później zginął w Oświęcimiu.

Rychło nadeszły nowe rozkazy i nowe zadania. Od czerwca do listopada 1942 roku „Zo” przygotowywała się do podróży do Londynu. - Już po wydaniu listu gończego za mną otrzymałam misję - podróż do rządu polskiego w Londynie. Musiałam zmienić wygląd - do tamtej chwili blond włosy były atutem, wówczas ufarbowałam je na rudo. Musiała też zapamiętać nowe szlaki, hasła, miejsca spotkań, pseudonimy. Uczyła się języka angielskiego.



skiego, przypominała sobie francuski. Miała w Londynie w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza^[2] złożyć raport o łączności z Krajem.

– Nowa „legenda” musiała być bez zarzutu i dopracowana w każdym szczególe – w razie wypadki miała ratować życie, a gestapo to byli wnikliwi badacze.

W pierwszych grudniowych dniach 1942 roku z Warschau- Hauptbahnhof odjechał pociąg, a nim Elisabeth Kubitz, pracownik firmy naftowej. Trasa do Paryża wiodła przez Berlin i Strasburg. Dokumenty, kartki żywnościowe, legenda dopracowane były do perfekcji. Papierami zajęli się warszawscy specjaliści. Nie były ani gorsze ani lepsze od oryginałów – były takie same.^[3]

– ...W Paryżu zatrzymałam się w hotelu, zameldowałam swój przyjazd w urzędzie, poszłam na kolację – w końcu byłam pracownikiem niemieckiej firmy naftowej...

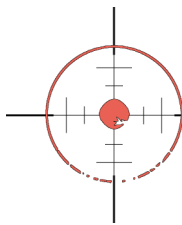
Spotkała się w umówionym miejscu z przedstawicielami Ruchu Oporu. Mieli oni zorganizować przejazd przez linię demarkacyjną. Ustalono, że z Paryża „Zo” miała jechać do Vichy w tendrze lokomotywy. Podróż zapowiadała się jako długa i niewygodna, ale bezpieczna. Towarzyszyć „Zo” w podróży miał Jan Gralewski, „Pankracy”^[4]. Po wejściu do tendra i kilku godzinach oczekiwania na podczepienie do pociągu relacji Paryż - Vichy, przemarznięci do szpiku kości wyszli z pustego zbiornika na wodę. Okazało się, że szlak jest spalony. Pozostała w Paryżu. Według instrukcji, jakie „Zo” otrzymała w Warszawie jeżeli w trakcie podróży wynik-



nę jakieś trudności, ma wracać do Kraju. Święta Bożego Narodzenia spędziła jeszcze w Paryżu, sylwester już na miejscu, w Warszawie. W niespełna trzy tygodnie po powrocie z tymi samymi dokumentami i z tą samą legendą „Zo” wyruszyła ponownie w podróż do Londynu trasą przez Hiszpanię - sama musiała znaleźć przejście przez Pireneje. W Paryżu wymieniła dokumenty – od tej chwili nazywała się Elise Riviere.

– Ciąg dalszy drogi nie był już tak łatwy i komfortowy, bo przejazd do strefy nieokupowanej ponownie miałam odbyć w tendrze lokomotywy. Jechałam z ośmioma Francuzami do Vichy. Dalszy etap podróży przez Tuluzę do Foix odbył się już bez problemów. Na miejscu jednak opłacony przewodnik zdradził. Udało mi się jednak wymknąć z obstawionego przez żandarmerię schroniska – uratowałam pocztę, ale byłam bez pieniędzy. Ukrycie było dobre, ale bałam się, że Niemcy będą mieli psy – bałam się ich od dziecka.

„Zo” dwukrotnie podejmowała próby przedostania się przez Pireneje do Andorry. Z pomocą spotkanego Francuza udało się jej przejść granicę. Na miejscu „Zo” odnalazła



Ludzie wywiadu i kontrwywiadu

rezydenta brytyjskiego wywiadu Intelligence Service. Skrajnie wyczerpana zatrzymała się w hotelu, a Anglik dostarczył jej nową odzież. Następnego dnia była do pokonania kolejna granica - Andorry z Hiszpanią. Dzięki pomocy miejscowych dotarła do Barcelony... pieszo i autostopem. Na miejscu jeszcze tylko przeczekala dwie godziny przed wejściem do konsulatu - urządowanie rozpoczynano o godzinie 10. Potem uzyskała pełną pomoc był posiłek i możliwość odzyskania sił. Z Barcelony do Gibraltaru drogą przez Madryt „Zo” dotarła już bez przeszkód, potem w konwoju statków, po ośmiu dniach podróży, 1 maja 1943 roku dotarła do portu w Bristolu. Tam ją aresztowano i dwie noce spędziła w więzieniu. 3 maja z brytyjskiego aresztu odebrał ją oficer Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Nastąpiły długie rozmowy, pytania, sporządzanie sprawozdania z tras. Przedłużający się pobyt nad Tamizą działał na nią stresująco. Im dłużej była w Londynie, tym gorzej czuła się psychicznie.

„Biała sukienka jest już gotowa...”

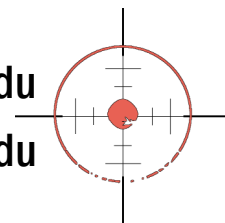
- Spotkanie z Naczelnym Wodzem było dla mnie w gruncie rzeczy pełnym zarzutów monologiem. Zabiegałam o powrót do Kraju. W Warszawie byłam potrzebniejsza, oni tam żyli w Londynie prywatnym życiem, mieli swoje kawki, swoje śniadanka, wszystko, a myśmy w Polsce nie mieli nic... Chciała wracać, lecz powrót niepewną drogą lądową zająłby jej, co najmniej cztery tygodnie. Powzięła więc decyzję o powrocie „Najkrótszą Drogą”^[5] - zdecydowała się na skok spadochronowy. Przebywała w ośrodku szkoleniowym i w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej w Largo House pod Leven^[6], w Szkocji. Intensywny trening - jedynie 5 skoków - w „Małpim Gaju”^[7] miał nauczyć ją techniki skoku, prawidłowego ułożenia ciała podczas opadania i przy zetknięciu z ziemią, lecz przede wszystkim miał przełamać strach przed skokiem.

- Lot był bardzo udany, ale i bardzo krótki. Wieczorem odprowadził mnie płk. Protasewicz, był to szef oddziału VI Sztabu Generalnego Armii Polskiej. On prowadził te wszystkie sprawy, byłam do niego przydzielona na cały okres mojego pobytu w Londynie. I tam pracowałam bardzo intensywnie nad losami poszczególnych kurierów i ich poczt. Ja miałam za zadanie sprawdzić, jakimi drogami kurierzy szli z Polski do Anglii. W Oddziale Sztabu siedziałam w biurze i to sprawdzałam. To była taka trochę archiwalna praca, mimo że w czas wojny.

- Płk. Protasewicz odwiózł mnie na lotnisko, to było ok. 5 godziny wieczorem, kiedy wsia-
dłam do samolotu. Leciłam z dwoma kolegami cichociemnymi. Byliśmy we trójkę. Obaj już nie żyją. To byli „Drabina” i „Kryształ”, takie były ich pseudonimy. Oni lecieli pierwszy raz do Polski.



A demonstration of parachute training for Polish troops which was given recently before General Sikorski, the Polish Premier.



Cały czas wojny byli na Zachodzie. Nie wiedzieli, jak wygląda okupacja. Miałam za zadanie wprowadzanie ich w okupacyjną rzeczywistość. Ja sama zaś przedtem byłam cały czas w Polsce i to była zupełnie inna rzeczywistość. Dlatego były potrzebne np. rewizje osobiste na lotnisku przed skokiem, żeby taki „Drabina”, czy „Kryształ”, którzy absolutnie nie orientowali się w realiach, mogli np. zabrać ze sobą karteczkę z adresem, a to był wyrok śmierci.

Odlot z Wielkiej Brytanii, skok i lądowanie po północy 10 września 1943 roku w rejonie Grodziska Mazowieckiego.^[8] Skakała razem z porucznikiem Bolesławem Polończykiem „Kryształem” i podporucznikiem Fryderykiem Serafińskim „Drabiną”.

- Ja miałam bardzo szczęśliwy lot, parasol mi się otworzył bardzo zgrabnie i leciałam, nie ja leciałam ku ziemi tylko ziemia do mnie. No ze-skoczyłam, piętę sobie okropnie obijałam, poza tym wszystko było w porządku. I po paru sekundach skoczyli następni: „Drabina” i „Kryształ”. Jeden spadł na dach szopy jakiejś. Oni mnie na ziemi przyjmują i jak zwykle chcą wziąć w ramiona, i nagle odskakują: „kobieta!” Przenocowaliśmy razem w wybranym przez placówkę domu odbiorczym należącym do małego majątku.

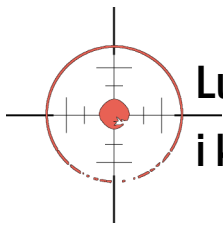
- **Dziwne, ale z tego, co czytałem nigdy nie dała Pani kolegom możliwości, by w związku z płcią traktowali Panią inaczej.**

- Och, nasi chłopcy byli szarmanccy, ale wszelkie flirty ucinałam, uważając, że wojna nie jest odpowiednim czasem.



No tak – nawet Jan Nowak-Jeziorański wspominał, że „Zo” była: „surowa, poważna, trochę szorstka i bardzo rzeczowa”. Po skoku nie obowiązywała jej normalna procedura aklimatyzacyjna, nie musiała zapoznawać się z warunkami panującymi w okupowanym kraju. Praca w konspiracji była nad wyraz spokojna, nic nie zapowiadało tragedii.

Wielka wsypa nastąpiła 6 marca 1944 roku, gestapo uderzyło w „Zagrodę”. Aresztowano blisko 100 osób, rozstrzelano 21. Upadły trasy i placówki wiodące na zachód. W Warszawie Niemcy przeprowadzili wielką łapankę kobiet podobnych do „Zo” i do Emilii Malessy. Na rozkaz szefa łączności konspiracyjnej Komendy Głównej AK Elżbieta Zawacka musiała zniknąć z Warszawy. - Kwarantannę odbywałam w klasztorze Niepokalanek, w Szymanowie koło Sochaczewa. Tuż przed Powstaniem Warszawskim „Zo” znów była w Warszawie. Po „Godzinie W” odkomenderowano ją do Sztabu Wojskowej Służby Kobiet. Pod koniec września otrzymała rozkaz wydostania się z walczącej Warszawy.



- Miałam w Krakowie organizować na nowo łączność z Londynem. Z Warszawy wysłałam 2 października 1944 roku, razem ze wszystkimi. Uciekłam dopiero z drogi do obozu. Dzięki ponownej pomocy sióstr z Szymanowa dotarłam przez Skierniewice i Częstochowę do Krakowa.

W Krakowie w miejsce dawnej „Zagrody” pojawia się „Załoga”, a „Zo” ponownie wyruszyła na trasy kurierskie. Ostatni miesiąc 1944 roku i pierwsze dni 1945 roku to okres, kiedy „Zo” była cały czas w drodze. Nowe szlaki prowadziły do Murnau, Flensburga, Kolonii, Aachen, Lipska, Stuttgartu, Wiednia,. Wiązano porwane „oczka” konspiracji, by tylko wyekspedować i odebrać pocztę.

Zdemobilizowana po powrocie przez front z Wiednia w lutym 1945 roku, była czynna przez rok w II Konspiracji, w oddziale łączności i kolportażu Okręgu Zachodniego. W 1948 roku, po dwóch latach pracy w odtworzonym Państwowym Urzędzie WFIPW przy Ministerstwie Obrony Narodowej, rozpoczęła pracę jako asystent profesor Radlińskiej na Uniwersytecie Łódzkim. Wróciła do Torunia. Tu w szkole średniej uczyła matematyki, a po śmierci matki przeniosła się do Olsztyna.

Aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa w dniu 5 września 1951 roku, z wydanym w imieniu Rzeczypospolitej 10-letnim wyrokiem przebywała w więzieniach do 24 lutego 1954 roku. Po uwolnieniu powróciła – nadal szykanowana – do pracy w szkole. Uczyła w Sierpcu i Toruniu.

- Wiedziałam, że byłam pod obserwacją, władze dawały szanse resocjalizacji, po odsie-

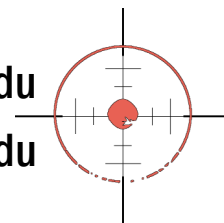
„Biała sukienka jest już gotowa...”

dzeniu wyroku mogłam się zrehabilitować pracą. Sierpc był małą miejscowością, gdzie wszyscy się znali, byłam, jak na talerzu, każdy krok był obserwowany, a przynajmniej tak mi się wydawało. W takim środowisku trudno funkcjonować, czułam wzrok innych- oddałam się nauczaniu^[9].

Po uzyskaniu doktoratu nauk humanistycznych w 1965 roku pracowała jako adiunkt, a po habilitacji w 1973 roku jako docent andragogiki Uniwersytetu Gdańskiego, potem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w rodzinnym Toruniu.

- Na emeryturze kontynuowałam podjęte jeszcze w latach 60. gromadzenie materiałów historycznych dotyczących II wojny światowej...

Prof. Zawacka włączyła się także do działalności w ruchu kombatanckim. Założyła w Toruniu Klub Historyczny, w 1990 roku Fundację Archiwum Pomorskiego AK, a w 1996 Memoriał im. Generał Marii Wittek, gdzie działała aż do śmierci. Była także Honorowym Obywatelom Torunia. W 1995 roku została mianowana profesorem nauk humanistycznych. Mieszkała w Toruniu. Elżbieta Zawacka, „Zo”, „Zelma” w październiku 1944 r. została mianowana Rozkazem Dowódcy AK kapitanem, a następnie, Rozkazem Naczelnego Wodza, majorem. W 1996 roku została awansowana do stopnia podpułkownika, a w 1999 do stopnia pułkownika. Została odznaczona dwukrotnie Orderem Wojennym Virtuti Militari i 5-krotnie Krzyżem Walecznych. W roku 1990 przyznano Jej Order Odrodzenia Polski – Krzyż Oficerski, w 1993 roku Krzyż Komandorski z Gwiazdą, w 1995 r. Order Orła Białego.



– Z krzyżem Virtuti to było tak, że któregoś dnia dostałam informację z kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, że nadano mi Krzyż Orderu Virtuti Militari V klasy. Zdziwiło mnie to nieco, ale uprzejmie odpisałam, iż ja już taki mam, za Powstanie, więc za V klasę serdecznie dziękuję.

Mimo upływu lat każdy kontakt z Nią powodował, że mimowolnie stawałem na baczność. Pani profesor z resztą w rozmowie telefonicznej raczyła tytułować mnie „porucznikiem” – przecież – w jej mniemaniu - trzydziestoparolatek po studiach w warunkach pokoju nie mógł mieć wyższego stopnia... Na zawsze zapamiętam ten pogodny uśmiech i niewysłowioną energię bijąca z jej oczu, skrom-

ność i zapał Pani profesor - spadochroniarza. Odeszła 10 stycznia 2009 r. Była jedyną kobietą – Cichociemnym. Zmarła w wieku niespełna 100 lat, jest pochowana na Cmentarzu św. Jerzego w Toruniu.

 **Krzysztof Mroczkowski**

Przypisy

- [1] Ogólne dane biograficzne na podstawie autoryzowanego przez płk Elżbietę Zawacką życiorysu (ze zbiorów autora).
- [2] Pełna nazwa brzmiała *Oddział VI – Samodzielny Wydział Krajowy*, jednak powszechnie utrwalila się nazwa „Oddział VI”. Początkowo podlegał gen. Sosnkowskiemu, a po jego rezygnacji w udziale w rządzie, gen. Sikorski podporządkował O VI szefowi Sztabu NW gen. Klimeckiemu. Następnie zwierzchność nad O VI objął gen. Kopański, a po nim gen. Tatar. Szerzej o tym jak również o Szefach Oddziału w J. Tucholski, „Cichociemni”, Warszawa 1988, s. 40.
- [3] Szerzej o tym pisze por. Stanisław Jankowski cc „Agaton” w swej pracy o konspiracji pt.: „Z fałszywym Ausweissem w okupowanej Warszawie”. Komórka legalizacji dokumentów działała nadzwyczaj sprawnie zaopatrując w fałszywe druki również m. in. francuskie FFI.
- [4] Zginął w 1943 roku w katastrofie w Gibraltarze.
- [5] Tytuł książki gen. Stanisława Sosabowskiego wydanej po raz pierwszy przez Komitet Wydawniczy Polskich Spadochroniarzy w Londynie w 1957 r.
- [6] Dokładna lokalizacja np. wg. mapy zawartej w w/w pozycji s. 13.
- [7] Początkowo Ośrodek Wyszkozenia mieścił się w brytyjskiej bazie Ringway. Następnie stworzono go wraz z całym zapleczem i wierzą spadochronową w Largo. Gen. Sosabowski podaje anegdotę związaną z ośrodkiem szkolenia w Largo. Utało się nacechowane wisielczym humorem zawołanie dotyczące „Małpiego gaju” – „Szukasz śmierci – wstęp na chwilę”. Op. cit. s. 36.
- [8] Sezon operacyjny „Riposta”, operacja lotnicza „Neon 4”; dowódca kpt. naw. Stanisław Król, Ekpa XXIX zrzut na placówkę „Stolnica”.
- [9] W numerze 3/2014 „Notatek Płockich”, kwartalniku Towarzystwa Naukowego Płockiego ukazał się artykuł autorstwa Norberta Woźniaka „Od Torunia do Schichelberga. Okres pracy Elżbiety Zawackiej w Sierpcu”. Jest on dostępny pod adresem <http://www.tnp.org.pl/notatki.plockie.html>.



Projekt Venona. Rzut oka na amerykański projekt dekryptażu z lat 1943-1980

Przez niemal czterdzieści lat (1943-1980) Amerykanie prowadzili jedną z najtajniejszych operacji kontrwywiadowczych, a zarazem jedną z najważniejszych w dziejach kryptologii. VENONA, bo taki kryptonim nadano projektowi (zwanemu także programem), dała Amerykanom i ich sojusznikom wgląd w tajemnice radzieckich służb specjalnych, choć do dzisiaj wiele przechwyconych depeesz nie zostało rozszyfrowanych.

Rozpracowanie radzieckich agentów było priorytetem zachodnich służb w okresie zimnej wojny. Trudno było jednak schwytać szpiegów, toteż uciekano się do różnych metod. Jedną z nich było przechwytywanie wszelkich komunikatów płynących z oraz do Moskwy. Już w czasie wojny amerykańskie służby zaczęły gromadzić tego typu materiały, ale nie były w stanie ich rozszyfrować. Na późniejszy sukces VENONY złożyło się jednak wiele czynników, w tym pozornie niezwiązane z nią wydarzenia.

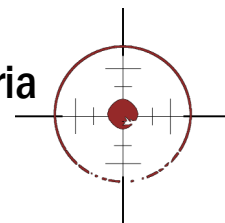
W 1943 r. Amerykanie odszyfrowali japońską depeeszę 906 wysłaną kilka miesięcy wcześniej do placówki w Helsinkach, dotyczącą łamania radzieckich kodów dyplomatycznych i handlowych. Dalsza analiza japońskich telegramów pozwoliła Amerykanom odkryć jak dużą wagę Tokio przypisywało do współpracy z fińskimi kryptografami. Gdy 22 czerwca 1941 r., w dniu ataku Niemiec na ZSRR, fińscy żołnierze zajęli budynek konsulatu w porcie Liinahamari w Pestamo i znaleźli tam księgi kodowe, zwanej później „dokumentami Petsamo”. W ręce Finów wpadły cztery księgi: Kod-26, kod NKWD Pobieda, księga używana przez GRU i księga GRU marynarki wojennej. Poza tym Helsinki dysponowały innymi materiałami zdobytymi w czasie wojny, ale i przed nią, m.in. księgą kodów Straży Granicznej NKWD. Mając duże sukcesy

w łamaniu radzieckich szyfrów, w 1944 r. fińscy oficerowie wywiadu, obserwując niepomyślną sytuację na froncie i groźbę okupacji Finlandii próbowali ratować swój dorobek i siebie. W tym celu porozumieli się ze swymi szwedzkimi kolegami i przeprowadzili operację Stella Polaris – jesienią 1944 r. fińscy kryptografowie wraz z rodzinami zostali przesiedleni do Szwecji. Wraz z ludźmi przewieziono akta, materiały kryptograficzne i sprzęt. Prawdopodobnie tuż po wojnie (być może gdzieś w latach 1944-1946) Wielka Brytania i USA weszły w posiadanie dokumentów ocalonych dzięki operacji Stella Polaris^[1].

W Stanach Zjednoczonych materiały fińskie trafiły do Signal Security Agency (SSA)/Army Security Agency (ASA)^[2], która to zajmowała się przechwytywaniem i łamaniem depeesz. Amerykański wywiad już w czasie wojny gromadził różnorodną korespondencję, również dzięki współpracy z Western Union. Firma ta kopiowała na polecenie władz radzieckie depeesze handlowe i przekazywała je do Urzędu Cenzury, skąd trafiały do Arlington Hall (w stanie Virginia), siedziby amerykańskich kryptografów.

1 lutego 1943 r. w Arlington Hall Gene Grabeel (nauczycielka, cywil) zaczęła segregować posiadane (ale nie złamane) telegramy według wzorca opracowanego przez Finów (poznano go dzięki odkodowaniu japońskich depeesz). Sortowanie wiadomości dało początek projektowi, który później nadano kryptonim VENONA^[3].

Depeesze porządkowano wedle systemu kodowania i odbiorcy. Jak udało się wiele z wiadomości dotyczyło handlu i odnosiło się do programu Lend-Lease, przedsiębiorstwa Amtorg (Amtorg Trading Corporation) i Komisji Zakupów. Inne z kolei należały do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. Dopiero po kilku latach udało się ostatecznie zidentyfikować pozostałe



kody, jako należące do GRU i GRU marynarki wojennej (1946 – zdrada Igora Guzienki, szyfranta GRUw Otawie^[4]), a także NKWD (1948). Poza problemami czysto kryptologicznymi i lingwistycznymi, Amerykanie nie radzili sobie z radzieckim żargonem. Nawet kiedy udało im się odkodować słowa “greens”, “corporation”, “neighbours” nie zdawali sobie sprawy, że chodzi kolejno o lokalnych funkcjonariuszy kontrwywiadu, partię komunistyczną i GRU (jeśli nadawało NKWD; jeśli nadawało GRU “neighbours” dotyczyło NKWD)^[5].

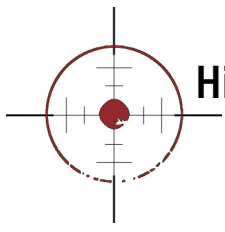
Nie dysponując jeszcze księgami kodów, Amerykanie musieli korzystać z tradycyjnych metod kryptograficznych, co było jednak praco i czasochłonne. W listopadzie 1943 r. Richard Hallock odkrył, że Sowieci popełnili błąd – wielokrotnie używali tego samego jednorazowego bloczku z kodami. Wiadomości dyplomatyczne z końca 1942 r. szyfrowane JADE (kolor szyfru) kodowano za pomocą tego samego bloczku, co informacje handlowe. Co ciekawe, takie powtórne wykorzystanie bloczków odkrywano jeszcze w depe szach wysyłanych do 1948 r. Badania prowadzone w kolejnych miesiącach mały zespół kierowany przez Cecila Phillipsa (Frank Lewis, Genevieve Feinstein, Lucille Campbell, Frank Wanat) wykorzystali i rozwinęli odkrycie Hallocka, dzięki czemu uzyskano wiedzę o kolejnych duplikatach. Wykorzystując maszyny sortujące IBM udało się zidentyfikować trzy szyfry wiadomości handlowych: dwa 5-cyfrowe oraz 4-cyfrowy. Dzięki pracy analityków od zakończenia wojny ustalono, że w wiadomościach NKWD zbyt często pojawiała się cyfra 6, zidentyfikowano kody miesięcy i znaków interpunkcyjnych oraz liczb w zakresie 1-100^[6].

Tuż po zakończeniu wojny, gdy pracownicy sekcji japońskiej zaczęli studiować dokumenty radzieckie, Meredith Gardner odkodował wiadomość z 18 maja 1944 r., dotyczącą wyborów prezydenckich. Odkrycie to oznaczało, że JADE nie używano do wiadomości konsularnych (jak wcześniej uważano), a politycznych. Potwierdzenie przyszło w końcu lipca 1946 r., kiedy to Gardner odczytał depe szę dotyczącą kodowania wysła-

ną 10 sierpnia 1944 r. z Nowego Jorku do Moskwy, do „Wiktora”, którym – jak się później okazało - był Paweł Fitin, szef wywiadu zagranicznego NKWD. Z kolei w grudniu 1946 r. odkodował depe szę sprzed dwóch lat, w której transliterowano wiele nierosyjskich nazwisk. Przed oczami Gardnera pojawiły się informacje świadczące o dużym zainteresowaniu projektem „Manhattan” - spośród wymienionych w telegramie osób aż 17 prowadziło badania nad atomem, m.in. w Los Alamos. O sprawie poinformowano wywiad wojskowy (G-2), a ten przekazał sprawę FBI, choć nie ujawnił, że wiedza ta pochodzi z VENONY^[7].

Tymczasem FBI na własną rękę próbowało zwalczać radzieckie szpiegostwo. Posługiwano się głównie inwigilacją osób podejrzanych o wrogą działalność, w tym członków Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych (KPUSA). Równolegle jednak uciekano się do wynajmowania włamywaczy, którzy wchodzili w nocy do siedzib radzieckich instytucji (choćby Amtorgu czy Komisji Zakupów) i fotografowali dokumenty. W 1944 r. FBI wysłało do radzieckiego konsulatu mężczyzn podających się za inżynierów mających skontrolować windę, ale akcja spaliła na panewce – agentów odesłano z kwitkiem^[8].

Współpraca zespołu VENONY (a właściwie jeszcze BRIDE, bo tak pierwotnie nazywano operację) z FBI zaczęła się prawdopodobnie w 1947 r. od wspomnianej depe szy na temat fizyków. Agent FBI S. Wesley Reynolds miał przekazać kryptografom listę pseudonimów osób podejrzanych o szpiegostwo na podstawie materiałów zgromadzonych przez Biuro. Po sporządzeniu wykazu okazało się, że z prawie 200 pozycji, VENONA mówi jedynie o kilku, a i nie były to główne postaci wymieniane w depe szach. Informacje płynęły też w drugą stronę – z Arlington Hall przekazywano FBI niektóre z odkryć. Dzięki kooperacji analitycy dowiedzieli się m.in. iż pod pseudonimami ROBERT, DORA i PILOT kryją się Greg Silvermaster, Helen Witte Silvermaster (jego żona) oraz Lud Ulman. Z kolei CHARLES i REST zostali zidentyfikowani jako Klaus Fuchs. Łącznikiem z G-2 i Arlington Hall został agent FBI Robert L. Lamphere^[9].



W 1948 r. rozszerzono współpracę kryptologów amerykańskich i brytyjskich. Dotychczasowa wymiana doświadczeń i wizyt przerodziła się w zaangażowanie Londynu w BRIDE. W praktyce do Arlington Hall przybyli brytyjscy analitycy i lingwiści. Równoległe prace prowadzono w Wielkiej Brytanii: w Eastcote oraz Cheltenham, gdzie mieściła się siedziba Centrali Łączności Rządowej (Government Communications Headquarters GCHQ).^[10]

Tymczasem przekształceniom podlegały struktury odpowiadające za prace nad VENONĄ. Od 1949 r. prace nad VENONĄ prowadzone były przez Agencję Bezpieczeństwa Sił Zbrojnych (Armed Forces Security Agency – AFSA), nowo powołaną (20 V 1949) instytucję, mającą usprawnić komunikację między poszczególnymi wojskowymi agencjami bezpieczeństwa i wywiadu. AFSA nie spełniła pokładanych w niej nadziei, toteż została zastąpiona 4 listopada 1952 r. przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency – NSA)^[11].

W 1953 r. w prace nad VENONĄ włączono Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA). Sześć lat po swoim powstaniu CIA wsparła projekt ludźmi i sprzętem. James Angleton, szef kontrwywiadu CIA, doprowadził do wzmocnienia zespołu funkcjonariuszami bratnich służb, w tym m.in. Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej. Międzynarodowy zespół ekspertów sprowadzonych nawet z Australii i Nowej Zelandii przystąpił do pracy i wymiany informacji^[12].

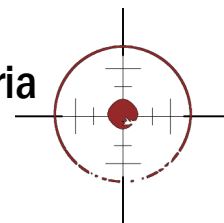
Od 1953 r. nastąpił znaczący postęp w pracach nad radzieckimi depezbami. Wiązało się to w dużej mierze również ze zdobyczami wojennymi. Wraz z posuwającą się na wschód armią aliancką teren penetrowały specjalne oddziały poszukujące materiałów wywiadowczych i kryptograficznych podlegające TICOM (Target Intelligence Committee). Ta anglo-amerykańska formacja z różnymi skutkami próbowała przechwycić zarówno dokumenty, jak i ludzi. W kwietniu 1945 r. oddział TICOM-6 wkroczył do zamku Burscheidungen w Saksonii, gdzie jeszcze do niedawna stacjonowała jednostka kryptograficzna Balkanabtei-

lung, która pracowała nad radzieckimi depezbami. Alianci wywieźli materiały i pojmanych analityków, a nawet mieszkańców wioski, maszyny tabelaryzujące i do pisania zniszczyli, by nie wpadły w ręce Sowieców. Innym sukcesem TICOM-u było przejęcie w Rosenheim aparatury do przechwytywania komunikatów wojskowych. Wśród cennych łupów znalazły się również fińskie materiały kryptograficzne^[13].

Wśród innych nabytków amerykańskich służb wskazać należy na wspomniane już dokumenty Petsamo. Prawdopodobnie 1500 stron dokumentów kupiono od jednego z fińskich oficerów. Choć materiały te nie pokrywały się z aktami VENONY, to mogły one służyć za wzór pokazujący, jakim językiem posługiwały się radzieckie służby. Problem jednak w tym, że zdobycie przez Biuro Służb Strategicznych (OSS) ksiąg kodowych nie spodobało się Departamentowi Stanu, który wymógł na OSS zwrot Sowiecom dokumentów (luty 1945). Nie wykluczone, że OSS skopiowało akta. Jeśli nawet tego nie zrobiono, to w obiegu były inne kopie dokumentów Petsamo – mieli je Szwedzi, a kupili je m.in. Francuzi i Brytyjczycy^[14].

Sama VENONA również była przedmiotem zainteresowania Sowieców. Obawy o dekonspirację projektu były w pełni uzasadnione. Jeszcze w czasie II wojny światowej materiały Enigmy (kryptonim ULTRA) trafiały do Moskwy dzięki Anthony'emu Bluntowi. Z kolei Kim Philby, drugi członek „piątki z Cambridge”, został w 1949 r. (do 1951 r.) łącznikiem SIS (MI-6) w Waszyngtonie, dzięki czemu przez jego ręce przepływały informacje dotyczące VENONY, a nawet bywał w Arlington Hall. Być może jednak Sowieci dowiedzieli się o BRIDE już 1944 r., kiedy usiłowano poprawić zabezpieczenia. Paradoksalnie jednak wprowadzone zmiany były ułatwieniem dla kryptografów^[15].

Za przeciekami z Arlington Hall stał najprawdopodobniej William Weisband, urodzony w Odessie weteran II wojny światowej, ściągający do prac nad materiałami VENONY. Weisband, dla którego rosyjski był językiem ojczystym, pomagał analitykom i lingwistom. We-



isband miał od 1934 r. pracować na rzecz NKWD, ale przez pewien czas był uśpiony, aż do 1945 r. Dziś dziwić może, iż pozwalano mu handlować biżuterią w Arlington Hall i poruszać się po obiekcie, choć nie miał on bezpośredniego dostępu do materiałów VENONY, a był jedynie kimś w rodzaju konsultanta lingwistycznego. Weisband pracował w Arlington Hall do swego aresztowania w 1950 r. W meldunkach VENONY zidentyfikowano go jako ZVENO, ale FBI doszło do Weisbanda nie poprzez projekt, a rozpracowanie innych szpiegów. Ostatecznie nie skazano Weisbanda za szpiegostwo, a jedynie za obrazę sądu i niestawienie się na przesłuchanie przed wielką ławą przysięgłych na rok więzienia. Nie postawienie mu zarzutu zdrady może wynikać z faktu, iż bano się, że w czasie procesu na jaw wyjść może zbyt wiele informacji. ^[16]

Dokumentacja VENONY pozwoliła zobaczyć działalność radzieckich służb od środka. Poznano nie tylko kadrowych pracowników sowieckiego wywiadu, ale i jego współpracowników z różnych instytucji radzieckich działających na terenie USA. Poza tym zidentyfikowano wielu obywateli amerykańskich szpiegujących na rzecz Moskwy. Władze amerykańskie mogły dzięki VENONIE dostrzec, że właściwie wszystkie najważniejsze instytucje państwowe dotknięte są problemem radzieckiego szpiegostwa, tak OSS i Departamentu Wojny, jak i Departament Skarbu i Białego Domu.

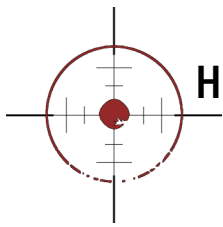
Warto przyjrzeć się kilku wybranym sprawom, w których użyto materiałów VENONY.

Radziecka siatka szpiegowska w USA rekonstruowana była przez służby amerykańskie na kilka sposobów. W dużym uproszczeniu FBI dostarczała materiałów zgromadzonych przez obserwację i śledztwa, a VENONA meldunki. Ale bywało, że Amerykanie uzyskiwali nieoczekiwaną pomoc. Do FBI trafiały anonimowe listy wysyłane ze skrzynki w pobliżu ambasady radzieckiej w Waszyngtonie. W listach tych autor, prawdopodobnie płk Markow vel Mironow, wymienił pracowników NKWD w Ameryce Północnej: generała Wasilija Zarubina (Zubilina) – jako rezydenta; jego żonę – dy-

rektora ds. szpiegostwa politycznego; Pawła Klarina w Nowym Jorku; Grigorija Kheiffetsa w San Francisco; Leonida Kwasnikowa (wywiad techniczny) i Siemiona Siemionowa z Amtorgu; Andrieja Szewczenkę z Komisji Zakupów; Łukianowa – kwestie marynarki wojennej; Pawłowa w Kanadzie; Lwa Tarasowa w Meksyku; Dołgowa w Waszyngtonie. Ludzie ci w różnym charakterze pojawiali się w materiałach VENONY: Zubilin jako MAK-SIM, jego żona Elżbieta – VARDO, Siemionow – TWAIN, Tarasow – JURI, Kwasnikow – ANTON, Klarin – LUKA. Dzięki VENONIE zidentyfikowano również Siegieja G. Łukianowa jako AKIM-a i to dlatego, że Stefan Apresian (MAJ) podał w depeszy wiele szczegółów z jego życia prywatnego^[17].

VENONA w pewnym stopniu pokazuje kulisy operacji radzieckiego wywiadu dotyczących konkretnych osób. Jedną z nich jest sprawa Wiktora Krawczenki (KOMAR), pracownika Komisji Zakupów, który w 1944 r. przeszedł na stronę USA w Waszyngtonie. Depesze pokazują jak zaciskała się pętla wokół Krawczenki, który bał się o swoje życie, a KANT (Mark Zborowski) i ZHANNA „pracują” nad Krawczenką. Według materiałów VENONA, KOMAR miał być dobrze poinformowany o sprawie Waltera Kriwickiego, dezertera z NKWD, który zginął w 1941 r. (według policji popełnił samobójstwo)^[18]. Sam Krawczenko zginął w 1966 r. Według wersji oficjalnej również się zabił.

Niejednokrotnie za pomocą materiałów VENONY potwierdzano zebrane dane. Tak też było w przypadku Elizabeth Bentley, działaczki KPUSA i kochanki Jacowa Gołosa (właściwie Rasina), członka Centralnej Komisji Kontrolnej KPUSA i radzieckiego agenta. Gołos stworzył siatkę, którą przed swoją śmiercią w 1943 r. przekazał Bentley. Do siatki Gołosa należeli m.in. Nathan Gregory Silvermaster, jego żona Helen, zastępca sekretarza skarbu Henry Dexter White, Lauchlin B. Currie – doradca Białego Domu czy też mjr Duncan Lee – współpracownik szefa OSS. Bojąc się aresztowania, Bentley zgłosiła się w 1945 r. do FBI. Szybko stała się niezwykle cennym źródłem informacji o siatce i jej



członkach. Zidentyfikowała ponad 80 osób podejrzanych przez FBI o szpiegostwo oraz Anatolija Gromowa (właściwie Gorskiego), rezydenta w Waszyngtonie, jako zwierzchnika siatki. W listopadzie 1945 r. sporządziła 113-stronicowy dokument, będący wstępem do dalszej współpracy Bentley z FBI pod pseudonimem „Gregory”. Tysiące stron dokumentacji stworzonej dzięki Bentley przez Biuro potwierdzano materiałami VENONY, ponieważ kobieta nie przedstawiła materialnych dowodów na szpiegostwo. Ale mechanizm weryfikacji działał również w drugą stronę – depeze VENONY próbowano rozszyfrować dzięki zeznaniom Bentley, która figurowała w materiałach VENONY jako GOOD GIRL (ros. UMNITSA) i MYRNA. Zeznania Bentley dotyczyły wielu osób, również wysoko postawionych, co powodowało, że często podważano jej wiarygodność. Mimo to wiele informacji uzyskanych od niej zostało potwierdzonych w niezależnych źródłach^[19].

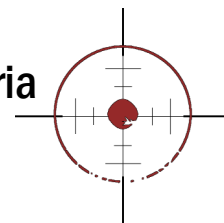
VENONA służyła również do potwierdzenia, że Sowietci dogłębnie spenetrowali zachodnie służby wywiadowcze i dyplomację. Choć VENONA nie wydała „piątki z Cambridge”, to jednak przyczyniła się do potwierdzenia szpiegostwa poszczególnych osób, a także wskazała, że problem infiltracji sowieckiej jest poważny. Depesze z 1944 r. wyraźnie mówiły, że w brytyjskiej ambasadzie w Waszyngtonie działa dobrze poinformowany kret o pseudonimie HOMER – przez jego ręce przechodziły dokumenty na temat rozmów anglo-amerykańskich czy też powojennej Polski, a w depeszach przekazywano duże fragmenty brytyjskiej korespondencji dyplomatycznej wymienianej między Londynem i poszczególnymi placówkami. W odkodowanych w 1951 r. fragmentach depesz natrafiono na wzmiankę o ciąży żony HOMERA (1944). W ten sposób śledztwo w sprawie zdrady skierowało się na kilku mężczyzn, w tym Donalda Macleana, pierwszego sekretarza ambasady. Tymczasem Philby, oficer łącznikowy MI6 w Waszyngtonie, bez problemu zidentyfikował Macleana jako Homera i ostrzegł Macleana, a ten uciekł wraz z Guy'em Burgessem z Wielkiej Brytanii.

Być może gdyby wcześniej pomyślano o tym, że HOMER, GOMER, GOMMER i G to ta sama osoba, sprawa Macleana potoczyłaby się inaczej. Tym nie mniej w kręgu podejrzeń znalazł się też sam Philby – pod naciskiem Amerykanów odwołano go z Waszyngtonu. Philby odszedł z MI6. Tymczasem w odkodowanych materiałach VENONY zwrócono szczególną uwagę na STANLEYA, którego zidentyfikowano jako Philby'ego. Z kolei HICKSEM miał być Burgess. Po ucieczce Philby'ego w 1963 r. stało się jasne, że podejrzenie były prawdziwe. Rok później zeznania Blunta zostały zestawione z depeszami VENONY – jego pseudonim brzmiał JOHNSON^[20].

Robert L. Benson twierdzi, że długi okres trwania VENONY wynikał z faktu, iż inne służby amerykańskie (FBI, CIA), a także sojusznicze naciskały na NSA, by nadal pracować nad depeszami celem uzyskania nowych wiadomości^[21]. W końcu jednak w 1978 r. kierownictwo NSA podjęło decyzję o zamknięciu projektu do 1 października 1980 r. W ciągu ostatnich dwóch lat analitycy złamali 39 depesz, a 8 poprawili. Program zakończono zgodnie z planem – uznano, że materiał jest już przestarzały, trudno zlokalizować dodatkowe, a pomocne materiały, a ponadto najważniejsze kwestie już poznano^[22].

Dzięki VENONIE przetłumaczono jednak tylko niewielką część przechwyconych telegramów. Prawie 3000 wiadomości to tylko ułamek liczby wszystkich meldunków i rozkazów. Z tych 3000 nie wszystkie zresztą odkodowano w całości. Ilość rozszyfrowanych depesz NKWD wysyłanych w obie strony przez ocean wynosi: dla roku 1942 – 1,8%, dla 1943 – 15%, dla 1944 – 49%, dla 1945 – 1,5%. Z telegramami GRU marynarki wojennej radzono sobie gorzej. O ile złamało połowę wiadomości z 1943 r., to z roku następnego żadnej^[23].

Po zakończeniu zimnej wojny, mimo oporów wielu ludzi, materiały VENONY zaczęto przygotowywać do odtajnienia. Ostatecznie stało się to w 1995 r.. Dokumenty publikowano w sześciu turach:



- 11 lipca 1995 r. - szpiegostwo w kwestii bomby atomowej;
- 26 października 1995 r. - nowojorskie depeze KGB z okresu 1942-1943;
- marzec 1996 r. - nowojorskie i waszyngtońskie depeze KGB z lat 1944 i 1945 (bez informacji dot. broni jądrowej);
- 17 lipca 1996 r. - wiadomości KGB (San Francisco i Mexico City), GRU (Nowy Jork i Waszyngton) GRU marynarki wojennej (Waszyngton);
- październik 1996 r.- depeze KGB i GRU (choć również resortów spraw zagranicznych i handlu) z Europy, Ameryki Łacińskiej i Australii;
- wrzesień 1997 r. - wiadomości nie opublikowane wcześniej, poprawione i uzupełnione^[24].

Amerykańskie dokumenty VENONY można oglądać w wielu bibliotekach (m.in. Bibliotece Kongresu), ale i w Internecie. Za ich publikację odpowiada Agencja Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency – NSA), toteż na jej stronie znaleźć można dział poświęcony VENONIE, gdzie umieszczono skany dokumentów datowanych i niedatowanych^[25]. W publikacji amerykańskiej pominięto nazwiska osób, którym nie udowodniono winy lub w ogóle nie postawiono zarzutów, tym bardziej, jeśli ludzie ci nadal żyli^[26].

Wielka Brytania również publikowała posiadane przez siebie materiały. Centrala Łączności Rządowej (Government Communications Headquarters GCHQ) ujawniła dokumenty programów o kryptonimach MASK (wiadomości Kominternu z lat 1934-1937, świadczącej o kontroli nad lokalnymi partiami komunistycznymi) oraz ISOT (przechwycona komunikacja radiowa Moskwy ze stacjami Kominternu w okupowanej Europie i Chinach z lat 1943-1945)^[27].

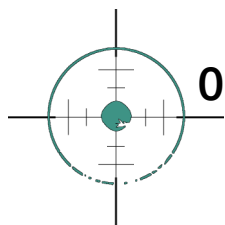
VENONA nadal jest w dużej mierze niezbadaną tajemnicą. Wiele depeze nie zostało odkodowanych, a całkowite rozszyfrowanie pozostałych mogłoby wyjaśnić szereg kwestii. Materiały Venony skrywać mogą jeszcze niejedną tajemnicę, tym bardziej, jeśli weźmie

się pod uwagę, że mówią one o tak różnorodnych sprawach jak zabójstwo Lwa Trockiego, niemieckiej inicjatywy pokojowej przedstawionej Jakubowi Wallenbergowi i znajomości Paula Hagena z Eleonor Roosevelt.

 **Robert Witak**

Przypisy

- [1] N. West, *Venona. Największa tajemnica zimnej wojny*, Warszawa 2006, s. 17-25.
- [2] Na przełomie lat 20. i 30. w ramach Korpusu Łączności US Army powołano do życia Signal Intelligence Service (SIS). W późniejszych latach dochodziło do przekształceń: w 1942 r. przemianowano ją na Signal Intelligence Division, w lipcu 1942 r. przekształcono w Signal Security Service (SSS), rok później w Signal Security Agency (SSA), 15 IX 1945 r. w Army Security Agency (ASA), a w 1977 r. ASA weszła w skład United States Army Intelligence and Security Command (INSCOM). Zob. np.: D. Kahn, *The Codebreakers. The Comprehensive History of Secret Communication from Ancient Times to the Internet*, New York 1996, s. 575; *Military Communications. From Ancient Times to the 21st Century*, ed. Ch.H. Sterling, Santa Barbara 2008, s. 28-29.
- [3] R.L. Benson, *The Venona Story*, Fort George G. Meade, 2001, s. 3.
- [4] O znaczeniu Guzienki dla Venony: N. West, *Venona...*, s. 40-41.
- [5] N. West, *Venona...*, s. 25-26; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 4-5, 29
- [6] N. West, *Venona...*, s. 27-32; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 9,11.
- [7] N. West, *Venona...*, s. 32-37; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 12
- [8] N. West, *Venona...*, s. 38-40. Angielski tekst depeze: www.nsa.gov/public_info/_files/venona/1944/25jul_fbi_tries_gain_access.pdf.
- [9] N. West, *Venona...*, s. 38-39; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 14; J.F. Fox, *In the Enemy's House: Venona and the Maturation of American Counterintelligence*, www.fbi.gov, 28.01.2015.
- [10] N. West, *Venona...*, s. 42-43; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 11.
- [11] T.L. Burns, *The Origins of the National Security Agency 1940-1952*, [passim, www.nsa.gov/public_info/_files/cryptologic_histories/origins_of_nsa.pdf](http://www.nsa.gov/public_info/_files/cryptologic_histories/origins_of_nsa.pdf).
- [12] N. West, *Venona...*, s. 49-50.
- [13] N. West, *Venona...*, s. 44-48; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 28.
- [14] N. West, *Venona...*, s. 48-49.
- [15] N. West, *Venona...*, s. 52-54; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 20.
- [16] N. West, *Venona...*, s. 54-62; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 20-21.
- [17] N. West, *Venona...*, s. 62-65; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 23-24.
- [18] R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 32-33.
- [19] N. West, *Venona...*, s. 240-252; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 33-34. Zob. też: J.F. Fox, *In the Enemy's House: Venona and the Maturation of American Counterintelligence*, www.fbi.gov, 28.01.2015.
- [20] N. West, *Venona...*, s. 137-152; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 34.
- [21] R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 7.
- [22] R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 8.
- [23] N. West, *Venona...*, s. 11; R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 15-16.
- [24] R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 1-3;
- [25] VENONA - Dated Documents, www.nsa.gov/public_info/declass/venona.
- [26] N. West, *Venona...*, s. 13-14.
- [27] R.L. Benson, *The Venona Story...*, s. 7.



Ochrona informacji niejawnych i bezpieczeństwo osobowe w Unii Europejskiej

Od początku nawiązania współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa wewnętrznego w ramach procesów integracyjnych w Europie koniecznym było odpowiednie zarządzanie i dzielenie się informacjami. Unia Europejska, jako podmiot przetwarzający znaczne ilości informacji pochodzących z różnych źródeł, zarówno od państw członkowskich, jak i wytworzonych i przetworzonych przez własne instytucje jest szczególnie narażona na infiltracje obcych służb wywiadowczych zainteresowanych konkretnymi obszarami działalności Wspólnoty.

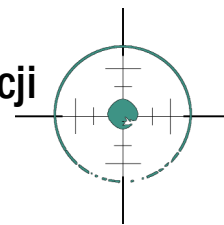
Zapewnienie bezpieczeństwa informacji w warunkach dużego stopnia umiędzynarodowienia pracowników instytucji europejskich oraz ze względu na bardzo rozbudowany aparat administracyjny, a także szerokie spektrum obszarów leżących w zakresie kompetencji Unii Europejskiej staje się prawdziwym wyzwaniem. By mu sprostać niezbędne jest przyjęcie rozwiązań wspólnych zarówno dla instytucji europejskich, jak i państw członkowskich. Stąd też działania zmierzające do uregulowania prawnego i usankcjonowania wspólnych procedur w zakresie ochrony informacji niejawnych w postaci Decyzji Rady Unii Europejskiej z dnia 31 marca 2011 r. w sprawie przepisów bezpieczeństwa dotyczących ochrony informacji niejawnych Unii Europejskiej.

Podstawy prawne bezpieczeństwa

Dokument ten stanowi podstawę prawną ochrony informacji wrażliwych w Unii Europejskiej. Z jego treści wynika, iż Radzie przyświecał cel stworzenia kompleksowego systemu bezpieczeństwa obejmującego samą Radę, Sekretariat Generalny oraz państwa członkowskie. Ponadto wskazano również agencje

i instytucje Unii utworzone na mocy tytułu V rozdziału 2 Traktatu o Unii Europejskiej oraz Europol i Eurojust jako podmioty, na których również spoczywa obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa informacjom niejawnym UE (określanych skrótem EUCI) przy zachowaniu podstawowych norm określonych w Decyzji. Przy czym „<<informacje niejawne UE>> (EUCI) oznaczają wszelkie informacje lub materiały objęte klauzulą tajności UE, których nieuprawnione ujawnienie mogłoby w różnym stopniu wyrządzić szkodę interesom Unii Europejskiej lub interesom co najmniej jednego państwa członkowskiego”^[1]. Decyzja nie rozstrzyga jednak sposobu rozwiązania kwestii zabezpieczenia informacji w poszczególnych państwach. Zawiera jedynie podstawowe zasady i minimalne normy bezpieczeństwa służące ochronie EUCI. Państwa członkowskie rozstrzygają kwestie ochrony informacji niejawnych na poziomie krajowym we własnym zakresie. W ten sposób powstał system uzupełniających się dokumentów obejmujących poziom krajowy każdego państwa i wspólny na poziomie unijnym. Wprowadzono jednak cztery klauzule tajności, jakie mogą zostać nadane dokumentom:

- a) „TRÈS SECRET UE/EU TOP SECRET: informacje i materiały, których nieuprawnione ujawnienie mogłoby wyrządzić wyjątkowo poważną szkodę podstawowym interesom Unii Europejskiej lub co najmniej jednego państwa członkowskiego;
- b) SECRET UE/EU SECRET: informacje i materiały, których nieuprawnione ujawnienie mogłoby poważnie zaszkodzić podstawowym interesom Unii Europejskiej lub co najmniej jednego państwa członkowskiego;
- c) CONFIDENTIEL UE/EU CONFIDENTIAL: informacje i materiały, których nieuprawnione ujawnienie



- mogłoby zaszkodzić podstawowym interesom Unii Europejskiej lub co najmniej jednego państwa członkowskiego;
- d) RESTREINT UE/EU RESTRICTED: informacje i materiały, których nieuprawnione ujawnienie mogłoby być niekorzystne dla interesów Unii Europejskiej lub co najmniej jednego państwa członkowskiego”^[2].

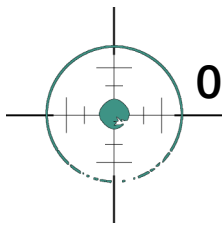
Pozostawiono ponadto możliwość dodatkowego oznaczenia dokumentu ze względu na dziedzinę działalności, której dotyczy, wytwórcę, czy ograniczenia w wykorzystywaniu. Podkreślono również konieczność nadawania odpowiednich klauzul odpowiednim dokumentom tak, by nie dochodziło do sytuacji w której dokument zawierający informacje newralgiczne opatrzone był zbyt niską klauzulą, bądź przeciwnie dokument mało ważny wysoką. Postawiono też wymóg pisemnej zgody wytwórcy dokumentu w przypadku próby zmiany klauzuli jego tajności^[3].

Rozwiązania organizacyjne

W celu zapewnienia bezpieczeństwa informacji w Radzie Unii Europejskiej powołano do życia Komitet ds. Bezpieczeństwa, który za zadanie otrzymał analizowanie i ocenianie wszelkich kwestii dot. bezpieczeństwa, które porusza Decyzja i przedstawianie Radzie zaleceń w tej kwestii. W skład Komitetu składa się z przedstawicieli Krajowych Władz Bezpieczeństwa państw członkowskich (w Polsce Krajową Władzą Bezpieczeństwa jest Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego na mocy Ustawy z dnia 24 maja 2002 r. o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu). W jego obradach uczestniczy także przedstawiciel Komisji Europejskiej i Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych. Przewodniczącym obrad jest Sekretarz Generalny, lub osoba przez niego wyznaczona. W obradach mogą uczestniczyć przedstawiciele agencji i organów Unii Europejskiej jeśli

omawiane kwestie dotyczą ich działalności. Za bezpieczeństwo informacji w Sekretariacie Generalnym odpowiada Sekretarz Generalny Rady. Wspiera go w realizacji tego zadania Biuro ds. Bezpieczeństwa, które ma prawo dokonywania inspekcji w agencjach i organach Unii Europejskiej. W związku z powyższym na Sekretarzu Generalnym spoczywa wiele obowiązków. Odpowiada on za wdrażanie polityki bezpieczeństwa, koordynowanie z Krajowymi Władzami Bezpieczeństwa kwestii związanych z ochroną informacji, wydawanie urzędnikom Sekretariatu Poświadczenia Bezpieczeństwa Osobowego, a w przypadku podejrzeń zagrożenia informacji niejawnych jest zobowiązany do wszczęcia postępowania wyjaśniającego we współpracy z właściwymi organami bezpieczeństwa. (Sekretarz Generalny, jak i inne instytucje unijne nie posiadają możliwości dokonywania sprawdzeń poszczególnych osób, pracowników instytucji unijnych. W tej kwestii zwracają się do KWB właściwej dla obywatelstwa danego pracownika, lub jego miejsca stałego pobytu.) Ponadto ma za zadanie współpracować z KWB w zakresie kontroli zabezpieczeń EUCI w jednostkach organizacyjnych na terenie państw członkowskich.

W praktyce możliwości Sekretarza Generalnego są w tym względzie ograniczone ze względu na wielość podmiotów operujących EUCI w każdym państwie, dlatego o bezpieczeństwo unijnych informacji niejawnych w państwach członkowskich dbają Krajowe Władze Bezpieczeństwa zdając raporty z kontroli^[4]. Zgodnie z Decyzją „każdy posiadacz informacji niejawnych jest odpowiedzialny za ich bezpieczeństwo, przy czym posiadacz został zdefiniowany, jako osoba posiadająca odpowiednie uprawnienia i dostęp do EUCI. Za osobę sprawdzoną uważa się osobę, która otrzymała poświadczenie bezpieczeństwa wydane przez Sekretarza Generalnego Rady i posiada zgodnie z tym dostęp do informacji oznaczonych EU Confidential, lub wyżej pod warunkiem, iż stwierdzono, że dana osoba spełnia warunki ograniczonego dostępu^[5]. Dru-



gi sposób uzyskania dostępu do informacji niejawnych to uzyskanie poświadczenia bezpieczeństwa wydanego przez Krajową Władzę Bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu stosownego postępowania sprawdzającego. Poświadczenie musi określać termin w jakim można danej osobie udzielać dostępu do EU-CI. W przypadku sprawdzenia danej osoby na potrzeby instytucji unijnych procedurę wykonuje KWB odpowiednia ze względu na obywatelstwo osoby, której niezbędny jest dostęp do informacji oznaczonych klauzulą EU Confidential, lub wyżej. W przypadku, gdy dana osoba przebywa na stałe na terenie innego państwa członkowskiego dane państwo właściwe ze względu na obywatelstwo zwraca się z prośbą o pomoc do odpowiedniej KWB danego państwa. Decyzja Rady UE nakłada obowiązek współpracy między państwami w tym względzie. Państwa mają ponadto obowiązek przechowywania wykazów osób posiadających Poświadczenia Bezpieczeństwa Osobowego wraz z informacją o stopniu dopuszczenia do tajemnic EU-CI. KWB ma za zadanie ustalić w toku postępowania między innymi czy osoba sprawdzana:

- a) „(...) popełniła lub usiłowała popełnić akt szpiegostwa, terroryzmu, sabotażu, zdrady lub buntu, współdziałała z inną osobą w celu popełnienia takiego aktu, pomagała innej osobie w jego popełnieniu lub nakłaniała inne osoby do popełnienia takiego aktu;
- b) współdziałała lub współdziałała ze szpiegami, terrorystami, sabotażystami lub osobami, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie, że nimi są, lub z przedstawicielami organizacji lub obcych państw, w tym obcych służb wywiadowczych, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa UE lub państw członkowskich, chyba że udzielono zezwolenia na takie współdziałanie w ramach obowiązków służbowych;
- c) zachowuje się lub zachowywała w sposób mogący stwarzać ryzyko podatności na szantaż lub presję;

- d) w czynach lub słowach wykazała się nieuczciwością, niełojalnością, brakiem rzetelności lub wiarygodności;
- e) poważnie lub wielokrotnie naruszyła przepisy dotyczące bezpieczeństwa lub usiłowała dokonać albo dokonała czynności, do których nie była uprawniona, w odniesieniu do systemów teleinformatycznych;
- f) może podlegać presji (np. poprzez posiadanie jednego lub więcej obywatelstw państw niebędących członkiem UE lub presji krewnych lub bliskich współpracowników, którzy mogą być podatni na wpływy obcych służb wywiadowczych, grup terrorystycznych lub innych wywrotowych organizacji lub osób mogących zagrażać interesom bezpieczeństwa UE lub państw członkowskich)^[6].

Z obowiązku poddania się procedurze sprawdzenia są zwolnione osoby, które pełnią określone funkcje w państwach członkowskich. Brane pod uwagę są tu przede wszystkim najwyższe władze państwowe, takie jak głowa państwa, czy szef rządu. W takim przypadku należy jedynie poinformować dane osoby o ciężącym na nich obowiązku zachowania tajemnicy i dbania o bezpieczeństwo informacji niejawnych. W przypadku, gdy określona osoba nie posiada dostępu do EU-CI, a specjalne okoliczności, takie jak działanie na rzecz ratowania życia ludzkiego, lub innych okolicznościach napięcia międzynarodowego, państwa członkowskie i Sekretarz Generalny Rady mogą udzielić upoważnienia do dostępu do informacji niejawnych. W tej sytuacji pozwolenie musi zostać wydane na piśmie i zawierać informacje o stopniu dopuszczenia i okresie na jaki takowe zezwolenie jest ważne. Innym wyjątkiem jest sytuacja, w której krajowy organ sprawdzający osobę celem przedłużenia PBO nie zdąży dokonać weryfikacji. W takim przypadku Decyzja dopuszcza, jeśli pozwalają na to również krajowe uregulowania prawne, na przedłużenie dostępu do EU-CI na dotychczasowych zasadach na okres nie dłuższy



Unia Europejska	Très Secret UE / EU Top Secret	Secret UE / EU Secret	Confidentiel UE / EU Confidential	Restreint UE / EU Restricted
Holandia	Stg. ZEER GEHEIM	Stg. GEHEIM	Stg. CONFIDENTIEEL	Dep. VERTROUWELIJK
Austria	Streng Geheim	Geheim	Vertraulich	Eingeschränkt
Polska	Ściśle Tajne	Tajne	Poufne	Zastrzeżone
Portugalia	Muito Secreto	Secreto	Confidencial	Reservado
Rumunia	Strict secret de importanță deosebită	Strict secret	Secret	Secret de serviciu

Przykładowe zestawienie odpowiedników klauzul tajności.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie Decyzji Rady Unii Europejskiej z dnia 31 marca 2011 r. w sprawie przepisów bezpieczeństwa dotyczących ochrony informacji niejawnych UE, dodatek B.

niż dwanaście miesięcy. Po upływie tego czasu, jeśli pracownik wciąż nie został zweryfikowany należy skierować go do pracy na stanowisku nie wymagającym powyższych uprawnień^[7]. Ważną kwestią poruszoną w Decyzji jest też stworzenie procedury nadawania równorzędnej klauzuli tajności dokumentom wprowadzonym do obiegu w Radzie przez któreś z państw członkowskich.

Jaki kierunek?

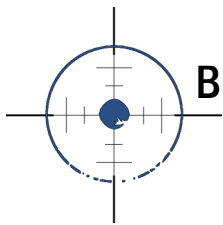
Podobnie jak w przypadku innych dziedzin współpracy w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego tak i w przypadku ochrony informacji niejawnych współpraca państw Unii Europejskiej będzie się pogłębiać. Wydaje się, iż następnym krokiem będzie wprowadzenie jednolitych standardów ochrony informacji we wszystkich państwach Wspólnoty. Wniosek ten jest tym bardziej zasadny ze względu na pomysł utworzenia Europejskiej Agencji Wywiadu, za czym optują zwłaszcza mniejsze państwa Unii nie dysponujące rozbudowanym własnym aparatem wywiadowczym, a tym samym dysponujące mniejszą ilością informacji. O ile

prawdopodobieństwo powstania takiej instytucji w najbliższej przyszłości wydaje się być mało prawdopodobne ze względu na niechęć czołowych państw Wspólnoty do dzielenia się wrażliwymi danymi, to proces integracji w tym obszarze już się rozpoczął. Na podstawie doświadczenia z np. długotrwałym procesem otwierania granic wewnętrznych należy sądzić iż również ten obszar zarezerwowany dotychczas dla suwerennych państw ulegnie uwspólnotowieniu.

 Przemysław Zera

Przypisy

- [1] Decyzja Rady Unii Europejskiej z dnia 31 marca 2011 r. w sprawie przepisów bezpieczeństwa dotyczących ochrony informacji niejawnych UE, Art. 2 pkt. 1.
- [2] Decyzja Rady..., Art. 2 pkt. 2.
- [3] Decyzja Rady..., Art. 3, pkt. 2.
- [4] J. Sobczak. Ochrona informacji niejawnych w systemie prawnym Unii Europejskiej [w:] *Przegląd strategiczny*, red. S. Wojciechowski, Wydawnictwo Naukowe WNPiD UAM, Poznań 2011, s. 88.
- [5] A. Korczyński, „Polityka bezpieczeństwa wewnętrznego UE – wybrane zagadnienia – obecny stan uregulowań prawnych i organizacyjnych – ochrona informacji niejawnych” [w:] *Wybrane zagadnienia polityki bezpieczeństwa wewnętrznego Unii Europejskiej*, ed. Przemysław Bryksy, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, Warszawa 2008, s. 82.
- [6] Decyzja Rady..., Zał. 1, pkt. 8.
- [7] J. Sobczak, *Ochrona informacji niejawnych...*, wyd. cyt., s. 87.



Policyjna interwencja – studium przypadku

Policyjne interwencje, to codzienność wynikająca ze specyfiki zadań umundurowanej i uzbrojonej formacji. Ale na przebieg interwencji, a przede wszystkim jej skuteczność wpływa wiele czynników, o czym nie zawsze zdajemy sobie sprawę^[1]. Człowiek i jego przygotowanie, to kluczowy czynnik. Bowiem interwencje podejmowane przez policjantów, należą do tych czynności służbowych, podczas których funkcjonariusz decyduje, co do taktyki działania i postępowania musi podejmować szybko, uwzględniając dynamikę zdarzenia, działać przy tym skutecznie, ale przede wszystkim - postępować praworządnie.

Pojęcie policyjnej interwencji

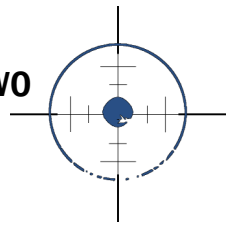
Policyjna interwencja to czynność administracyjno-porządkowa. Funkcjonariusz działa, więc w interesie publicznym a nie własnym^[2]. Musi postępować w taki sposób, aby w trakcie interwencji przestrzegać przepisów powszechnie obowiązującego prawa, przepisów wewnętrznych oraz poleceń uprawnionych przełożonych. „Interwencja”, jako pojęcie nie zostało prawnie zdefiniowane, stąd mogą się rodzić wątpliwości, jakie zachowanie lub działania, należy uważać już za policyjną interwencję. Andrzej Pawłowski oraz Jarosław Pośpiech z Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, uważają, że **interwencja policyjna**, to szybkie przybycie policjantów na miejsce zdarzenia i doprowadzenie zastanej przez nich sytuacji do zgodnej z prawem, albo przywrócenie stanu pożądanego^[3].

Chodzi, więc o aktywne włączenie się policjanta (-ów) w tok zdarzenia, najczęściej naruszającego normy prawa lub zasady współżycia społecznego, w celu czynnego przeciwdziałania niedozwolonym działaniom lub zachowaniom, które są najczęściej niezgodne z obowiązującymi normami prawnymi lub zasadami postępowania, w celu przywrócenia stanu poprzedniego (oczekiwanego, pożądanego). Takim działaniem

(interwencją) może być włączenie się policjanta w przebieg awantury domowej i próba powstrzymania sprawcy od dalszego stosowania przemocy wobec najbliższych. Ale nie tylko. Policja, jeżeli pomocy oczekuje lekarz wykonujący czynności w stosunku do osób z zaburzeniami psychicznymi, jest obowiązana do jej udzielenia. To także policyjna interwencja, polegająca na umożliwieniu lekarzowi, wykonania czynności zmierzających do udzielania pomocy choremu. Celem takiej interwencji jest wyeliminowanie zagrożenia ze strony chorego^[4].

Interwencja policyjna jest to czynność prawna, będąca realizacją ustawowych obowiązków Policji, a zarazem działania w granicach określonych uprawnień. „Cechami odróżniającymi interwencje policyjne od innych czynności policyjnych są: szybkość działania, wszechstronność, bezpośredniość działania. Interwencje policyjne można podzielić ze względu na: źródło i przyczynę interwencji, podstawę formalną, miejsce interwencji, sposób działania, sposób załatwienia interwencji”^[5].

Z krótkiego przybliżenia istoty interwencji, możemy powiedzieć, że jest to reakcja funkcjonariusza (funkcjonariuszy) Policji najczęściej na naruszenia porządku prawnego, w celu przywrócenia stanu zgodnego z prawem^[6]. Zasadnie podkreśla Elżbieta Szafrańska, że „działalność Policji musi być prowadzona według pewnych reguł postępowania”^[7]. W doktrynie prawa reguły noszą nazwę zasad, a te wynikają ze źródeł prawa^[8]. Przykładowo, z treści art. 14 ust. 3 ustawy o Policji wynika, że „policjanci w toku wykonywania obowiązków służbowych mają obowiązek respektowania godności obywateli oraz przestrzegania i ochrony praw człowieka”. A więc możemy mówić o ograniczeniach. Zatrzymanie osoby jest uprawnieniem Policji, jednak taka ingerencja w konstytucyjne prawo do wolności, oparte być musi na zasadzie praworządności^[9].



Na co zezwala policjantowi prawo?

„Podstawowa rola Policji polega na umacnianiu, ochranianiu i zapewnianiu przestrzegania praw obywateli. Ochrona praw gwarantowanych w konstytucji i ustawach należy do istotnych obowiązków Policji”^[10]. Obowiązek taki może być realizowany, ponieważ policjanci posiadają wiele uprawnień, np. legitymowanie osób, możliwość zatrzymywania osób podejrzanych, sprawdzania bagażu itp. Działania takie stanowią ingerencję w prawa konstytucyjnie zagwarantowane każdemu, w celu zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa publicznego.

Dlatego podejmując próbę odpowiedzi na problem, co policjantowi wolno, a czego nie, wypada nawiązać do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Z dwóch powodów. Pierwszy to taki, że Konstytucja w hierarchii źródeł prawa administracyjnego jest aktem prawnym najwyższej rangi. Mówi się, że jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej, a postanowienia Konstytucji mają pierwszeństwo przed postanowieniami niższych aktów normatywnych w procesie stosowania prawa^[11].

Drugi, ponieważ z moich badań oraz obserwacji wynika, iż zbyt często zdarza się, że studenci podczas sprawdzianów wiedzy, odwołują się do Konstytucji, która przecież nie reguluje kwestii szczegółowych w odniesieniu do praw i obowiązków funkcjonariuszy, zasad zachowania oraz postępowania w trakcie podejmowania interwencji. Dlatego też, chcąc poznać dokładniej, na co zezwala policjantowi prawo, należy sięgać do prawa policyjnego. Jest to gałąź prawa, określająca działalność organów policyjnych, ich ustrój i strukturę, prawa i obowiązki funkcjonariuszy, w tym także zakres i sposób podejmowanych przez nich działań.

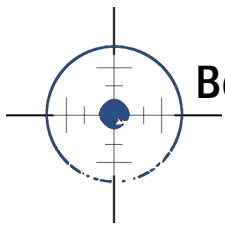
Prawo policyjne to system norm prawnych stanowiących przez upoważnione do tego podmioty. Normy wchodzące w skład tego zbioru (prawo policyjne) są usytuowane:

Konstytucja jest w hierarchii źródeł prawa najważniejszym aktem ustawowym, stąd przyjęte jest w doktrynie określenie – ustawa zasadnicza. Wszystkie inne źródła prawa muszą pozostawać w pełnej zgodności z Konstytucją. Jako źródło prawa administracyjnego Konstytucja zasługuje na uwagę z wielu względów. Zawarte w niej postanowienia zobowiązują wszystkie organy państwa do działań zgodnych, określonych w jej treści. Organy administracji nie mogą podejmować żadnych działań czy rozstrzygnięć, które w jakikolwiek sposób naruszałaby treść Konstytucji. Zasada ta określona została wyraźnie a art. 7, zgodnie z którym: „Organy władzy publicznej działają na podstawie prawa i w granicach prawa”.

E. Ura, E. Ura, Prawo administracyjne, Warszawa 1999, s. 48.

- przede wszystkim w podstawowym akcie prawnym (takim jest np. ustawa o policji),
- dodatkowych aktach prawnych, które mogą mieć charakter uzupełniający, wykonawczy lub instrukcyjny,
- w przepisach rozmieszczonych w różnych aktach prawnych, dotyczących wielu innych zagadnień, lecz zazwyczaj na wykonawczym odcinku, związanych z działalnością policji^[12].

W kontekście dalszych rozważań, w naszym zainteresowaniu znajdują się akty prawne powszechnie obowiązującego prawa, a więc ustawy oraz rozporządzenia, z których określone zostały prawa i obowiązki funkcjonariuszy policji, a także prawa i obowiązki obywateli. Musimy zawsze mieć na uwadze, że ochrona



prawa, porządku i bezpieczeństwa publicznego, realizowana była i niejednokrotnie jest realizowana przymusowo. Sposób realizacji tej ochrony bywa niekiedy dla obywatela dolegliwy, np. zatrzymanie osoby podejrzanej. O ile dotyczy to osoby (osób) postępujących niezgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym, to sytuacja taka wydaje się nam zrozumiała. Wątpliwości muszą rodzić się wówczas, kiedy dolegliwość dotyka osobę niewinną, bądź ofiarę policyjnej bezczynności. Za chwilę będzie wiadomo, o co chodzi.

Profesor Tadeusz Hanausek trafnie podkreślał, że każda „dolegliwość społeczna, jeżeli nie ma się przekształcić w łamanie praw obywatelskich, musi być przewidziana przez prawo, które powinno niejednokrotnie w drobiazgowy wręcz sposób zakreślać granice i uwarunkowania tej dolegliwości”^[13]. Wydaje się, że warto w tym miejscu przypomnieć, że Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 17 maja 2012 r. (sygn. akt K/10/11) orzekł o niekonstytucyjności obowiązujących przepisów odnoszących się do środków przymusu bezpośredniego oraz broni palnej. Środki takie wielokrotnie wykorzystywane były podczas policyjnych interwencji. Wyrok TK został opublikowany w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, 4 czerwca 2012 roku. Konsekwencją tego wyroku, jest ustawa z dnia 24 maja o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej^[14], która weszła w życie 5 czerwca 2013 r.^[15].

Nawiązując do nowej ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, możemy mówić, iż mamy nowy akt prawny dostosowany do postanowień Konstytucji RP. Jego przestrzeganie oraz stosowanie w policyjnej praktyce (np. podczas interwencji) ma zapewnić bezpieczeństwo osobom i mieniu. Jak pokazuje niekiedy praktyka, ustawowe uregulowania, mogą nastroczać trudności „uprawnionym” do „użycia” lub „wykorzystania” środków przymusu bezpośredniego lub broni palnej^[16].

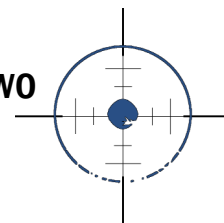
Biorąc pod uwagę zdarzenie, które, jako studium przypadku będzie rozważane, można powiedzieć, że bez wątpienia nowe regulacje prawne, nie ułatwiły interwencji policjantom podczas meczu piłki nożnej. Mecz odbywał się we wsi pod Jarosławem. Mówiąc wprost, policjanci nie interweniowali w odpowiednim czasie. Ze szkodą zresztą dla indywidualnego bezpieczeństwa jednostki, a może wizerunku Policji i samych policjantów. Jaka była tego przyczyna? Już teraz zapraszam do przeanalizowania studium przypadku oraz budowania własnych hipotez przy uwzględnieniu przepisów regulujących prawa i obowiązki policjantów^[17].

Nie przesądzając o trafności zapatrywań stron (osób uważających się za pokrzywdzonych bezczynnością policjantów oraz policjantów i podjętych przez nich działań), uwidoczniły się wątpliwości interpretacyjne, przy ocenie konkretnego przypadku. Jednoźródłowa (subiektywna) informacja pokrzywdzonego na ten temat, nie przeszkadza w podjęciu próby przybliżenia prawnych i taktycznych uwarunkowań podjęcia (zaniechania) policyjnej interwencji

Świadomość obywatelska w zakresie prawa jest istotnym czynnikiem naszego bezpieczeństwa. Uprawnienie jednej strony (obywatela, policjanta), rodzą obowiązek podporządkowania się drugiej. Bo tak wynika z rozwiązań prawnych, lecz one nie tworzą automatycznie stanu równowagi. Ludzie z różnych powodów nie podporządkowują się przepisom prawa oraz z wielu przyczyn popełniają błędy. Stąd niekiedy obserwujemy trudności w poprawnym realizowaniu zadań przez policjantów. Zadania wynikają przede wszystkim z treści art. 1. ust. 2 ustawy o Policji.

Zdarzenie, krótka informacja

Opis zdarzenia przybliżony zostanie w oparciu o jednoźródłową informację – jednego z uczestników zdarzenia. Z jego wypowiedzi wynika,



że podczas meczu, kilku kibiców zaczęło bić ich kolegę (piłkarza ukaranego przez sędziego czerwoną kartką). Pobiegli „ochronić” kolegę, gdyż policyjny patrol nie interweniował. Dwaj „ochroniarze” także pozostali bierni wobec tej sytuacji. Broniąc kolegę zostali pobici. Rozmówca opisujący zdarze-

Art.1. ust 2.

Do podstawowych zadań Policji należą:

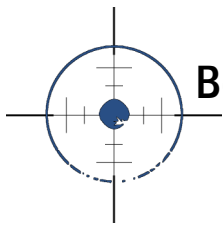
- 1) **ochrona życia i zdrowia ludzi oraz mienia przed bezprawnymi zamachami naruszającymi te dobra;**
- 2) **ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego, w tym zapewnienie spokoju w miejscach publicznych oraz w środkach publicznego transportu i komunikacji publicznej, w ruchu drogowym i na wodach przeznaczonych do powszechnego korzystania;**
- 3) **inicjowanie i organizowanie działań mających na celu zapobieganie popełnianiu przestępstw i wykroczeń oraz zjawiskom kryminogennym i współdziałanie w tym zakresie z organami państwowymi, samorządowymi i organizacjami społecznymi;**
- 4) **wykrywanie przestępstw i wykroczeń oraz ściganie ich sprawców;**
- 5) **nadzór nad specjalistycznymi uzbrojonymi formacjami ochronnymi w zakresie określonym w odrębnych przepisach;**
- 6) **kontrola przestrzegania przepisów porządkowych i administracyjnych związanych z działalnością publiczną lub obowiązujących w miejscach publicznych; (...)**

nie miał rozbitą wargę od wewnątrz jamy ustnej. Kiedy poszkodowani, zwrócili się do obecnych tam policjantów – usłyszeli, że zdarzenie widzieli, ale nie mogli podjąć interwencji. Uzasadnienie brzmiało: „Nie mogliśmy interweniować, gdyż nie mieliśmy wystarczających sił”, a po drugie: „Nie możemy wejść na stadion bez wezwania organizatora”.

Swoim uporem poszkodowani doprowadzili do przyjazdu większych sił policyjnych. Zajęło to trochę czasu. Kiedy, jak się wydaje, liczebność funkcjonariuszy była dostateczna, sprawców pobicia już nie było. Odjechali samochodami, przy biernej postawie policjantów. Osoby żądające interwencji poddane zostały badaniu na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu oraz wylegitymowane. Badanie wykazało stan po użyciu alkoholu. Lecz na prośbę badanych, o wylegitymowanie się, funkcjonariusz podejmujący czynności miał powiedzieć. „Chcecie na dołek?” Zabrzmiało to jak groźba, wobec tego zrezygnowali. Nawet zgodzili się z wypowiedzią innego funkcjonariusza, że „taką ranę można sobie samemu zrobić”. Dlatego fakt ten, nie może być dowodem na potwierdzenie pobicia w następstwie bójki.

Zdarzenie swój finał miało na sali sądowej. Sąd w postępowaniu nakazowym uznał winnymi trzy osoby. Wśród ukaranych karami: ograniczeniem wolności oraz grzywną byli trzej udzielający koledze pomocy. Sądowe orzeczenia uprawomocniły się, bo nie zostały zaskarżone (nie wniesiono sprzeciwu). O co zostali obwinieni, nie wiadomo. Zresztą nie ma to większego znaczenia. Bo wątpliwości mojego rozmówcy zawierały się w pytaniach: Czy sąd mógł tak orzekać o winie i karze? Czy policjanci zachowali się właściwie? Czy policjant powinien na żądanie osoby w stosunku, do której podejmuje interwencję, wylegitymować się?

Na marginesie tych pytań, jedna drobna, ale istotna uwaga. Nieśmiała podpowiedź (rada) autora, aby wnieść sprzeciw na sądowe orzeczenie,



usłyszałem w odpowiedzi: „Jeden z policjantów powiedział mi, że szkoda pisać, bo sąd i tak wywali to do kosza!” Przyznam się, że ta wypowiedź zainspirowała mnie do analizy tego przypadku.

Ciąg dalszy nastąpi, ale jakże interesujące mogą okazać się opinie Czytelników. Myślę, że zwłaszcza dla studentów prawa oraz studiujących na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne jest to doskonały przypadek do rozważań w ramach przedmiotu techniki interwencji, albo bezpieczeństwo imprez masowych.

 **Jan Swół**

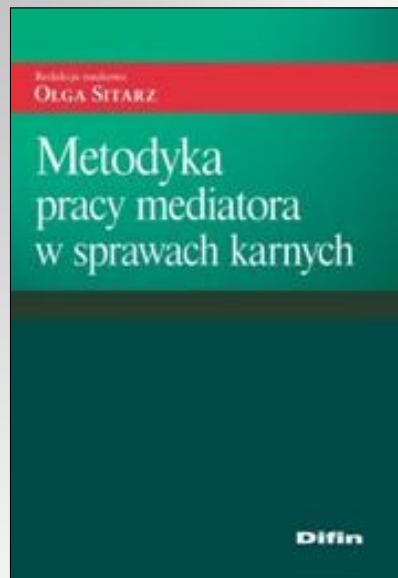
Przypisy

- [1] J. Swół, Prawo jest dla każdego. Nieznajomość prawa szkodzi, e-Terroryzm.pl z 2012, nr 9, s. 39 i nast.
- [2] S. Pieprzny, Policja. Organizacja i funkcjonowanie, Kraków 2003, s. 33.
- [3] A. Pawłowski, J. Pospiech, Podstawy interwencji policyjnych ze szczególnym uwzględnieniem zasad podejmowanych czynności wobec osób z zaburzeniami psychicznymi oraz nosicielami wirusa HIV, CSP Legionowo 2013, s. 7.
- [4] Tamże, s. 20.
- [5] Leksykon policyjny, red. W. Pływaczewski, G. Kędzierska, Szczytno 2001, s. 113.
- [6] Zdaniem Stanisława Pieprznego, zakres zadań Policji wykracza poza ochronę bezpieczeństwa i porządku publicznego. Ogólny charakter zadań określony w art. 1 ust. 1 ustawy o Policji wskazuje na brak możliwości dokładnego określenia granic tych zadań. Użycie pojęć nieostrych pozwala na dostosowanie ich treści do zmieniającej się sytuacji. Zob. S. Pieprzny, Policja. Organizacja i funkcjonowanie, Warszawa 2011, s. 28-29.
- [7] E. Szafrąńska, Prawne i organizacyjne uwarunkowania policyjnych interwencji policyjnych, Szczytno 2006, s. 9.
- [8] Zob. S. Kamiński, Procedury postępowania policjanta w czasie realizacji niektórych uprawnień, Słupsk 2011.
- [9] B. Jagielska, A. Majchrzak, A. Tabor-Dzikoń, Zatrzymanie osoby, Słupsk 2010, s. 5.
- [10] E. Szafrąńska, Prawne i organizacyjne..., wyd. cyt., s. 38.
- [11] Prawo administracyjne, red. J. Boć, Kolonia Limited 2003, s. 61-63.
- [12] T. Hanausek, Wybrane zagadnienia prawa policyjnego, [w:] Prawo policyjne, tom I, red. S. Sagan, Katowice 1992, s. 8.
- [13] Tamże.
- [14] Dz. U. z 2013 r., poz. 628, 1165, z 2014 r., poz. 24.
- [15] J. Swół, Ustawa o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, e-Terroryzm.pl z 2012, nr 6, s. 35-39.
- [16] W art. 2. ustawy wymieniono uprawnionych do użycia lub wykorzystania środków przymusu bezpośredniego i broni palnej. Ustawowo zdefiniowano także pojęcia: użycie środków przymusu bezpośrednie-

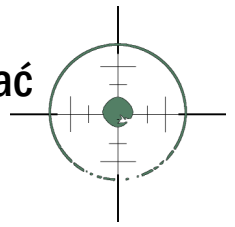
go; użycia broni palnej; wykorzystania środka przymusu bezpośredniego; wykorzystanie broni palnej (art. 4. pkt. 6, pkt 7., pkt 9 i 10.). Zob. ustawa z dnia 24 maja 2013 r. o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, (Dz. U. z 2013 r., poz. 628, 1165, z 2014 r., poz. 24).

- [17] Najbardziej przydatne regulacje prawne do rozważenia studium przypadku zawarte są w następujących aktach prawnych: Ustawa z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz. U. tj. 2011, nr 287, poz. 1687 ze zm.); Ustawa z dnia 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych (Dz. U. tj. 2013, poz. 611 ze zm.); Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 26 lipca 2005 r. w sprawie sposobu postępowania przy wykonywaniu niektórych uprawnień policjantów (Dz. U. 2005, nr 141, poz. 1186); Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 2011 r. w sprawie wymogów, jakie powinni spełniać kierownik do spraw bezpieczeństwa, służby porządkowe i służby informacyjne (Dz. U. 2011, nr 183, poz. 1087 ze zm.).

Biuletyn poleca



Metodyka pracy mediatora w sprawach karnych
red. nauk. O. Sitarz,
Warszawa 2015,
ss. 252.



Powstańcza jednostka szturmowa

Książka autorstwa Bartosza Nowożyckiego **Zgrupowanie AK „Radosław”**, wydana nakładem Oficyny Wydawniczej RYTM przybliży czytelnikowi w sposób przystępny historię powstania oraz działalności niezwyklej jednostki, jaką stanowiło zgrupowanie powstańcze dowodzone przez płk. Jana Mazurkiewicza ps. „Radosław”.

Jednostki składające się na Zgrupowanie „Radosław” stanowiły bardzo ciekawy zbiór przeróżnych formacji. Od zaprawionych w bojach oddziałów Kedywu, przez oddziały uformowane ze składu Komendy Głównej Armii Krajowej, czego przykładem są przekształcona w batalion „Czata 49” Centrala Zaopatrzenia Terenowego i pluton „Agaton”, czyli dawny Wydział Legalizacji "WD-68", aż po Dywersyjny Oddział Kobiety. Autor metodycznie przedstawia genezę, każdego z tych oddziałów, omawia środowisko w jakim działały oraz podaje ich stan osobowy oraz ilość i rodzaj uzbrojenia przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

Duży fragment książki poświęcony jest harcerzom z Grup Szturmowych, tworzących nie tylko bataliony "Zośka" i "Parasol", ale wchodzących również w skład innych oddziałów. Autor skrupulatnie zauważa różnice dzielące członków GS od innych żołnierzy podziemia.

Harcerski batalion "Parasol" wraz z siostrzanym batalionem „Zośka” współtworzą dziedzictwo współczesnych jednostek specjalnych Wojska Polskiego. A według opinii wielu zagranicznych specjalistów wojskowych polskie jednostki specjalne należą do światowej elity tego rodzaju wojsk.

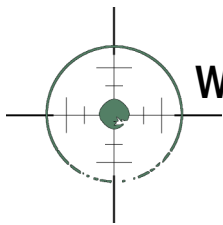
Z pięciu współcześnie istniejących jednostek specjalnych, aż dwie bezpośrednio nawiązują do historii harcerskich Grup Szturmowych i dziedziczą tradycje związane z działaniami specjalnymi z czasów II wojny światowej, jest to Jednostka Wojskowa Komandosów oraz Jednostka "Agat". Pokazuje to, jak duże znaczenie ma nadal obecna w świadomości społecznej tradycja i legenda tych oddziałów.



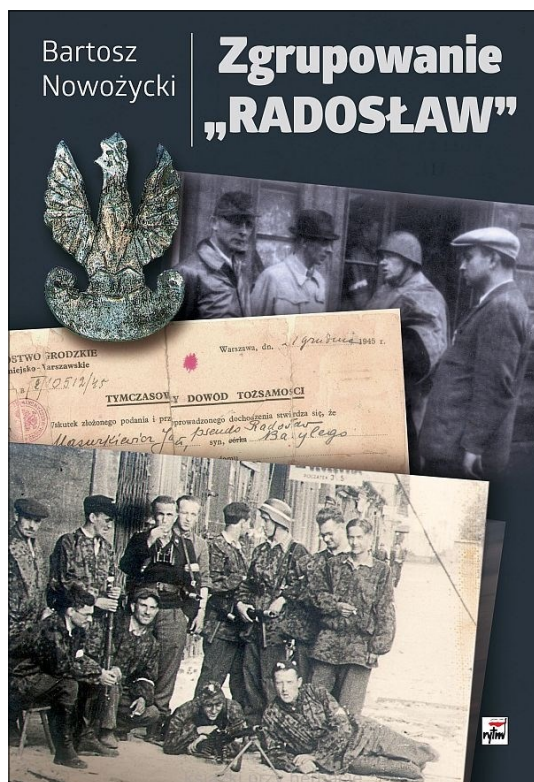
Odznaka AK przyznawana za udział w akcji „Burza”.

Fot. Z. Pertkiewicz, commons.wikimedia.org

Przykład nastolatków, którzy w okresie wojny potrafili swoimi umiejętnościami dorównać zawodowym żołnierzom, dbając jednocześnie o swoje wykształcenie i pracując nad swoją postawą moralną, zasługuje na wypromowanie w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród młodzieży wartości takich, jak profesjonalizm w działaniu, zaangażowanie w pracę i dojrzałość. Oddziały złożone z młodych ludzi o wysokim poziomie ideowości dowodzone przez najlepiej wyszkolonych żołnierzy w historii Polski, czyli cichociemnych zapisały się w historii polskiej wojskowości, jako jedne z najsukcesywniejszych bojowo. Mimo swojej żołnierskiej legendy, doświadczenia i skuteczności w walce, członkowie tych oddziałów zachowali swoją harcerską tożsamość, na co Autor zwraca uwagę, przytaczając relacje świadków.



Kolejny rozdział poświęcony jest bezpośrednim przygotowaniom do godziny „W”. Znajdziemy tutaj wiele zestawień posiadanych przez podziemie egzemplarzy broni, sztuk amunicji oraz innego wyposażenia wojskowego, jakim dysponował każdy z oddziałów Zgrupowania. Zestawienie to pokazuje, jak wielka była dysproporcja w uzbrojeniu i zaopatrzeniu pomiędzy powstańcami, a wojskami niemieckimi. Należy przy tym pamiętać, że omówione zostały jednostki złożone z żołnierzy Kedywu, dysponujących uzbrojeniem jeszcze przed powstaniem oraz oddziały składające się ludzi odpowiedzialnych przed powstaniem za służbę zaopatrzenia czy też uzbrojenia.



Bartosz Nowożycki,
Zgrupowanie AK „Radosław”.
Geneza, szlak bojowy i powojenne losy żołnierzy”,
Warszawa 2014,
ss. 623.

Powstańcza jednostka szturmowa

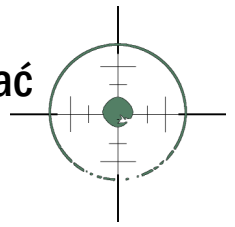


Mosiężny orzełek Armii Krajowej, bity w latach 1942-45, ze zbiorów Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie.
Fot. Topory / commons.wikimedia.org

W następnych rozdziałach autor omawia działania pododdziałów Zgrupowania podczas Powstania, począwszy od wyzwolenia Gęsiówki i walki na Woli, przez przebicie się do Śródmieścia, aż po dramatyczne walki o utrzymanie brzegu Wisły na Czerniakowie i ostatnie walki na Mokotowie. Każdy etap walk jest omówiony pod względem taktycznym, uzupełniony dużą ilością relacji świadków oraz zilustrowany szkicami terenowymi i tabelami. O zjadłości z jaką walczyli żołnierze Zgrupowania świadczą straty wynoszące niemal 80 proc. stanu wyjściowego, który kształtował się na poziomie 2 tys. powstańców.

Książka poświęcona Zgrupowaniu AK „Radosław” ma pokaźne rozmiary, mamy bowiem przed sobą ponad 600 stron tekstu lecz pomimo swej ponadprzeciętnej objętości jest napisana bardzo przystępnym językiem i opatrzona dużą ilością szkiców taktycznych oraz ilustracji, dzięki czemu przekaz jest jasny i czytelny.

 **Jakub Górniak**



Niezzrucony

Po przegranej z III Rzeszą Wojnie Obronnej 1939 r. w kręgu polskiej emigracji wojskowej we Francji pojawiła się inicjatywa zasilania organizacji podziemnych w kraju wyszkolonymi za granicą specjalistami, z tej idei wywodzi się formacja tzw. „cichociemnych”, która powstała z inspiracji kpt. Macieja Kalenkiewicza i kpt. Jana Górskiego. Ci dwaj młodzi oficerowie sztabowi, już w lutym 1940 roku złożyli w Paryżu gen. Władysławowi Sikorskiemu memoriał proponujący szkolenie spadochroniarzy, którzy mieli być zrzucający do okupowanego Kraju.

W sierpniu 1940 r. kpt. Maciej Kalenkiewicz opracował referat, w którym dowodził, że Wojsko Polskie w Anglii powinno zostać przekształcone w Polski Korpus Desantowy i Lotnictwo Wsparcia Powstania. W tym czasie świat przecierał jeszcze oczy ze zdziwienia po wyczynach niemieckich spadochroniarzy na zachodnim teatrze działań. Wkrótce wokół kpt. Macieja Kalenkiewicza skupili się kolejni oficerowie, których pociągała idea stworzenia polskich formacji powietrzno-desantowych, a gorącym zwolennikiem „sprawy spadochronowej” został płk dypl. Andrzej Marecki. Zapewne jego zaangażowanie znacznie przyspieszyło dalszy bieg przygotowań, gdyż pod koniec sierpnia 1940 r. szef sztabu Naczelnego Wodza płk dypl. Tadeusz Klimecki polecił kpt. Maciejowi Kalenkiewiczowi przygotowanie założeń dla nowej komórki sztabowej, która miała się zająć zagadnieniem wojsk spadochronowych. Wśród różnych sposobów ich przerzutu do kraju autorzy proponowali:

- a) skoki spadochronowe,
- b) lądowanie samolotów i wodnopłatowców, które miały być niszczone po osiągnięciu celu.

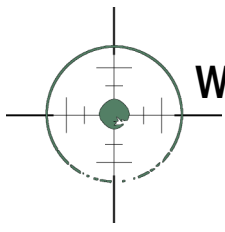
Nim koncepcja doczekała się rozpatrzenia, wiosną 1940 r. Francja upadła, a polskie władze emigracyjne przeniosły się do Londynu. W październiku 1940 r. rozpoczął pracę nowo powstały w Oddziale III Sztabu Naczelnego Wodza, pięcioosobowy specjalny

wydział studiów i szkolenia wojsk spadochronowych, którego szefem został ppłk dypl. Wilhelm Heinrich, oficer przedwojennego Oddziału II. Oprócz w/w oficerów przydzielono tam jeszcze dwóch oficerów lotnictwa: ppłk. Stefana Olszewskiego i kpt. obs. Lucjana Fijutha. Wydział zajął się opracowaniem zasad łączności lotniczej z okupowanym krajem, planami werbunku i szkolenia „cichociemnych” oraz warunkami lotów długodystansowych do Polski. Wobec planów użycia wojsk powietrzno-desantowych w przyszłym powstaniu powszechnym, opracowywano zasady formowania takich jednostek.

W październiku 1940 r. kpt. Maciej Kalenkiewicz zorganizował pierwszy polski kurs spadochronowy w brytyjskim ośrodku Ringway, koło Manchesteru (dwutygodniowe szkolenie ukończyło 12 uczestników, z których każdy wykonał cztery skoki ze spadochronem, w tym jeden nocny). Po sukcesie pierwszego kursu Oddział VI Sztabu NW przystąpił do szeroko zakrojonych prac werbunkowych i szkolenia skoczków. Równolegle zorganizowano kursy w Wyższej Szkole Wojennej oraz w Szkole Oficerów Wywiadowczych w Londynie. Część absolwentów tych kursów miała zostać zrzucona na teren okupowanej Polski.

W polskich jednostkach w porozumieniu z Oddziałem II Sztabu NW rozpoczęto cichy werbunek. Wśród zgłaszających się ochotników byli żołnierze wszystkich rodzajów broni; saperzy, łącznościowcy, lotnicy, pancerniacy i oczywiście ułani. Oficerowie ci ze swych macierzystych jednostek znikali „cicho” i „po ciemku”. Tak zrodziła się nieoficjalna nazwa spadochroniarzy Armii Krajowej.

O tym, kim byli cichociemni powiedziano i napisano wiele. Dzisiaj – wydawać by się mogło, że z perspektywy lat o II wojnie światowej napisano już wszystko, a wszelkie wspomnienia o niej – no cóż, to nic więcej jak bajania leciwych weteranów, którym doskwierają braki w pamięci... Jednak nie zawsze. Pragnę nadmienić, że dzieje lotów do okupowanej Polski, czy walki spadochroniarzy Armii Krajowej w okresie II wojny światowej były dotąd pisane najczęściej językiem historycznych statystyk – zazwyczaj są to zespoły danych osobowych, dat operacji, typów maszyn oraz ilości



zrzuconych skoczków i materiałów. Lecz czy nie należałoby tych zagadnień przedstawić nieco inaczej? Dzieje tej „wielkiej przygody” - jak nazwał czasy minionej wojny jeden z oficerów Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, to przecież nie same statystyki i sprzęt wojenny - to przede wszystkim, ludzie i ich niebanalne losy. W takim razie należałoby odbyć podróż w czasie i przestrzeni, by spróbować wyobrazić sobie tamte lata można, a wręcz - stawiam to jako postulat - należy, wymieszać ze sobą odhumanizowane dane i statystyki z wspomnieniami, raportami bojowymi, relacjami pisanymi bezpośrednio po walce, tak by otrzymać ten swoisty, choć nie zawsze pełny, obraz - odzwierciedlający stan emocji towarzyszących walce, w ogarniętej wojenną pożogą Europie.

Wśród sensacyjnych książek o agentach wywiadu i dywersantach rzadko spotyka się pozycje, które mówiłyby o rzeczywistych ludziach i prawdziwych faktach, nie ubarwionych i nie wyolbrzymionych fantazją autora. Okazuje się jednak, że autentyczne przeżycia i materialna prawda potrafią być ciekawsze i bardziej zaskakujące, niż wyobrażenia piszących.

Do tego typu literatury należy zaliczyć autobiograficzną książkę ppłk. Alojzego Józekowskiego pod znamienym tytułem „Znowu się naraziłem” opublikowaną właśnie nakładem Wydawnictwa ASKON.

Alojzy Józefowski, wychowany w rodzinie o śląskim rodowodzie i głębokich tradycjach patriotycznych wstąpił do wojska w dniu wybuchu II wojny światowej. Miał wówczas 19 lat, gdy przydzielono go do 73 Pułku Piechoty. Walczył w okolicach Sosnowca i Jędrzejowa, a po klęsce udało mu się przedostać do Francji, tam też skończył szkołę podoficerską. Opis jego drogi do Francji jest interesujący i wcale nie tak oczywisty, jak droga wielu innych żołnierzy, którzy postanowili przedrzeć się na Zachód z okupowanego kraju. Kurs oficerski Józekowski przeszedł już w Anglii i na tym etapie kończy się prosta i łatwa historia jego żołnierskiego żywota.

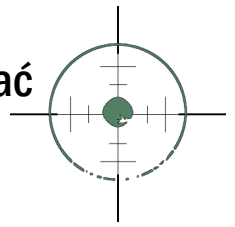
Opis Kursu Specjalnego jest niezmiernie interesujący pod względem badawczym i stanowi znakomite uzupełnienie do zachowanego w innych archiwach

materiału fotograficznego. Potem jednak narracji zaczyna się komplikować. Józekowski - bądź redaktorzy publikacji - nie przekazali okoliczności przyjęcia go na Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej w Londynie. Czy najpierw padła propozycja „pracy w Kraju”? Czy też bystre oko, któregoś z oficerów Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza wyłowiło młodego łącznościowca o awanturycznym charakterze? O tym wspomnienia milczą, a szkoda...

Polskie postulaty nawiązania łączności z krajem trafiły na podatny grunt w Wielkiej Brytanii. Łączność z okupowaną Polską była niezbędna również dla brytyjskiego sztabu, który na wypadek napaści Niemiec na ZSRR przypisywał Polsce, stanowiącej wówczas bezpośrednio zaplecze frontu, ważną rolę w prowadzeniu wywiadu i dywersji.

Projekt stworzenia oddziałów dywersyjnych zrzuconych na tereny zajęte przez wroga powstał w Wielkiej Brytanii jeszcze przed wojną. 16 lipca 1940 roku Premier Rządu Jego Królewskiej Mości Winston Churchill zlecił Hugh Daltonowi, ministrowi Wojny Gospodarczej, stworzenie potężnej organizacji dywersyjnej - Special Operation Executive (SOE). Legenda - czy raczej usłużna propaganda - przypisuje Winstonowi Churchillowi lapidarne określenie zadań szefa SOE: „*Podpali pan Europę*”. Jako pierwszą powołano w SOE sekcję francuską, następnie polską, która patronowała zrzutom (ponadto w SOE działały sekcje: albańska, duńska, grecka, holenderska, jugosłowiańska, niemiecka, norweska, Półwyspu Iberyjskiego i włoska). W odróżnieniu od innych sekcji SOE polskie zrzuty „cichociemnych” wyróżniały się znacznym stopniem organizacyjnej samodzielności. Dobór skoczków dokonywany był wyłącznie przez władze polskie, pseudonimy, dobrane przed skokiem, znane były tylko w Oddziale VI Sztabu NW, władze brytyjskie nie miały do nich dostępu.

W 1944 r. podziemna polska Armia Krajowa przygotowywała się do masowej konfrontacji z Niemcami i zaczynała realizować założenia Akcji „Burza”. Radziecka Armia Czerwona miała wkroczyć na ziemie polskie od wschodu i tym sposobem wejść w bezpośredni kontakt z siłami wschodnich okręgów AK. W 1944 r.,



Niezrzucony

w sezonie zrzutowym o kryptonimie „Riposta” alianckie samoloty ze zrzutami pojawiły się nad zrzutowiskami AK w okolicach Lwowa, choć jest swoistym paradoksem, że w przypadku okolic Lwowa zrzucała aliancka broń miała być kierowana przeciw kilku wrogom – Niemcom i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), zaś niebawem tej samej broni miano użyć przeciw niedawnym sojusznikom, rosyjskiej Armii Czerwonej i organom bezpieczeństwa NKWD.

Z Anglii i Włoch do Polski, wysłano: 316 cichociemnych (jeden skoczył dwukrotnie), 29 kurierów politycznych (jeden skoczył dwukrotnie), Węgry i czterech Brytyjczyków. Wysłano ok. 670 ton sprzętu, z czego odebrano 443 tony, oraz znaczne środki finansowe, w tym około 35 mln dolarów i 19 mln marek. Warto nadmienić, że ilości wysłanego sprzętu do Polski przez SOE w porównaniu z innymi krajami Europy były niewspółmiernie niskie.

Od 19 stycznia 1945 r. żołnierze AK tzw. grup odbioru nie byli więcej wywoływani w pole. W angielskich i włoskich bazach pozostało więc ponad 200 przeszkolonych cichociemnych, którzy nigdy nie skoczyli do Kraju. Józekowski był właśnie jednym z nich. Przeszedł szkolenie z zakresu wywiadu i łączności, został zaprzysiężony na początku 1944 r. i przeniesiony do Głównej Bazy Przerzutowej w Brindisi we Włoszech, gdzie ugrzązł na długo. Do przetrzucenia go do Polski jednak nie doszło. *„Zbieg niefortunnych okoliczności i pogoda nie pozwalały mi skoczyć do kraju”* – wspomina.

Opis owych „niefortunnych okoliczności” zawarty w jego wspomnieniach jest zresztą znakomity – paradoksalnie dzięki nie zrzuconiu Józekowski wzbogaca wiedzę o stosunkach panujących w Dowództwie Ośrodka „Elba” i Bazy Nr. 11. To niezmiernie interesująca relacja, bo dla innych ten czas był jedynie wstępem do dalszych – nieco bardziej frapujących – zajęć. Potem jednak narracja zaczyna się wikłać – z pozoru nic wyjątkowego się nie dzieje, ot nie zdążyli go zrzucić i tyle. Interesujące, bo tych „speców” od wywiadu i łączności zrzucono przez cały rok, aż do końca grudnia 1944 r. Teza badawcza w badaniach nad biografią Józekowskiego winna opierać się zatem o to co

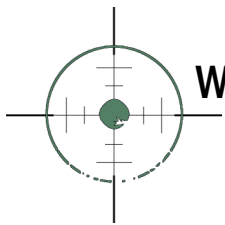
zawarte zostało w jego wspomnieniach...pomiędzy wierszami.

Warto w tym miejscu nadmienić, że w ekipach zrzuconych w Małopolsce pod koniec 1944 r. w mniejszym stopniu kładziono już nacisk na dywersję – potrzebni byli specjaliści z zakresu wywiadu i szybkiej łączności. Rodzi się pytanie, czy był to efekt wspólnych działań polsko-brytyjskich? Dlaczego Brytyjczycy nie ograniczali zrzutów dla Okręgu AK Kraków w takim samym stopniu, jakim robili to w przypadku okręgów wschodnich AK? Niestety, z powodu braku źródeł nie jest możliwe jednoznaczne stwierdzenie, czy zasoby te miały być wykorzystane w ramach „Burzy”, czy gromadzono je już z myślą o kolejnym podziemiu. Nie jest również możliwym określenie rzeczywistego celu misji brytyjskiej przysłanej do Polski w grudniu 1944 r.

O ile minimalna pomoc dla Okręgu AK Lwów była podyktowana działaniami politycznymi, o tyle rodzi się pytanie, jak wytłumaczyć zrzuty z ciężkim wyposażeniem dla Okręgu AK Radom – Kielce? Teoria spiskowa? Być może, dalsze badania wyjaśnią kiedyś tę kwestię, wszak zanim zawieszono loty do Polski, kłopoty ze zrzutami były wręcz codziennością. Z powodu trudności w łączności radiowej wiele placówek odbiorczych AK czuwało nieprzerwanie – zgodnie z wyznaczonym grafikiem. Podpułkownik dypl. Marian Utnik – „Warta” przekazał informację do Włoch o tym, iż: *Dowódcy Okręgów nie wiedzą [o planowanych lotach]. Czuwania w międzytercecie grudzień nie da się odwołać.*

Tak czy inaczej Alojzy Paweł Józekowski pseud. „Sadyba” pozostał we Włoszech, gdzie służył do 1946 r. Tam rozpoczął studia, które kontynuował w Anglii. Ostatecznie wyższe wykształcenie uzyskał dopiero po powrocie do kraju w Wyższej Szkole Handlu Morskiego, w Gdańsku. Po studiach pracował w śląskich hutach, w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego oraz - aż do emerytury - w Centralnym Instytucie Informacji Naukowo-Technicznej.

Jako emeryt, był anglojęzycznym przewodnikiem po Warszawie, Beskidach, Tatrach. Alojzy Józekowski był też członkiem-założycielem Towarzystwa Przyjaciół Śląska. W 2008 roku wystąpił w filmie „My, cichociem-



ni. Głosy żyjących”. Był przyjacielem Jednostki Wojskowej GROM. Często spotykał się z jej operatorami i dowódcą. Zmarł 18 listopada 2014 r., na kilka tygodni przed ukazaniem się tych wspomnień... W mym przekonaniu zabrał ze sobą do grobu odpowiedzi na pewne – nie zawsze być może wygodne – pytania, bowiem wnikliwa lektura tekstu „Znowu się naraziłem” skłania do zadawania pytań.

Czy warto sięgnąć po „Znowu się naraziłem”? Oczywiście, bo publikacje traktujące o „cichociemnych” zostały wzbogacone o nową – zapewne już ostatnią pozycję wspomnieniową.

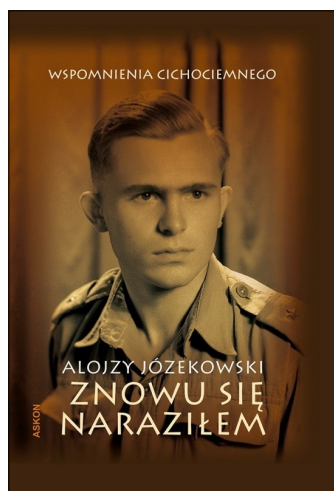
Do zapoznania się z niniejszą pracą, historii życia „niezrzuconego cichociemnego”, usiadłem z rezerwą – wszak omówienie Jego losów, okoliczności przyjęcia do służby i powojennych losów to sprawa niełatwa. Przyjęty układ chronologiczny jest przede wszystkim przejrzysty, ponadto, dzięki zastosowaniu logicznego układu w głównych rozdziałach, pozwala czytelnikowi na łatwe poruszanie się w biografii. Całość napisana została językiem prostym w odbiorze dla humanistów nie będących specjalistami z zakresu historii wojskowej. Jednakże już w tym momencie rzuca się w oczy pewien schematyzm cechujący prace tego typu. W trakcie jej lektury już po pierwszych stronach pojawiają się pewne dylematy - pomijając najważniejszy tj.: „o czym Józekowski nie chciał powiedzieć?” są i inne. Dlaczego redaktorzy, którzy podjęli się opracowania tekstu wspomnień przepuścili drobne nieścisłości - „73 Katowicki Pułk Piechoty” zamiast „katowicki 73 pułk piechoty” (str. 43), niejednolity sposób zapisu numeracji i nazw jednostek pojawiający się wielokrotnie, brak imion przy nazwiskach występujących w tekście – oczywiście nie wszędzie było to możliwe, ale w opisie walk we Francji? Rażą niewychwycone potknięcia merytoryczne – „3. Kompania Ciężkich Karabinów Maszynowych 4. Pułku Piechoty” (str. 62), otóż poprawna nazwa tej jednostki to „3. kompania strzelecka 4. Warszawskiego Pułku Strzelców Piesznych”. Podobnych potknięć jest więcej. Oczywiście te potknięcia można wybaczyć laikom, ale redaktorzy wspomnień – Pani Joanna Rozwoda i Pan Sebastian Ambroziak są osobami

zaznajomionymi zarówno z metodologią badań historycznych, jak i terminologią fachową.

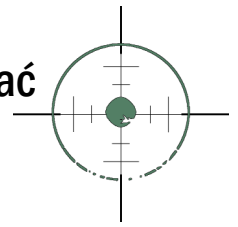
Muszę w tym miejscu nadmienić, że tego rodzaju niedociągnięcia są niestety częste zwłaszcza wśród młodych badaczy. Jeśli nawet redaktorzy w swej fascynacji bogatym życiorysem Alojzego Pawła Józefowskiego nieco zapomnieli o podstawach warsztatu historyka - zapewne dopiero rozpoczynają swoją karierę naukową – jednak jestem przekonany, że owe drobne potknięcia zostaną poprawione podczas ich dalszej pracy nad podobnymi projektami badawczymi.

Podsumowując, należy podkreślić, że recenzowana pozycja nie odbiega poziomem od znajdujących się na rynku publikacji dotyczących podobnej problematyki i znakomicie je uzupełnia. Ogólna ocena bardzo dobra, jaką wystawiam tej publikacji z pewnością jest zasłużona, a wytknięte w niniejszej recenzji drobne potknięcia redaktorów nie wpływają na faktograficzną stronę naprawdę interesującej książki. Zatem zapoznając się z książką Alojzego Józekowskiego profesjonalny historyk wyodrębni z tekstu, to co wartościowe pod względem badawczym i postawi dalsze pytania, młody czytelnik zapozna się z wartościowym materiałem wspomnieniowym, a laik znajdzie ciekawy obraz życia w trudnych czasach. Polecam.

 **Krzysztof Mroczkowski**



A. Józekowski,
Znowu się naraziłem.
Wspomnienia
Cichociemnego,
Warszawa 2014,
ss. 207.



Polski Afganistan

Ponad dwustustronicowy album kompetentnie dokumentuje słowem, a przede wszystkim obrazem, każdy aspekt największej operacji Wojska Polskiego od zakończenia II wojny światowej.

Natowska misja ISAF w Afganistanie dobiegła końca, a wraz z nią kilkunastoletnie zaangażowanie Wojska Polskiego w konflikty „na drugim końcu świata”. Żołnierze wrócili do domów, wojsko do realiów koszarowego życia. „Nie ma nic dobrego w wojnie. Z wyjątkiem jej końca” – stwierdził niegdyś Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych. Nie sposób nie przyznać mu racji, choćby z prostej przyczyny. „Nikt z naszych bliskich już nie zginie, nikt nie zostanie ranny; ostatni dzień obecności polskich żołnierzy w Afganistanie będzie dla mnie okazją do świętowania” – napisała na blogu zAfganistanu.pl matka jednego z wojskowych.

Zostaną wspomnienia, także materialne, w postaci zdjęć dokumentujących codzienność największej od 70 lat operacji Wojska Polskiego. Autorami wielu takich fotografii są Marcin Ogdowski i Marcin Wójcik, krakowscy reporterzy, którzy w latach 2004-2013 wielokrotnie odwiedzali stacjonujących



Wielu żołnierzom Wojska Polskiego Afganistan kojarzy się z białoczerwoną flagą na tle ośnieżonych szczytów Hindukuszu. Okolice bazy Warrior, prowincja Ghazni, marzec 2011 r. / fot. M. Wójcik



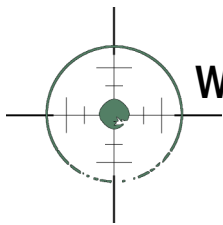
Zwiadowca z Zespołu Rozpoznawczego X zmiany PKW. Okolice miasta Ghazni, marzec 2012 r. / fot. M. Ogdowski

w Afganistanie Polaków. Dziennikarze skupili się głównie na służbie szeregowych żołnierzy z oddziałów bojowych, dzieląc z nimi nudę wyczekiwania, euforię akcji, strach przed śmiercią i żałobę po utracie kolegów. Wszystkie te stany i sytuacje utrwalili na swoich zdjęciach, których w sumie powstało ponad 20 tysięcy.

Ogromna liczba, z której na potrzeby albumu wybraliśmy niewiele ponad sto fotografii – mówi Ogdowski. – Niewdzięczne zadanie, także dlatego, że pragnąc ukazać grozę wojny, nie chcieliśmy jednocześnie epatować dosłownością. W naszych zasobach są zdjęcia powstałe tuż po wybuchach min-pułapek, przedstawiające martwe bądź potwornie okaleczone osoby, ale nie będziemy ich eksponować. Ofiary nie były postaciami z filmów czy gier, to prawdziwi ludzie, zasługujący na szacunek.

Nie bez powodu nadaliśmy albumowi tytuł „Polski Afganistan” – dodaje Wójcik. – Oczywiście, na naszych zdjęciach są Afgańczycy, widać surowe piękno tego kraju, zarówno jego materialnej kultury, jak i krajobrazu, ale to wszystko tło. Naszymi bohaterami są bowiem żołnierze, przedstawieni tak, by odbiorca uzyskał, jak najpełniejszy obraz polskiego zaangażowania w afgański konflikt.

Album „Polski Afganistan. (Foto)historia największej operacji Wojska Polskiego od czasu II wojny świa-



Warto poznać

towej” to część większego projektu pod tą samą nazwą. Pod koniec listopada ubiegłego roku na ścianach krakowskiego klubu „Pauza” Ogdowski i Wójcik zaprezentowali 40 – pochodzących z albumu – zdjęć. Ponad miesięcznej ekspozycji wielkoformatowych fotografii towarzyszyły trzy panele dyskusyjne. Cieszące się sporą popularnością spotkania dotyczyły kolejno: skutków zaangażowania Polski w operacji militarnej w Afganistanie, weteranów misji zagranicznych a także korespondentów wojennych. Na pytania autorów oraz słuchaczy odpowiadali m.in. gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych i Wiceminister Obrony Narodowej, Marcin Krzyżanowski, konsul RP w Kabulu oraz ppłk Leszek Stępień, dyrektor Centrum Weterana Działań Poza Granicami Państwa.

Autorzy „Polskiego Afganistanu”


Marcin Ogdowski – dziennikarz, korespondent wojenny (Irak, Afganistan), pisarz; nazywany pierwszym polskim blogerem wojennym. W zawodzie od 2000 r., kolejno w: „Nowościach”, „Przeglądzie”, „Super Expressie”, a od 2007 r. w portalu „Interia”. W Afganistanie po raz pierwszy pojawił się w 2004 r. Od 2009 r. prowadzi wielokrotnie nagradzany blog „zAfganistanu.pl”, na podstawie którego ukazała się książka „zAfganistanu.pl. Alfabet polskiej misji” (2011 r.). Autor dwóch powieści poświęconych Polakom biorącym udział w afgańskiej wojnie – „Ostatni świadek” (2013 r.) i „(Nie) potrzebni” (2014 r.).

Marcin Wójcik – dziennikarz, fotoreporter. Pisał i fotografował m.in. dla „Gazety Krakowskiej”, „Echa Miasta”, „Tygodnia w Jaworznie”, „Maxima”, „Komandosa”, „Special Ops'a”, „Onetu” i „Interii”. Z ramienia tej ostatniej w 2011 r. po raz pierwszy relacjonował codzienną służbę polskich żołnierzy w Afganistanie. Kolejny raz prowincję Ghazni odwiedził w 2013 r. jako wysłannik „Komandosa”. Prowadzi fotobloga ze zdjęciami dokumentującymi udział Wojska Polskiego w konflikcie w Afganistanie – „wojngrafia.pl”.

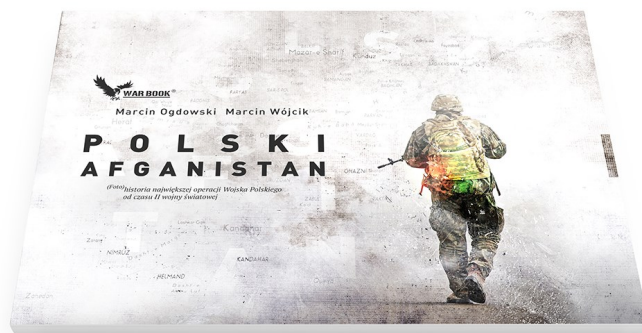
Polski Afganistan



Afgańscy zbieracze złomu wręcz obławiają się łuskami, będącymi pozostałością po polskich „fajertestach”. Prowincja Ghazni, październik 2013 r. / fot. M. Ogdowski

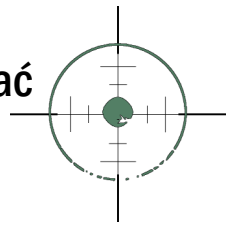
Afgańskich fotografii Ogdowskiego i Wójcika nie mogło zabraknąć także i w tej ostatniej, jakże znamiennej dla weteranów, instytucji – pokaz ponad stu zdjęć pochodzących z albumu „Polski Afganistan” uświetnił oficjalną inaugurację działalności Centrum Weterana w Warszawie. Niebawem wystawa, nad którą honorowy patronat objął Minister Obrony Narodowej Tomasz Siemoniak, będzie eksponowana w kolejnych miastach. Szczegóły już wkrótce na fb.com/polskiafganistan. 

M. W.



M. Ogdowski, M. Wójcik,
Polski Afganistan,
Ustroń 2014, ss. 240.

<http://warbook.pl/ksiazka/56/polski-afganistan>



Czekiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego 1944-1989

Wydana kilka lat temu książka „Czekiści” to jedna z niewielu książek podejmująca całościowo problem służb bezpieczeństwa bloku wschodniego. Na ponad 600 stronach zaprezentowano dzieje i charakterystykę służb sowieckich, bułgarskich, czechosłowackich, NRD-owskich, polskich, rumuńskich i węgierskich. Redaktorami tomu zostali dwaj historycy związani z Instytutem Pamięci Narodowej, a poszczególne rozdziały wyszły spod pióra międzynarodowego grona badaczy. Książka składa się ze wstępów (do wydania polskiego i angielskiego) oraz dziewięciu rozdziałów. Wzbożona została o liczne tabele i diagramy. Poszczególne rozdziały oparte zostały o podobny zestaw pytań badawczych (m.in. organizacja, kadry, agentura, ofiary, noty biograficzne, wybrana bibliografia), toteż lektura umożliwi porównanie organów bezpieczeństwa, ale i stanu badań w poszczególnych krajach.

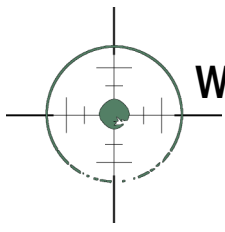
Autorem pierwszego rozdziału „Związek Sowiecki 1917-1945” jest francuski historyk Nicolas Werth. Przedstawił on powstanie, rozwój i realia służb radzieckich do końca II wojny światowej. Opis porusza kwestie związane z umocowaniem prawnym, pierwotnymi kierunkami i możliwościami działania Czeki, a także rozrostem kadr i kompetencji. Chronologicznie prowadzona narracja porusza też kwestie personalne, przemiany organów bezpieczeństwa (Czeka-GPU-OGPU-NKWD/NKGB), ich struktury wewnętrznej i oczywiście represje. Werth zwięźle opisuje służby sowieckie, skupiając się na ich walce z własnymi obywatelami.

Drugi, ponad 100-stronicowy, rozdział „Związek Sowiecki 1945-1991” wyszedł spod pióra Andreasa Hilgera. Niemiecki badacz podzielił opis struktury organów na dwa okresy, gdzie cezurą jest rok 1954,

czyli powstanie KGB. Komitet opisany został szerzej oraz omówione zostały, takie kwestie, jak jego finanse czy pozycja w państwie. Hilger opisał również kadry sowieckich służb (ilość, pochodzenie etniczne), metody pracy, sieć agenturalną, a także ofiary (cezurą wewnętrzną jest rok 1953) i główne kierunki działania w sześciu wyróżnionych okresach (do 1953 r., do 1964 r., do 1985 r., do 1991 r.), a więc m.in.: walkę z podziemiem w Europie Środkowej, szpiegostwem, destalinizację i próby reform.

Aigi Rahi-Tamm, Ritvars Jansons, Peeter Kaasik są autorami trzeciego rozdziału pt. „Estonia i Łotwa”. Jak dowiadujemy się ze słowa wstępnego, nie zostały podjęte prace ujmujące łącznie historię trzech państw bałtyckich, ale na przykładzie Łotwy i Estonii można pokazać również działania służb sowieckich na Litwie. Rozdział dotyczy oczywiście służb sowieckich, ale wyłącznie na terenie i przez pryzmat spraw okupowanych republik bałtyckich. Autorzy omawiają organizację i strukturę organów bezpieczeństwa, agenturę oraz główne kierunki działania (m.in. deportacje, walkę z Kościołem i podziemiem). Spojrzenie na służby radzieckie przez pryzmat wchłoniętych republik pozwala autorom ukazać niższe szczeble organizacyjne sowieckiego aparatu represji.

Kolejny rozdział „Bułgaria” napisali Jordan Baew, Kostadin Grozew. Podobnie jak w poprzednich częściach, autorzy poruszyli kwestie związane z organizacją, przemianami strukturalnymi, kadrami, siecią agenturalną, ofiarami i kierunkami działania organów bezpieczeństwa. Ta ostatnia kwestia zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ w przeciwieństwie do innych rozdziałów, wyodrębnił tutaj operacje wywiadu i kontrwywiadu. „Bułgarski” rozdział należy do najwzięjlej napisanych.



Petr Blažek, Pavel Žáček, to twórcy rozdziału pt. „Czechosłowacja”. Struktura wewnętrzna tej części jest zgodna z przyjętym w publikacji zestawem pytań problemowych. Przy okazji omawiania struktury autorzy poruszyli kwestię zmian personalnych na szczycie aparatu bezpieczeństwa. Ciekawie prezentują się podrozdziały dotyczący kadr i osób inwigilowanych z uwagi na liczne tabele obrazujące pochodzenie etniczne funkcjonariuszy, liczbę doradców sowieckich czy też wskazujące na typy ludzi, którymi interesowały się służby. Ponadto autorzy pokusili się o zarysowanie stanu badań.

Autorem następnego rozdziału „Niemiecka Republika Demokratyczna” jest Jens Gieske. Autor ten również zilustrował swoją narrację tabelami i diagramami pokazującymi strukturę, budżet oraz stan zatrudnienia czy wykształcenie pracowników organów bezpieczeństwa. Gieske scharakteryzował również metody pracy operacyjnej, opisał ofiary, tajnych współpracowników, a także główne kierunki działania (m.in. próby dyskredytowania „Solidarności”).

Rozdział „Polska” napisali Antoni Dudek i Andrzej Paczkowski. Autorzy omówili powstanie i organizację cywilnych (w tym milicji) i wojskowych organów bezpieczeństwa wraz z przekształceniami i obsadą kierownictwa MBP/MSW, GZI/WSW i Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Ponadto historycy pokazali relacje łączące aparat represji z partią i innymi strukturami państwa (kwestie kontroli, wpływu, Departament X). W dalszej części autorzy omówili problemy związane z kadrami, agenturą, technikami operacyjnymi i śledczymi, kwestię represyjności, a także główne kierunki działań (walka z podziemiem, opozycją, spiskami i Kościołem). Nie zabrakło również zarysowania stanu badań.

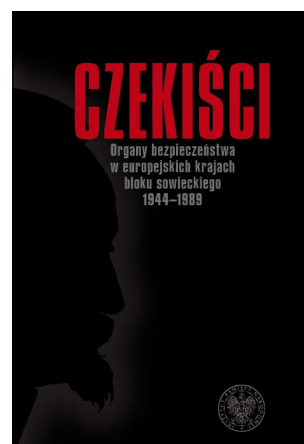
Przedostatni rozdział „Rumunia” napisany został przez Dennisa Deletanta. Historyk skupił się głównie na organizacji i strukturze organów bezpieczeństwa oraz ich działalności. Mniej miejsca poświęcił kadrom, metodom pracy, agenturze i ofiarom represji Securitate. Opisując funkcjonowanie służb Deletant zwrócił szczególną uwagę m.in. na kontrwywiad, powiązania

Securitate z międzynarodowym terroryzmem i uciszanie krytyków systemu za granicami kraju.

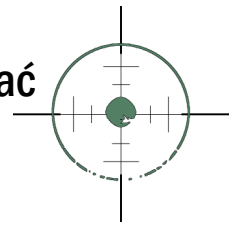
Autorami ostatniego rozdziału „Węgry” są Krisztián Ungváry, Gábor Tabajdi. Omawiając organizację i strukturę organów bezpieczeństwa, autorzy ci również posłużyli się diagramami i tabelami, co niewątpliwie ułatwia przyswojenie wiadomości. Analizie poddano zarówno stan liczebny funkcjonariuszy, jak również ich pochodzenie społeczne i wykształcenie. Podobnie jak w innych rozdziałach omówione zostały metody pracy, agentura i główne kierunki działania (m.in. walka z Kościołem i opozycją, wywiad, kontrwywiad).

„Czekiści” to publikacja niewątpliwie warta uwagi. Przybliżyła ona czytelnikowi problematykę organów bezpieczeństwa w krajach bloku wschodniego i w samym Związku Sowieckim. Książka rzecz jasna nie wyczerpuje tematu, ale stanowi wstęp do dalszych, pogłębionych badań, do czego przydatna będzie wybrana bibliografia zamieszczona na końcu każdego rozdziału. Pozycja ta napisana jest przystępnym językiem, toteż czytanie i przyswajanie treści nie powinno stanowić problemu. Ciekawymi i wartymi uwagi dodatkami są liczne tabele, diagramy i biogramy ilustrujące, ale i poszerzające zakres wiedzy.

 **Robert Witak**



Czekiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego 1944-1989, pod red. K. Persaka, Ł. Kamińskiego, Warszawa 2010, ss. 634.



Potęga wywiadu

Autor ponad 35 lat swojego zawodowego życia spędził w instytucjach wywiadowczych. Kariera jego prawie w całości przypadła na czasy „zimnej wojny”. Większość służby spędził w GCHQ (The Government Communications Headquarters) – Centrala Łączności Rządowej zlokalizowana w Chentelham w Wielkiej Brytanii. Był to czas kiedy Związek Radziecki starał się chronić ważne dla swojego kraju informacje. Czas w którym wywiad państw zachodnich pracował ciężko, aby przybliżyć się do komunistycznych struktur wywiadu. Czas w którym zachodnie służby wywiadowcze próbowały wyjść krok przed czekistów.

W Wielkiej Brytanii pozycja ukazała się w połowie lat dziewięćdziesiątych. Na naszym rynku wydawniczym pojawiła się 12 lat temu. Porusza metody pracy instytucji wywiadowczych dzięki którym informatyka wykorzystująca najnowsze osiągnięcia nauki i technologii została w znacznym stopniu zrewolucjonizowana. Książka głównie skupia się na celach, które stoją przed organizacjami wywiadowczymi. Podaje sposoby ich realizacji, które prowadzą do pasma sukcesów. Oprócz sukcesów poruszone jest zjawisko niepowodzeń wywiadów, które nie ominęły chyba żadnej instytucji wywiadowczej. Analizuje elementy i zakres działania struktur wywiadu poprzez źródła informacji wywiadowczej, całościową analizę i ocenę informacji i danych wywiadowczych. Przedstawia charakterystykę aparatu zdobywającego informacje i metody jego pracy. W książce ukazano kuchnię wywiadowczą. Czytelnik może poznać różnorodne techniki zbierania, przetwarzania i gromadzenia informacji oraz sposoby ich analizy. Pokazuje, że rolą wywiadu nie jest tylko przesyłanie informacji na najwyższe szczeble. Wywiad wg autora musi być traktowany poważnie. Informacje, które dostarcza muszą trafić do wyselekcjonowanych odbiorców, którzy posiadają najwyższe kompetencje w państwie. Przykłady pokazują, jak łatwo można zniszczyć i osłabić pozycję kraju poprzez dostęp do informacji osób niekompetentnych wykorzystujących sprawy bezpieczeństwa do rozgrywek politycznych. Porównuje struktury wywiadowcze do olbrzymiej agencji prasowej. Agencja musi przetwarzać i obrabiać ogrom informacji, które do niej napływają. Warto wspomnieć, że służba wywiadowcza stanowi bardzo ważną, lecz kontrowersyjną część każdego państwa. W swojej pracy Herman opierał się głównie na przykładach brytyjskich i amerykańskich. Odwołał się jednak do instytucji wywiadowczych funkcjonujących

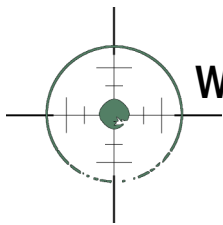
w innych państwach, takich jak RFN, Izrael, Trzecia Rzesza oraz ZSRR. Książka pozwala nam zrozumieć, jak działają poszczególne wywiady i co należy zrobić aby osiągnąć lepsze rezultaty. Zrozumiemy miejsce analizy w procesie wywiadowczym a także od czego zależy jakość, liczba i wrażliwość źródeł osobowych wywiadu. Poznamy wiarygodność źródeł rozpoznania radioelektronicznego, a także postaramy się zrozumieć związki między działaniami wywiadowczymi na szczeblu strategicznym i taktycznym, a rozpoznaniem wojskowym. Zrozumiemy różne znaczenia pojęcia bezpieczeństwo oraz dowiemy się, co wpływa na bezpieczeństwo informacyjne i jak w tym kierunku prowadzone są działania wywiadu. Autor przybliżył nam poziomy działań wywiadu w zakresie walki ze służbami specjalnymi innych państw. Przedstawił skutki działań wywiadu, złożoność natury wymagań, jakie stoją przed wywiadem oraz spiralę zagrożeń dla wywiadu i bezpieczeństwa państwa. *Potęga wywiadu* została napisana językiem profesjonalisty. Autor bardziej skupił się na aspektach technicznych i operacyjnej stronie pracy wywiadu, niż na sensacjach towarzyszących pracy wywiadowczej. W książce znajduje się słownik terminów i skrótów oraz liczne schematy.

Jest to lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy są zainteresowani poznaniem teorii wywiadu w której najważniejsze elementy i pojęcia są przedstawione w sposób jasny i zorganizowany.

 Przemysław Bacik



M. Herman,
Potęga wywiadu,
Warszawa 2002, ss. 440.



Historia Enigmy, niemieckiej maszyny szyfrującej, cieszy się niesłabnącą popularnością. Pośród wielu popularyzatorskich czy wręcz medialnych inscenizacji warto dostrzec prawdziwe i rzetelne opracowania dotyczące Enigmy. Kryteria te spełnia książka „Enigma”, której autorem jest Hugh Sebag-Montefiore.

Wydana w 2010 r. monografia jest jedną z niewielu na polskim rynku prób ujęcia dziejów rozszyfrowania Enigmy. Pisząc swą książkę H. Sebag-Montefiore korzystał z archiwaliów (m.in. brytyjskich, polskich), opracowań, a także niepublikowanych źródeł i relacji. Pomocą służyli mu też znawcy kryptografii i zasad działania urządzeń szyfrujących, w tym rzecz jasna Enigmy.

Licząca ponad 400 stron książka podzielona została na 26 rozdziałów, co powoduje, że są one krótkie – liczą po kilka, kilkanaście stron. Do tego doliczyć należy wprowadzenie, prolog, epilog, kalendarium, słowniczek oraz sześć dodatków.

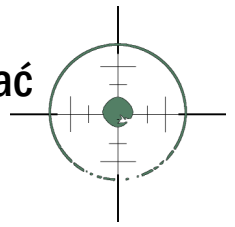
Na wstępie Sebag-Montefiore pisze, że to, co dotychczas napisano na temat Enigmy (rozszyfrowali ją kryptografowie z Bletchley Park) daje fałszywy obraz sytuacji, bo nie bierze się pod uwagę poświęcenia szpiegów i marynarzy, którzy zdobyli książki kodowe i instrukcje obsługi Enigmy. Zdanie to jest ważne, ponieważ staje się w pewnym sensie osią książki. Momentami można odnieść wrażenie, że autor usilnie podkreśla wagę dokonań marynarki wojennej w walce na szyfry. W opowieści nie brakuje też Polaków – są oni nieodłączną częścią losów Enigmy.

Właściwą opowieść otwiera zdrada Thilo Schmidta, pracownika niemieckiego Biura Szyfrów, który nawiązał współpracę z francuskim

Deuxième Bureau na początku lat 30. Poznajemy charakter i przebieg kooperacji Schmidta z Francuzami, jego rodzinę i sposób życia. Francuzi i Brytyjczycy nie potrafili skorzystać z dostarczanych przez Niemca materiałów, więc z Paryża przekazano je do Warszawy. Tu z kolei nie przyznawano się, że dokumenty są pomocne, choć poznańscy matematycy – Henryk Różycki, Marian Rejewski i Henryk Zygalski – pod kuratelą polskiego Biura Szyfrów pracowali nad odkodowaniem Enigmy.

Praca Rejewskiego w Warszawie, a także opracowanie przez Antoniego Pallutha i Ludomira Danilewicza prototypu Enigmy, stały się dla autora pretekstem dla zapoczątkowania opisu budowy i sposobu działania maszyny (ustawienie bębnow, okablowanie, procedura szyfrowania). Zmiana ustawień początkowych Enigmy z połowy września 1938 r. poważnie utrudniła kryptografom pracę – musiano zaprzestać używania „charakterystycznej” metody łamania szyfru. Z drugiej strony wynaleziono tzw. bomby – urządzenia zbudowane z kilku połączonych ze sobą Enigm. Jak zakłada H. Sebag-Montefiore, ujawnienie w lipcu 1939 r. Brytyjczykom i Francuzom stanu polskich prac nad Enigmą, związane było ze zmniejszeniem skuteczności rodzimych kryptologów i koniecznością szukania pomocy na Zachodzie.

Ucieczka polskich kryptologów do Francji otwiera wojenną część opowieści. Z jednej strony mamy tu ulepszanie bomb i stworzenie pająka (nowej maszyny deszyfrującej), a z drugiej poszukiwanie przez marynarzy śladów niemieckich szyfrów i Enigm na pokładach U-Bootów i statków



Enigma

niemieckich, czego przykładem może być zdobycie bębnow z U-33, okrętu, który próbowano przechwycić na wodach Firth of Clyde. Sebag-Montefiore wiąże zdobycze marynarki wojennej z pracami kryptologów. Każde osiągnięcie marynarzy było zarówno pomocą, jak i dodatkową pracą dla ludzi z Bletchley Park. A dla autora to okazja dla tłumaczenia zasad pracy maszyny.

Na kolejnych kartach książki walka o materiały dotyczące szyfrów, książki kodów i części Enigmy przeplata się z pracami analityków – teoretycznymi, ale i praktycznymi, doskonaleniem maszyn deszyfrujących. Walka na morzu napędza prace w zaciszu gabinetów i odwrotnie. Do tego wysiłki kryptologów pozwalają chronić konwoje i unikać U-Bootów. To jednak wiązało się z pytaniem, czy zmniejszenie strat nie spowoduje wśród Niemców podejrzeń o złamanie Enigmy. Książka pokazuje również dzieje współpracy brytyjsko-amerykańskiej w zakresie dekrypcji. Choć współpraca ta nacechowana była nieufnością i rywalizacją.

Omawiana publikacja nie jest jedynie mieszanką wydarzeń na morzu z rozgrywającymi się w Bletchley Park. Sebag-Montefiore pokazuje też ludzi z krwi i kości, ludzi, którzy tworzyli historię II wojny światowej. Mamy więc odważnych marynarzy, szalonych dowódców i ekscentrycznych kryptologów. Za przykład może posłużyć choćby Alan Turing, który w masce przeciwgazowej objeżdżał okolicę rowerem. Zresztą podejrzewano, że cierpi na zespół Aspergera.

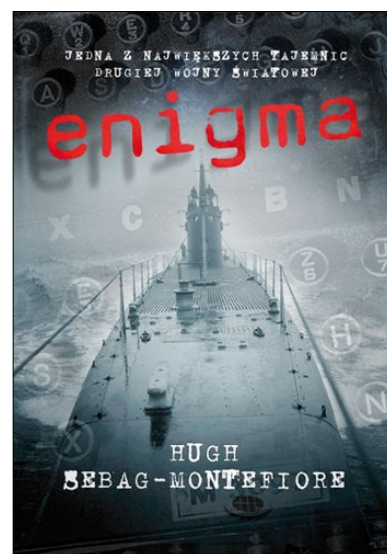
Narracja kończy się na dniu D, alianckim desancie w Normadii. O dalszych losach bohaterów dowiadujemy się z epilogu, który jest w rzeczywistości zbiorem not biograficznych różnej długości i szczegółowości.

Jak wspomniano, książka wzbogacona jest

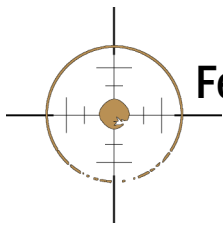
o kalendarium wydarzeń, słowniczek oraz sześć dodatków, które uszczegółwiają kwestie związane z szyfrowaniem. Rzeczone dodatki to: 1. „Polskie techniki łamania szyfru”; 2. „Bomba Turinga”; 3. „Enigma marynarki wojennej”; 4. „Cile” (chodzi o niemieckie błędy w szyfrowaniu); 5. „Rodding” (procedura); 6. „System oficerski marynarki wojennej – jak go złamano?”. Z powodu swego charakteru dodatki mogą stanowić problem dla części czytelników.

„Enigma” jest książką ciekawą i wartą uwagi – nie tylko ze względu na opisywaną historię, ale również z powodu przytoczonych technik szyfrowania i deszyfrowania, co zazwyczaj pomija się przy opowiadaniu o wysiłkach kryptologów. Rzadko omawia się tego rodzaju skomplikowane problemy. Hugh Sebag-Montefiore skupia się na enigmatyce marynarki wojennej, więc nie ma w książce miejsca dla innych wersji maszyny. Mimo to warto zwrócić uwagę na „Enigmę”. 📖

Robert Witak



H. Sebag-Montefiore,
Enigma,
Warszawa 2010,
ss. 432.



Zapomniane miejsca naszej chwały

Rozpoczynamy na łamach e-terroryzmu cykl publikacji zatytułowany „Zapomniane miejsca naszej chwały”, będą się nań składały swoiste „pocztówki historyczne” zawierające – jedno, góra dwa zdjęcia oraz lakoniczny tekst odnoszący się do fotografii. Całe terytorium naszego kraju usiane jest takimi właśnie nieco już zapomnianymi pomnikami dokumentującymi dramatyczne dzieje Polski i Polaków.

Za sprawą owych „pocztówek historycznych” chcemy osiągnąć trzy cele. Po pierwsze, strząsnąć z nich pył zapomnienia i zaprezentować je w przestrzeni ogólnopolskiej, po wtóre pobudzić aktywność obywatelską oraz dumę z patriotycznej postawy przodków zwłaszcza w niewielkich miejscowościach, po trzecie wreszcie – i bodaj najważniejsze – nawiązać bezpośredni kontakt z Czytelnikami naszego magazynu, którzy zechcieliby się podzielić z nami wiedzą o takich właśnie zapomnianych pomnikach znajdujących się w ich rodzinnych stronach.

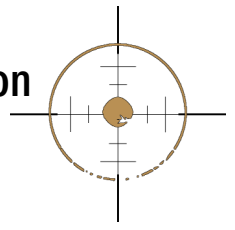
A zatem zaczynamy i zapraszamy!

Redakcja

Sułów

Historia narodów i państwa pisana może być na wiele sposobów. Tworzą ją kroniki, kodeksy i latopisy, składają się na nią wspomnienia uczestników wydarzeń i spisane w oparciu o nie relacje. Jej częścią są zabytki architektury, zarówno te które nadal pozostają w użytkowaniu głosząc chwałę mistrzów cechowych i rzemieślników z wieków minionych, jak obrócone przez nieprzyjaciół, zły los i upływ czasu w ruinę. Świadectwem historii są również bitewne pola, często nawet po upływie wieków świadczące ukształtowaniem terenu o przymiotach (lub ich braku) wodzów oraz wartości wiedzionych przez nich do walki żołnierzy.

Miejsce szczególne pośród świadectw pisanych i rozmaitych artefaktów zajmują jednak najrozmaitsze pomniki i monumenty wznoszone przez współczesnych wielkich wydarzeń lub potomnych w intencji utrwalenia w ludzkiej pamięci momentów wzniosłych, takich jak wielkie zwycięstwa, ale również tragicznych i dramatycznych chwil klęski. Potrzebę swoistego zatrzymania czasu, by wydarzenia z przeszłości nie umknęły z pamięci i rozumienia pokoleń przyszłych rozumieć już nasi starożytni greccy antenaci upamiętniając poległych w boju pod Termopilami kamieniem z wrytymi słowami Symonidesa z Ceos: *O cudzoziemcze, powiedz Lacedemończykom, że wierni ich prawom tu polegliśmy* (w polskiej „szkolnej” tradycji upowszechnił się przekład w brzmieniu: *Przechodniu, powiedz Sparcie: Tu leżym jej syny, prawom jej do ostatniej postusz-*



ni godziny). Nie tylko jednak wielkie spiżowe posagi, czy też zgoła całe architektoniczne instalacje upamiętniają przeszłość. Niekiedy są to obiekty bardzo skromne, zgoła niedostrzegalne przez owego „przechodnia”, ale stanowiące wyraz pamięci lokalnych wspólnot. W Polsce jest ich niesłychanie wiele i warto by przywrócić jej zbiorowej świadomości.

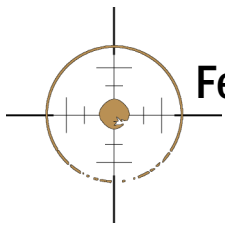
Przykładem niezwykle skromnego, ale zarazem niosącego trudny do opisanego ładunek emocjonalny upamiętnienia niełatwych dni z przeszłości jest zwykła blaszana tabliczka umocowana na jednym z budynków gospodarczych w dolnośląskim Sułowie. W owej wsi (noszącej niemiecką nazwę Sulau), a konkretnie w zabudowaniach gospodarczych dużego majątku



ziemskiego zakwaterowano więźniarki, zorganizowanego w latach 1944-1945, obozu pracy przymusowej dla kobiet. - AL „Birnbäumel”. Przechowywano tam Francuzki, Włoszki, a także Ukrainki i Rosjanki. Zmuszane były one do pracy w pobliskim majątku rolnym i cegielni we wsi Łąki. Po upadku Powstania Warszawskiego trafiło tam też około 700 Polek, w znacznej części żołnierek Armii Krajowej. Po ogłoszeniu Wrocławia twierdzą (Festung Breslau) uwięzione kobiety zmuszono do kopania okopów i rowów przeciwczołgowych wchodzących w skład „linii Bertholda”. Trafiła tam również bliżej nieznaną liczbą jeńców-mężczyzn, w tym znany później reżyser Stanisław Ślesicki (między innymi „W pustyni i w puszczy”, 1979) z bratem.

Upamiętniony blaszaną tablicą (którą niestety nadgryzł już nieco zęb czasu) z treścią naniesioną czarną farbą obiekt znajduje się przy wylocie z Sułowa na zachód, przy ulicy Parkowej przechodzącej następnie w lokalną drogą biegnącą do Rudy Sułowskiej, Grabówka i Olszy.





Ze wspomnień emeryta

Pomysł kącika zrodził się podczas praktyk studenckich w Katedrze Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dwie studentki kierunku bezpieczeństwa wewnętrznego, zainteresowały się felietonami „Starszego dzielnicowego”, które mają swoją historię nie tylko dlatego, że pokryte były grubą warstwą kurzu. Najpierw odkurzyły zbiór tych felietonów, a następnie utrwaliły w formie umożliwiającej ponowną ich publikację. Niekiedy sformułowały pytania, w kwestiach, które je najbardziej zainteresowały. W naszej ocenie, z uwagi na specyficzny czas, w jakim się ukazywały te felietony oraz poruszaną problematykę, poprzez fakt, że mimo upływu lat, niektóre felietony pozwalają poszerzyć wiedzę jak zwalczano przestępczość kiedyś, warto kontynuować podjętą próbę edukacji na przykładach. Materiały mogą okazać się pomocne w utrwalaniu wiedzy z zakresu szeroko rozumianego bezpieczeństwa uwzględniając dzisiejsze realia. Okoliczność, że do poruszanych kwestii, uwarunkowań prawnych i społecznych uzupełniają nieraz komentarze, do publikowania takich materiałów jeszcze bardziej przekonuje. Zatem zapraszamy do lektury, refleksji i poszukiwaniu innych źródeł informacji odnoszące się do tej problematyki. Redakcja zaprasza do współredagowania kącika, nie tylko studentów związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym. Zapraszamy i zachęcamy także tych, którym marzy się dziennikarstwo śledcze oraz inne osoby. Czytelników zapraszamy do dzielenia się spostrzeżeniami, uwagami oraz opiniami, nie tylko w wymiarze historycznym. Zachęcamy także do zainteresowania się studentów możliwością publikacji własnego artykułu, życząc połamania pióra. Próba wypowiedzenia się w obrębie problematyki poruszanej w biuletynie, może być dla niektórych studentów doskonałym treningiem, przed większym wyzwaniem, to jest pisanem pracy dyplomowej z takiej lub zbliżonej problematyki. Miło nam poinformować Państwa, że z artykułów zamieszczonych w biuletynie, zaczęli korzystać autorzy piszący artykuły o charakterze naukowym oraz studenci piszący prace dyplomowe.

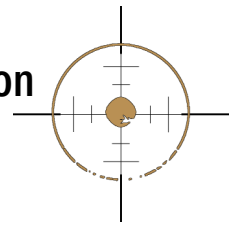
Co to jest „krawcowanie”?

Telefoniczne powiadomienie przez Służbę Ochrony Kolei o gwałcie w pociągu relacji Zagórz - Warszawa poderwało funkcjonariuszy Komisariatu Kolejowego MO w Dębicy. Niebawem przekazano im podejrzanego oraz wskazano poszkodowaną, siedemnastoletnią uczennicę jednej z warszawskich szkół. Już na wstępie jednak okazało się, że gwałtu nie było. Co najwyżej można mówić o usiłowaniu (art. 11 K.K.). Po dalszych wyjaśnieniach odtworzono całe zdarzenie.

Obok drzwi przedziału, w którym siedziała poszkodowana wraz z koleżankami, stał młody mężczyzna. Uginały się pod nim nogi, był podchmielony, żegnał się bowiem wcześniej z kolegami przed wyjazdem do wojska. Zauważył, że dziewczyna ubierała buty. Gdy przechodziła obok niego, zaczął ją mówiąc, że ma ładne nogi, na co odpowiedziała: i nie tylko. Poszedł za nią i wtargnął do ubikacji. Nie chciał ani wyjść, ani jej wypuścić. Obejmował ją. Musi się zemścić, gdyż zdradziła go dziewczyna - mówił. Nie pomogły perswazje, nie pomogły też krzyki i pukanie do drzwi oraz szarpanie za klamkę. Nikt z pasażerów wagonu niczego nie słyszał. Dopiero po godzinie samotniczki drzwi toalety otwarli opiekunowie grupy, zaniepokojeni długą nieobecnością uczennicy.

Nie każde zdarzenie w pociągu kończy się tak szczęśliwie. Jeden z podróżnych, ponad siedemdziesięcioletni mężczyzna, porosił współpasażera o poczęstowanie papierosem. Zamiast papierosa dostał jednak kilka ciosów w głowę, wskutek czego pękł mu łuk brwiowy. Sprawca zaraz uciekł, lecz po pościgu został wkrótce zatrzymany. Okazał się nim osobnik, który wracał z więzienia po odbyciu kary. Z powodu roszczeń odszkodowawczych i ze względu na zawłość sprawy, sąd skierował postępowanie

Zdarzenia opisane w felietonie faktycznie miały miejsce. Przepięstwo rozboju dokonane zostało w grudniu 1987 roku. Gorąco zachęcamy do lektury. Felieton jest doskonałym materiałem, do analizy zjawisk z zakresu problematyki kryminologicznej. A może komuś nasuną się jakieś analogie do czasów obecnych?



Co to jest „krawcowanie”?

nie do prokuratury, która wyjaśni wszystkie okoliczności zdarzenia.

Finał sądowy miało postępowanie przeciwko Wiesławowi P. i Krzysztofowi W., którzy po pijanemu znieważyli słownie obsługę pociągu oraz funkcjonariuszy SOK. Wyrok sądowy, po dwa lata ograniczenia wolności, nie wpłynie dodatnio na opinię w nowym miejscu pobytu, gdzie jako poborowi zdążyli.

Jak kowboje zachowywali się dwaj inni podróżni, tyle tylko, że zamiast rewolwerów strzelały korki od szampana. Interweniujących funkcjonariuszy SOK obrzucili wyzwiskami. Potem już w obecności funkcjonariuszy MO, oświadczyli, że nie znają się przecież na przepisach obowiązujących w PKP. Wiedzieli jednak o przysługujących im prawach, jako podejrzanym, a następnie oskarżonym przed sądem!

Złodziejstwu, chamstwu i chuligaństwu na PKP zdecydowanie nie!- powiedzieli funkcjonariusze SOK oraz KK MO w Dębicy i wzięli się energicznie do przeciwdziałania przestępstwom i wykroczeniom, korzystając z postanowień Ustawy z dnia 10 maja 1985 roku o szczególnej odpowiedzialności karnej (Dz. U. z 1985 r. Nr 5, poz. 111).


Mieli coraz więcej sukcesów w ujawnianiu sprawców przestępstw i wykroczeń. W roku 1983 KK MO przeprowadził 43 postępowania przygotowawcze i skierował 37 wniosków o ukaranie do kolegium do spraw wykroczeń. W roku 1984 przeprowadzono 70 postępowań i sporządzono 91 wniosków o ukaranie. W r. 1985 były 43 postępowania i 105 wniosków. W tym właśnie roku ujawniono, że grupa nieuczciwych pracowników PKP dokonywała w sposób zorganizowany kradzieży z przesyłek zagranicznych. Skradziono różne towary na kwotę ponad miliona złotych. Dziewięciu ze sprawców aresztowano, a do dwóch innych prokurator zastosował dozór MO. W r. 1986 przeprowadzono 62 postępowania przygotowawcze i skierowano 136 wniosków o ukaranie do kolegium. Za dziesięć miesięcy 1987 roku przeprowadzono 70 postępowań i skierowano 210 wniosków o ukaranie. Mandatami ukarano 257 sprawców wykroczeń, 225 osób zatrzymano do wytrzeźwienia, a do zakładów pracy skierowano ponad 100 wystąpień.

Przytoczone liczby nie dają całego obrazu strat, jakie poniosła gospodarka narodowa i podróżni. Straty sięgają milionów złotych, a powstają z powodu braku wyobraźni i poszanowania obowiązującego porządku prawnego. Funkcjonariusze MO ujawnili, że w schronisku manewrowym podawane są napoje alkoholowe. Osoba zezwalająca na picie alkoholu odpowiadała przed sądem za przestępstwo z ustawy o wychowaniu w trzeźwości, podwładny zaś odpowiadał również przed sądem, za wykonywanie czynności związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa pojazdów w stanie po użyciu alkoholu (art. 147 par. 1 K. K.). Do tragedii na szczęście nie doszło, strat materialnych nie było.

Straty w wysokości ponad pół miliona złotych spowodowali pracownicy Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Dębicy. Pijąc alkohol podczas rozładunków wagonów, dwa z nich uszkodzili. Wyrok sądowy w tej sprawie, winien uzmysłwić innym, że pobłażania dla przestępców nie ma.

Nie boją się odpowiedzialności sądowej sprawcy kradzieży kieszonkowych. Ryzyko wkalkulowane mają w dochody. Ostatnio jedna z podróżnych zgłosiła, że ukradziono jej 36 000 zł, gdy wsiadała do autobusu. Sprawca zabrał pieniądze z niezamykanego wiklinowego koszyka. O kradzieży zgłosiła po tygodniu, gdy sprawca już był daleko. O tym, że występują kradzieże kieszonkowe wiedzą funkcjonariusze MO i pasażerowie. Latem na terenie dworca PKP w odstępach tygodniowych zatrzymano dwóch podejrzanych o kradzieże kieszonkowe. Pomimo, że podali fałszywe dane ustalono ich prawdziwe nazwiska i miejsca zamieszkania. Gdy już wszystko było wiadomo „turysta” z Suwałk powiedział wprost, że posądzenie go o „krawcowanie” (kradzież kieszonkowa w żargonie złodziei), nawet jeśli ma przy sobie ponad 400 tys. zł, to żaden dowód dla sądu. Miał rację, bo nie złapano go na gorącym uczynku, a pieniądź do pieniądza jest podobny, a numerów banknotów nikt nie pamięta. Aż prosi się, aby zaapelować do podróżnych o skuteczniejszą ochronę własnych pieniędzy, zwrócenie uwagi na osoby, które zamierzają wsiąść do środków lokomocji, a następnie odstępować od tego zamiaru, nie wykluczając młodocianych.

 Starszy Dzielnicowy



Zapraszamy
na stronę
internetową:

www.e-terroryzm.pl

Zobacz także
archiwalne
numery

Internetowy Biuletyn
e-Terroryzm.pl
wydawany jest
od stycznia 2012 r.

Czasopismo tworzą studenci
Wyższej Szkoły Informatyki
i Zarządzania w Rzeszowie,
pracownicy Instytutu Studiów
nad Terroryzmem
i zaprzyjaźnieni entuzjaści
poruszanej problematyki